Socjalizm — Niepodległość — Wolność

Nr. 108 | Niedziela 17 Kwietnia 1938 r. | Rocznik XLVI

Redakcja i Administracja
Warszawa
ul. Warecka 7 — Tel. 5.06.70

Kraków
ul. Św. Tomasza 11-a
Telefon 103.10

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ
WYCHODZI CODZIENNIE RANO
WYDAWCA: RADA NACZELNA P. P. S.

Cena 10 groszy za numer
Miesięcznie złotych 2.50
Zagranicą złotych 5.60
Konto P.K.O. w Warszawie Nr. 29.129
Pocztowe Przekazy Rozrachunkowe
Urząd Pocztowy Warszawa I Kartoteka N. 188

Warunki prenumeraty: w Krakowie z odnoszeniem miesięcznie zł. 2.50, na prowincji miesięcznie zł. 2.50, zagranicą zł. 5.60. Za zmianę adresu 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za wiersz wysokości 1 milimetra w tekście gr. 50, zwyczajne gr. 40, nekrologi do 60 mm. gr. 20, powyżej 60 mm. gr 30, drobne za wyraz 20 gr. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy bezpłatnie
Ogłoszenia tabelaryczne o 50 proc. drożej. Układ ogłoszeń tekstowych i zwyczajnych 6-cio szpaltowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

* * *

Numer, który oddajemy dzisiaj w ręce naszych czytelników, jest w swojej części politycznej ilustracją niejako postawy, zajętej przez polski ruch socjalistyczny w uchwałach ostatniej Rady Naczelnej Polskiej Partii Socjalistycznej.

Chcieliśmy uwypuklić przede wszystkim WARTOŚĆ DEMOKRACJI, jej wartość bezpośrednio polityczną i KULTURALNO - WYCHOWAWCZĄ. Chcieliśmy ujawnić FAŁSZ WEWNĘTRZNY, który się kryje w demagogicznym haśle „SOLIDARYZMU SPOŁECZNEGO", fałsz nieunikniony dopóki trwa gospodarka kapitalistyczna, zanarchizowana i beznadziejna w sensie twórczym. Chcieliśmy przypomnieć, że wielkie ruchy masowe Polski Pracującej mają swoje tradycje wspaniałe, jakże obce „dynamice" typu „falangowego". Chcieliśmy — wreszcie — ująć w płaszczyźnie właściwej problem OBRONNOŚCI PAŃSTWA POLSKIEGO.

**

Artykuł, który porusza te zagadnienia z punktu widzenia HISTORYCZNEGO. nazywa się: RACŁAWICE i WARSZAWA. Ta nazwa — to nie tylko historia. To zarazem symbol. . CZASÓW TERAŹNIEJSZYCH; symbol

„BRATERSTWA BRONI", jak to pięknie określili ludowcy, — BRATERSTWA BRONI — chłopów, robotników i pracowników umysłowych. Wtedy, w r. 1794, — chodziło o wysiłek ostatni, rozpaczliwy, by OCALIĆ KRAJ. Dzisiaj chodzi o wysiłek — nie rozpaczliwy bynajmniej, jeno twardy i zdecydowany, by UTRWALIĆ BYT NIEPODLEGŁY I ROZWÓJ RZECZYPOSPOLITEJ, by dokonać PRZEBUDOWY SPOŁECZNO-GOSPODARCZEJ I KULTURALNEJ wbrew przeszkodom wszelakim.

A jednak sens istotny pozostaje ten sam.

Tyle razy próbowano w Polsce wbić klin pomiędzy wieś i miasto. Nie udało się. I JUŻ SIĘ NIE UDA. „Doły" przypieczętowały BRATERSTWO BRONI. Przyjaźń wzajemna „gór" odpowiada nastrojom „dołów". To jest najważniejsze.

**

Tu radbym zwrócić uwagę na rzecz bardzo istotną.

POLSKI RUCH SOCJALISTYCZNY nie jest wcale a wcale ruchem CZYSTO ROBOTNICZYM; nasz ruch ogarnia TYSIĄCE CHŁOPÓW, robotników rolnych, pracowników umysłowych, ogarnie zastępy niemale młodej inteligencji.

I RUCH LUDOWY nie jest tak samo ruchem WYŁĄCZNIE CHŁOPSKIM. Obejmuje pewne koła mało - mieszczańskie na „głębokiej" prowincji, nawet pewne grupy robotników sezonowych, ogarnia również część młodej inteligencji.

Byłoby anachronizmem twierdzić, że spotkanie nasze z ruchem ludowym u „polskich rozstajnych dróg" oznacza spotkanie wsi z miastem Nie! WIEŚ PRACUJĄCA I MIASTO PRACUJĄCE spotkały się ze sobą już przedtym. My — socjaliści polscy i ludowcy polscy — spotkaliśmy się ze sobą, JAKO DWA SAMODZIELNE WIELKIE RUCHY IDEOWE I MASOWE, pod jednym zawołaniem:

„PRZY DUMNYM SZTANDARZE WOLNOŚCI PEŁNIMY WSPÓLNĄ STRAŻ".

To jest sens słów: RACŁAWICE I WARSZAWA.

M. NIEDZIAŁKOWSKI

Tylko demokracja
jest prawdziwym zjednoczeniem ludu
i podstawą prawdziwej mocy Państwa

Hasło zjednoczenia narodu jest obecnie najczęściej powtarzanym wyrażeniem naszego słownictwa politycznego.

Hasło to dawniej używane było przez Narodową Demokrację, uzurpującą sobie monopol na reprezentowanie interesów CAŁEGO narodu. Czuła się Narodowa Demokracja uprawnioną do popełniania w imię tego hasła czynów, nie przynoszących wcale jej zaszczytu: składała hołdy wiernopoddańcze carowi Wszechrosji, prowadziła walki bratobójcze w roku 1905-6, podjęła oszczerczą kampanię przeciw ruchowi niepodległościowemu w przededniu wojny, a potym przeciw Legionom, szkalowała Józefa Piłsudskiego, gdy został Naczelnikiem Państwa, rozpętała akcję, zakończoną tragiczną śmiercią Gabriela Narutowicza, gdy został on wybrany Prezydentem Rzeczypospolitej...

Nie będę pomnażał zaczerpniętych z przeszłości przykładów akcyj, prowadzonych przez polityków „narodowych", osłaniających swe istotne cele frazesem o „zjednoczeniu narodu". Dzisiaj ten sam frazes „zjednoczenia" — w młodym odłamie dawnej Narodowej Demokracji, połączony z hasłem „przełomu narodowego" — ma pociągać za sobą i prowadzić do władzy zwolenników ustroju faszystowskiego, naśladujących najgorsze wzory faszyzmu, zwłaszcza jego metody barbarzyńskiej walki z przeciwnikami politycznymi. Odwołując się do najniższych instynktów, szerząc hasła szowinizmu narodowościowego, wytrwale dąży t. zw. obóz narodowy do opanowania władzy i do odsunięcia od wpływów na losy Państwa szerokich warstw ludowych.

Hasło „zjednoczenia" — w ciągu paru dziesiątków lat przywłaszczane i eksploatowane przez Narodową Demokrację — STAŁO SIĘ DLA NAS W TYCH WARUNKACH JEDNOZNACZNE Z PROGRAMEM REAKCJI SPOŁECZNEJ.

I oto przed rokiem TAK SAMO brzmiące hasło „zjednoczenia narodu" wysunięte zostało przez przywódców obozu „sanacyjnego": ogłoszona została deklaracja ideowa OBOZU ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO. Deklarację poprzedziła trwająca lat kilka t. zw. „walka z partyjnictwem", którą zbyt dobrze wszyscy pamiętamy, aby należało o niej mówić. Nie udała się w swoim czasie próba zastąpienia na stałe zwalczanych stronnictw politycznych tworem rzekomo „ponadparyjnym" — BEZPARTYJNYM BLOKIEM WSPÓŁPRACY Z RZĄDEM. Po dokonaniu „doraźnych" zadań. . polegających na pogorszeniu ustawodawstwa społecznego oraz na wprowadzeniu nowej konstytucji i nowej ordynacji wyborczej, twórcy i kierownicy Bezpartyjnego Bloku uważali rolę tej organizacji za skończoną. Wyłonił się nowy twór: OBÓZ POLITYCZNY, ZMIERZAJĄCY DO PODPORZĄDKOWANIA SOBIE CAŁEGO ŻYCIA POLITYCZNEGO I SPOŁECZNEGO W KRAJU.

Podobnie, jak Narodowa Demokracja, Obóz Zjednoczenia Narodowego usiłuje połączyć w swej organizacji przedstawicieli wszystkich warstw społecznych — rzekomo w imię wspólnych interesów państwowych. W ciągu ostatniego roku Obóz Zjednoczenia Narodowego w licznych enuncjacjach odsłonił swoje społeczno - ideowe oblicze, w istocie rzeczy nie wiele różniące się od ideologii społecznej dawnej Narodowej Demokracji...

Zamigotały pewne hasła typu faszystowskiego...

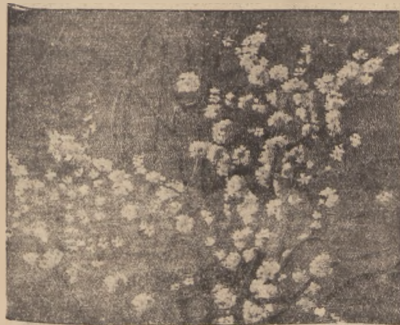
I tutaj stanęliśmy wobec ZASADNICZEJ SPRZECZNOŚCI między celami, w imię których podjęto tworzenie Obozu, a możliwością ich urzeczywistnienia.

Wszelki faszyzm w istocie swej jest JEDNAKI niezależnie od tego, jakie ma cele, i kto w nim sprawuje władzę. Hitler czy Stalin, Mussolini czy Franco — zawsze ich władza opiera się na przemocy, na pozbawieniu praw i wolności wszystkich obywateli kraju. Nie jest przeto faszyzm drogą do budowania MOCY NARODU. Daje ZŁUDZENIE zjednoczenia — jest w rzeczywistości WIĘZIENIEM i NIEWOLĄ LUDU. Wiemy, że może wysyłać na podbój słabszych państw swoje oddziały wojskowe, że, naśladując naszą polską Targowicę, może jak Franco, sprowadzać do swego kraju najeźdźcę — natomiast w obliczu rzeczywistego niebezpieczeństwa nie zdoła wykrzesać mocy z mas poniewieranego i gnębionego ludu. Gdy się rozpali pożoga wojenna, do wywołania której dążą WSZYSTKIE faszyzmy, — nie wytrzymają one próby i tak, jak ongi carat czy cesarstwo niemieckie, ulegną przed wolą zwycięstwa i męstwem SWOBODNYCH obywateli państw demokratycznych.

**

Pod sztandarami, na których wypisane były hasła Demokracji i Socjalizmu, podjęła niemal przed pół wiekiem POLSKA PARTJA SOCJALISTYCZNA walkę o Niepodległość kraju. W imię tych haseł, w bojach o własne Państwo, ginęli na zesłaniu, w kazamatach turm, na stokach cytadeli warszawskiej, na barykadach, na brukach ulic miast polskich, na polach bitew z najeźdźcą — najlepsi synowie klasy robotniczej i ludu wiejskiego. Nie zastąpi tych haseł i tych ideałów Wolności i Demokracji FIKCJA „zjednoczenia narodowego". I jak Narodowa Demokracja, która nie umiała i nie chciała rozumieć istniejących różnic społecznych w narodzie polskim, nie była przewodnikiem narodu w dobie walk o Niepodległość, tak i w godzinie nowej próby dziejowej nie będzie mógł przewodzić dziełu obrony Państwa dążący do zniszczenia demokracji — FASZYZM.

TOMASZ ARCISZEWSKI.


Piotr Stachiewicz — Krzak tarniny

Niech się święci 1 Maj!


Zofia Stryjeńska — Skowronek

Na froncie katalońskim

Krwawe walki o Balaguer

Komunikat ministerium obrony Hiszpanii donosi: Wojska gen. Franco przeprowadziły w ciągu całego dnia niezwykle gwałtowne ataki na przyczółek mostowy Balaguer. Zacięte walki toczyły się również w bezpośrednim sąsiedztwie San Mateo de la Sana. Na odcinku Morella strącili lotnicy rządowi 4 nieprzyjacielskie samoloty.

Sztab główny gen. Franco donosi, że oddziały faszystów, dowodzone przez gen. Aranda, zajęły miejscowości Cervera del Maestre i Traiguera. Między miejscowościami Chert i Cali został front nieprzyjacielski przerwany w czterech miejscach. Wojska gen. Franco są na froncie długości 12 km. oddalone mniej więcej o 11 km. od morza.

Życzenia świąteczne

przesyłamy wszystkim naszym czytelnikom i przyjaciołom.

Orędzie Roosevelta

Z okazji świąt Wielkanocnych prezydent Roosevelt opublikował przez radio orędzie, w którym zaapelował do narodu amerykańskiego, by zjednoczył się w obliczu trudności gospodarczych. Prezydent wyjaśnił powody, które go skłoniły do wystosowania ostatniego orędzia do kongresu, wskazując mianowicie, że ponieważ przedsiębiorstwa prywatne nie zdołały zapewnić pracy tysiącom bezrobotnych, nie mógł czekać aż rząd straci możliwość działania. Prezydent poddał krytyce nadprodukcję w r. 1937, spowodowaną przez wielkie trusty, oświadczając, że dzisiejsze zagadnienia gospodarcze wymagają współpracy obywateli i rządu. Stany Zjedn. cierpią na osłabienie konsumcji, spowodowane spadkiem zdolności nabywczej ludności. Dlatego to niezbędne jest kontynuowanie pomocy dla bezrobotnych oraz popieranie wzrostu zatrudnienia, celem zwiększenia zdolności nabywczej Świata Pracy. Prezydent odparł zarzuty, jakoby dążył do dyktatury, oświadczając, że jest to całkowicie sprzeczne z duchem amerykańskim.

Życie w Związku Sowieckim

Po utworzeniu kolegium w komisariatach przemysłu ciężkiego i wodnego, utworzono także kolegium w komisariatach budowy maszyn, przemysłu lekkiego i spożywczego. Na czele każdego kolegium stoi odnośny komisarz.

Kolegia w komisariatach budowy maszyn i żywnościowym składają się każde z 8 osób, a kolegium w komisariacie lekkim z 7 osób.

Stworzenie kolegiów w komisariatach jest likwidacją zasady jednoosobowego kierownictwa i nawrotem pod tym względem do tradycji komunizmu wojennego. Przyczyn tego kroku należy szukać w braku zaufania do poszczególnych kierowników resortów państwowych.

„Krasnaja Zwiezda" krytykując prace komisarzy politycznych w armii, daje m. in. przykład, że komisarz Stiepanow w białoruskim okręgu wojennym nie troszczy się o byt żołnierzy.

W jednej z formacyj w kijowskim okręgu wojskowym, gdzie komisarzem jest Ziemlanoj, żołnierze od 4 miesięcy nie myją się, gdyż brak jest umywalni.

Marszałek Woroszyłow polecił przywrócić w formacjach wojskowych oraz w szkołach wojskowych komisje pomocy gospodarczej. (PAT).

Bezpośrednia komunikacja

z główną kwaterą marsz. Bluechera

Rada komisarzy ludowych zatwierdziła projekt budowy bezpośredniej linii telefonicznej Moskwa - Chabarowsk, wynoszącej 9½ tys. klm. Budowa tej nowej magistrali telefonicznej potrwa do listopada r. b. Nowa linia posiadać będzie wielkie znaczenie strategiczne, ułatwiające bezpośrednią komunikację Rządu sowieckiego z główną kwaterą marszałka Bluchera. Według zatwierdzonego planu po linii tej można będzie prowadzić kilka rozmów równocześnie.

Budzik nastawić codziennie o minutę wcześniej

„Traktat przyjaźni"

Ajencja „Domei" donosi, że w tym miesiącu ma być podpisany „traktat przyjaźni" między „Trzecią" Rzeszą a Mandżukuo.

Jaką będziemy mieli dziś pogodę

Pogoda słoneczna z zachmurzeniem umiarkowanym. Nocą chłodno dniem dość ciepło. Słabe wiatry miejscowe. Przejrzystość powietrza osłabiona skutkiem mgieł. W ciągu dnia dobra.

Rumunia pod dyktaturą

Utworzenie obozów koncentracyjnych

W Dzienniku Urzędowym Rumunii ogłoszona została ustawa o obronie porządku w państwie, zawierająca następujące artykuły:

1) Zakaz ustnej i pisemnej propagandy na rzecz zmiany ustroju państwowego, uchylania się od płacenia podatków, prowadzenia walk klasowych, propagowania doktryn religijnych nie uznanych przez państwo, wszelkiej propagandy politycznej w kościołach i szkołach.

2) Zakaz składania nielegalnych przysiąg, organizowania w celu manifestacyj politycznych pochodów ulicznych, śpiewania pieśni, mogących być wyrazem pewnych idei politycznych.

3) Zakaz brania udziału w manifestacjach i procesjach, mających cele zakazane przez prawo, posługiwania się uzbrojonymi formacjami dla propagandy politycznej, rozszerzania druków, uznanych za podburzające i zakazane przez prawo.

4) Zakaz dla wszystkich otrzymywania w jakiejkolwiek formie pośrednio lub bezpośrednio wynagrodzeń z zagranicy, na cele zakazane przez prawo.

5) Działalność wszystkich organizacyj politycznych odbywać się będzie mogła jedynie w warunkach przewidzianych przez prawo, które zostanie w najbliższym czasie opracowane.

6) Zakaz organizowania tajnych związków lub stowarzyszeń religijnych.

7) Zakaz dla wszystkich organizacyj używania nazw organizacyj uprzednio rozwiązanych.

8) Rozwiązanie i likwidacja organizacyj nastąpią na zasadzie decyzji rady ministrów na wniosek ministrów sprawiedliwości i spraw wewnętrznych i zostaną ogłoszone w dzienniku urzędowym. Po rozwiązaniu nastąpi likwidacja majątku organizacji, który zostanie przekazany na cele opieki społecznej.

9) Zakaz dla wszystkich osób, otrzymujących w jakiejkolwiek formie wynagrodzenie od państwa, brania udziału w działalności politycznej.

10) Zakaz dla studentów i uczniów brania udziału w życiu politycznym i politycznych manifestacjach.

11) Towarzystwa handlowe i inne wspierające materialnie zakazane związki zostaną rozwiązane.

12) Zakaz robienia składek na rzecz zakazanych organizacyj, ukrywania osób ściganych lub skazanych za przekroczenie tej ustawy.

13) Zakaz rozpowszechniania dokumentów dyplomatycznych, lub dotyczących porządku w państwie.

Za przekroczenie wszystkich tych zakazów przewidziana jest kara pozbawienia wolności od lat 3 do 5 wraz z pozbawieniem czynnego i biernego prawa wyborczego, oraz pozbawienia prawa zajmowania urzędu publicznego, funkcji wydawcy lub redaktora wydawnictw periodycznych, oraz możności zawierania kontraktów o dostawach dla państwa. Prócz tego dla osób wykraczających przeciwko tej ustawie przewidziane jest zesłanie do miejsca odosobnienia (obóz koncentracyjny) na przeciąg od 6 do 12 miesięcy.

Wykroczenie przeciwko tej ustawie sądzone będą w trybie doraźnym.

Lokomotywa najechała na autobus

Na linii kolejowej Belgrad — Reni lokomotywa najechała na autobus, jadący Galacu. W autobusie znajdowało się wiele kobiet-wieśniaczek, które jechały po zakupy świąteczne. 5 kobiet zginęło na miejscu, 12 innych odniosło ciężkie rany, 5 spośród nich zmarło w szpitalu.

Marsz. Czang-Kai-Szek ranny?

Tak przynajmniej zapewnia japońskie min. spr. zagr.

Przedstawiciel japońskiego ministerium spraw zagr. oświadczył dziennikarzom, iż wedle wiadomości z wiarogodnego źródła marsz. Czang-Kai-Szek został ranny w obie nogi podczas bombardowania m. Czansza przez wodnosamoloty japońskie w dn. 10 b. m.

Minister finansów i szwagier marsz. Czang-Kai-Szeka t. v. Sung został ranny w brzuch i w prawe ramię.

Blokada wybrzeża chińskiego

kosztowała dużo ale nie dała żadnych rezultatów

Ostatni numer moskiewskiej „Prawdy" zawiera artykuł p. t. „Wojna i stan finansowy Chin", z którego wynika, że Chiny rozporządzają wielkimi kapitałami gotówkowymi, rozsianymi po bankach całego świata. M. in. zdaniem autora w bankach ulokowano zapasy srebra i złota. Dziennik sowiecki stwierdza, że „gdy na giełdach światowych jen japoński utrzymuje się z wielkim trudem na tym samym poziomie, dolar chiński jest bardzo mocno notowany". „Blokada wybrzeża chińskiego przez Japonię kosztowała olbrzymie pieniądze, ale nie dała żadnych rezultatów" — pisze dziennik.

Zamachy w Palestynie

Niepokoje w Palestynie, które spowodowały w ostatnich tygodniach wielką liczbę ofiar, rozszerzyły się jeszcze bardziej. Wskutek bomby rzuconej na oddział policjantów, trzej miejscowi żołnierze policji ponieśli śmierć. Gdy wskutek zamachu policja angielska poczęła prowadzić śledztwo i w poszukiwaniu zamachowców udała się na dworzec w celu przeprowadzenia rewizji stojących tam pociągów towarowych, natrafiła na drugą bombę, której wybuch zabił jednego policjanta. Zamachowców dotychczas nie wykryto.

Słynny diament do nabycia

ale za cenę 9 milionów złotych

Do Bombaju przybył przedstawiciel wielkiej firmy jubilerskiej londyńsko - nowojorskiej, celem zbadania możliwości sprzedaży słynnego brylantu „Jonker" jednemu z książąt hinduskich.

Diament „Jonker", który ważył 726 karatów, został podzielony na 12 części, z których większość została niezwłocznie sprzedana. Niesprzedany do tej pory jest największy brylant, który po oszlifowaniu waży 130 karatów i oceniany jest na 220 tysięcy funtów szterlingów (prawie 9 milionów zł.) Choć brylant ten jest mniejszy od brylantów „Gwiazda Afryki" i „Cullinan", będących własnością korony brytyjskiej, lecz przewyższa je pod względem blasku i gry barw.

Nr. 16 „Czarno na Białem"

Nowy numer tygodnika demokratycznego „Czarno na białem" przynosi artykuły: J. Toronia — „Narodowcy wszystkich krajów łączą się... w Berlinie", K. Ostrogi — „Głupcy i Judasze" J. Borejszy — „Śladem piłki tenisowej" J. Radzkiego — „Dokument z dna perfidii", W. Banasia — „Gdy zbliża się Kościuszkowska rocznica", Oczy i uszy świata.

W dodatku literackim „Gong" zamieścili swe prace: J. Pawlicki — Na marginesie „Ziemi w jarzmie", L. Szeroszewska — „Krzywda", J. Pański — „Tydzień teatralny".

Kronika. Z Klubu Demokratycznego. Ilustracje Cena egz. 30 gr. Adres Redakcji i Administracji: W-wa, Książęca 4/7, tel. 706-11.

Państwa skandynawskie

nie wezmą udziału w żadnej wojnie

W związku z naprężoną sytuacją międzynarodową, minister spraw zagranicznych Szwecji, Rikard Sandler, wygłosił ostatnio przemówienie na temat stanowiska, jakie zajmą kraje nordyckie na wypadek konfliktu między mocarstwami Europy. Na wstępie min. Sandler podkreślił, że główną wytyczną krajów nordyckich jest ścisła neutralność w razie wybuchu wojny. „Żadna siła nie będzie w stanie zmusić jakiekolwiek z państw Północy do wzięcia udziału w wojnie po stronie którejkolwiek z krajów" — oświadczył min. Sandler. — „Szaby generalne państw obcych nie powinny w swych ew. projektach i planach na przyszłość liczyć na ingerencję z naszej strony. Jedynym celem wzmożenia naszych zbrojeń jest obrona pokoju. Kraje północne nie zmierzają do zawarcia sojuszu militarnego, względnie politycznego, ieci dążą jedynie do zawarcia przymierza obronnego. Narody północne nie potrzebują uciekać się do zawierania aliansów, które zresztą nie odpowiadają intencjom prowadzonej przez kraje skandynawskie polityki. Państwa te bowiem nie posiadają nieprzyjaciół, przeciwko którym należałoby zawrzeć sojusz".

„Mimo, że w obecnych ciężkich chwilach i w obawie przed nadciągającymi burzami staramy się w miarę możności wzmacniać nasze siły, wierzymy jednak niezbicie — twierdzi min. Sandler — że nadejdzie jest dzień, w którym będziemy mogli ponownie wziąć udział w tworzeniu organizacji pokoju światowego, która to organizacja prędzej czy później powstać musi. Niestety, obecnie nie leży w naszej mocy wprowadzenie pokoju powszechnego, ograniczamy się zatem do zapewnienia pokoju w granicach krajów nordyckich".

Ludność krajów bałtyckich

Jak wynika z ostatnich danych oficjalnych, ludność 3-ech państw bałtyckich, a mianowicie Litwy, Łotwy i Estonii, wynosi ogółem 5.644.000 osób. Litwa liczy ogółem 2.549.668 mieszkańców, Łotwa — 1.960.287, zaś Estonia — 1.130.143 mieszkańców. Największy naturalny przyrost ludności wykazuje Litwa.

OGŁOSZENIA LEKARSKIE

DEMOKRACJA

Zwracaliśmy już nieraz na to uwagę, że do otwartej walki **z ideą demokracji** brak odwagi. Zbyt bijąca w oczy, zbyt wyraźna i niewątpliwa jest jej słuszność. Przeciwnicy demokracji zdobywają się rzadko na otwarty atak frontowy, starają się ideę demokratyczną **nadszarpywać z boku**, nie tykając jej istotnej treści.

Ulubionym chwytem w walce z demokracją jest następujące rozumowanie. Demokracja? — owszem — któż mógłby nie być jej zwolennikiem? Ale demokracja parlamentarna, oto prawdziwe zło. To zwyrodnienie demokracji! A gdy świat pracy domaga się oparcia ustroju państwowego na istotnej demokracji, straszy się już dzieci nawet perspektywą nawrotu do demokracji parlamentarnej. Czyni się to w tym przekonaniu zapewne, że jeżeli coś konsekwentnie i wytrwale przedstawiane jest społeczeństwu jako groźny straszak, to aczkolwiek większość nie bardzo wie o co chodzi, znajdzie się jednak wielu takich, którzy uwierzą, że to może istotnie coś potwornego. Zwłaszcza przy naszej znanej skłonności do niezgłębiania zjawisk i pojęć.

Spróbujmy więc nieco zastanowić się nad tą demokracją parlamentarną. Jaką ma być ta demokracja, jeżeli nie powinna być parlamentarną? System demokracji jest to metoda wypowiadania i wypełniania przez społeczeństwo swej woli. Na powyższe ujęcie zwracamy specjalnie uwagę. Idzie nie tylko o to, żeby naród mógł swój pogląd na rzeczy, swoje stanowisko wyrażać, ale żeby mógł także realizować. Demokracja to nie tylko wolność krążenia idei, to w pierwszym rzędzie realizacja. Otóż w jaki sposób może demokracja spełniać swoje zadania, jakie są możliwe systemy demokracji? Znamy tylko dwa takie systemy, **demokrację bezpośrednią i demokrację pośrednią.** Demokracja bezpośrednia polega na tym, że społeczeństwo samo, bezpośrednio wykonywa swe uprawnienia, że samo realizuje swą wolę. Demokracja pośrednia jest to przekazywanie przez społeczeństwo swej woli, dla wykonania jej, swym przedstawicielom, swym pełnomocnikom, jest to delegowanie swych uprawnień, jest to wykonywanie przez naród swych praw drogą przelania ich na ludzi swego zaufania.

Rzecz jasna, że pełna demokracja bezpośrednia byłaby systemem najidealniejszym, najlepiej i najściślej odzwierciedlającym wolę ludu, gdyby była w ogóle wykonalna. Ale nie trudno pojąć, że nią nie jest, że niepodobna wciąż i bezpośrednio zasięgać opinii ludu, domagać się od niego, aby o każdej rzeczy sam i bezpośrednio decydował. Chciał stosować ten system Jan Jakób Rousseau w małym kantonie genewskim, w dzisiejszych wielomilionowych państwach jest on nierealny. Nie znaczy to, aby demokracja bezpośrednia niemożliwa jako wyłączny system, nie mogła znaleźć zastosowania w pewnym przynajmniej zakresie. Pośrednia, reprezentacyjna demokracja jest koniecznością, ale społeczeństwo nie przekazuje swych praw całkowicie, nie wyrzeka się swej roli najwyższej instancji. Nie można do tej instancji odwoływać się ciągle, ale w zasadniczych sprawach i decydujących momentach jej głos jest ostateczny. Bezpośrednia demokracja odgrywa tę rolę najwyższej instancji w pierwszym rzędzie w ten sposób, że może co pewien czas odnawiać swoje zaufanie, że może je cofnąć, gdy zostało nadużyte. Spełnia ją jeszcze w wyższym stopniu tam, gdzie obowiązuje instytucja inicjatywy ludowej (lud sam, drogą podpisów, przedkłada projekty praw) i instytucja bezpośredniego prawodawstwa ludowego (w pewnych wypadkach społeczeństwo zastrzega sobie prawo decydowania o ustawach drogą plebiscytu). Ale są to, rzecz prosta, wypadki wyjątkowe. Zasadą jest demokracja pośrednia.

Jeżeli więc demokracja pośrednia jest koniecznością, jest systemem jedynie możliwym, należy postawić sobie pytanie, w jaki sposób należy ją realizować. Komu społeczeństwo może przekazać swą władzę, delegować swe prawa i polecić realizację swej woli? Zachodzą znów dwie możliwości. Jedna to system reprezentacyjny, czyli parlamentarny, polegający na tym, że społeczeństwo wybiera na ustalony okres czasu swych przedstawicieli, których obdarza swym zaufaniem i którym zleca spełnianie swych życzeń. Druga to system często dziś zwany prezydenckim, plebiscytowym lub po prostu wodzowskim. Społeczeństwo przelewa swe uprawnienia nie na ciało zbiorowe, nie na parlament, ale na jednego człowieka, na jednostkę, na wodza czy dyktatora. Ten system chyba najlepiej odpowiada przeciwnikom demokracji parlamentarnej, bo przecież nie w imię demokracji bezpośredniej wytaczają ciężkie działa swych zarzutów przeciw parlamentaryzmowi.

Czy system ten ma w ogóle coś wspólnego z demokracją, choćby odwoływał się do plebiscytu, choćby czynił to co pewien czas? Przecież zarówno obaj Napoleonowie, jak dziś Hitler, często stosowali tę metodę plebiscytową i skupiali ciężkie miliony głosów i chełpili się zaufaniem niemal stuprocentowym ludu. A jednak nikt chyba nie zaprzeczy, że rządy te nie mają i nie miały nic wspólnego z demokracją, że jest to właśnie system dyktatury, wprost przeciwstawny demokracji. A przecież jest plebiscyt, akt przekazania przez naród swej władzy. Czyż naród musi ją koniecznie przekazywać ciału zbiorowemu, czyż nie ma prawa przelewać swego zaufania na jednostkę?

Otóż po pierwsze należy stwierdzić, że **plebiscyt dyktatorski nigdy nie był i nie jest aktem wolnej i nieprzymuszonej woli ludu.** Obaj Napoleonowie poprzedzili swe plebiscyty zamachem stanu, fizycznym opanowaniem władzy, zniszczeniem swych przeciwników, zagłuszeniem wszelkiego głosu opozycji i sprzeciwu. Podobnie i Hitler zanim zdecydował się na plebiscyt przed tym chwycił społeczeństwo za gardło i nałożył mu kajdany.

Ale rozpatrzmy sprawę teoretycznie. Czyż nie jest możliwe, aby jednostka otrzymała swe pełnomocnictwa od społeczeństwa na drodze uczciwego i swobodnego plebiscytu? Ostatecznie wiemy, że i wybory parlamentarne niekoniecznie odzwierciedlają wolę ludu, że dokonywają się nieraz na drodze systemu wyborczego zniekształcającego tę wolę, że są czasem również rezultatem gwałtu i przymusu. Z drugiej strony nie można zaprzeczyć, że Napoleon I cieszył się wielką popularnością, że jego bratanek, nim zdecydował się na zamach stanu, otrzymał w uczciwym głosowaniu przy wyborach na prezydenta olbrzymią większość głosów, przeszło pięć milionów, że ostatecznie i Hitler, choć nie miał za sobą większości, skupiał w normalnych wyborach znaczne ilości głosów.

Otóż wydaje się nam, że jest wprawdzie możliwe, iż społeczeństwo bez przymusu przeleje swe zaufanie na jednostkę, ale nie jest możliwe, aby ta jednostka mogła spełniać wolę ludu, aby mogła naprawdę skutecznie reprezentować interesy i potrzeby społeczeństwa. Społeczeństwo, zwłaszcza współczesne społeczeństwo, to cały konglomerat skomplikowanych problemów, to wężowisko zagadnień, to splot spraw i interesów, które w żaden sposób nie mogą znaleźć swego odbicia w jednym człowieku. Parlament to obraz i fotografia społeczeństwa, odzwierciedlająca różne prądy i kierunki, sprzeczne interesy i potrzeby to społeczeństwo w pomniejszeniu. Wola jednego człowieka, choćby cieszącego się popularnością, choćby obdarzonego zaufaniem ludu, nie może, bo nie jest w stanie, reprezentować woli społeczeństwa. I dlatego dyktator, jeżeli nawet u wstępu swej kariery zdobył sobie zaufanie, potem nieuchronnie przechodzi na drogę zamachu stanu i przymusu fizycznego w stosunku do społeczeństwa.

I dlatego też sytuacja jest najzupełniej jasna. **Demokracja nie może być inna, jak tylko parlamentarna.** Kto więc ją zwalcza uderza w demokrację w ogóle, w demokrację jako ideę.

Ale znajdą się tacy, którzy nam powiedzą: zwalczając demokrację parlamentarną nie atakujemy instytucji parlamentarnych, wykonujących funkcje ustawodawcze i kontrolę nad rządem, ale taki ustrój w którym parlament sprawuje rządy. Tym problemem zajmiemy się specjalnie.

ADAM PRÓCHNIK.

„Jest w ludzie siła niespożyta;
Zbawienie leży pod siermięgą...„

Jan Kasprowicz

W klimacie dyktatury...

„Dyktatury wydają się bardziej potężne, niż są w rzeczywistości, kraje demokratyczne przeciwnie, wydają się mniej potężne, niż są naprawdę". (J. M. Keynes)

Wypisane powyżej jako motto niniejszych rozważań zdanie znanego ekonomisty angielskiego jest jednym z tych zdań, w których zwięzłość i powściągliwość słowa idzie o lepsze z rozmiarem i wagą treści. Takie zdania cenne są nietylko same w sobie, lecz bodaj w większym jeszcze stopniu dzięki właściwej im zdolności otwierania perspektyw myślowych. Cóż dopiero, gdy — jak w tym wypadku — chodzi o jedno z najdonioślejszych, najbardziej nurtujących mózgi ludzkie zagadnień naszego czasu: o zagadnienie właściwych, słusznych ocen potęgi tych dwóch wrogich sobie światów, których przewidywane powszechnie starcie zadecyduje o przyszłości świata.

„Dyktatury" i „demokracje": te dwa pojęcia, zastosowane do mapy współczesnej Europy, oznaczają coś więcej niż tylko różne formy ustrojowe; oznaczają przedewszystkiem różnice klimatów duchowych, w jakich oddychają milionowe masy ludzkie. Między klimatem dyktatur a klimatem demokracyj istnieje stan potencjalnego napięcia, które wcześniej czy później może się wyładować w walnej, frontowej batalii. Wydarzenia ostatnich tygodni budzą aż nadto uzasadnioną obawę, że możliwość taka zbliża się coraz bardziej przyspieszonym krokiem. W tej sytuacji, rzeczywiście, zagadnieniem dnia, jednym z najżywiej odczuwanych, staje się kwestia **obrachunku sił** — sił i zasobów, które pewnego dnia mogą być zmuszone do — działania.

Obrachunki tego rodzaju nigdy nie należały do łatwych. Dziś jednak towarzyszą im pewne trudności dodatkowe, wynikające z tego właśnie zjawiska, którego celne rozpoznanie i stwierdzenie znalazło wyraz w zacytowanym wyżej zdaniu J. M. Keynesa. Dyktatury powojenne, pod wielu względami tak bardzo różne od wszystkich innych znanych z historii form despocji, w jednym przecież napewno podobne są do starych, minionych absolutyzmów: w zdolności wytwarzania pozorów potęgi. Ten fakt musi być wzięty pod uwagę, jeśli chcemy analizować problem siły dyktatur i sił demokracji w granicach jak najbardziej zbliżonych do rzeczywistości, bez plątania w rachunku pozycyj fałszywych czy fikcyjnych.

Na czemże jednak polega owa, właściwa wszystkim ustrojom samowładczym i dyktatorskim „zdolność wytwarzania pozorów potęgi" czyli jakgdyby pewnych efektów dodatkowych, ponad miarę rzeczywistej siły? Niewątpliwie, w pierwszym rzędzie przypisać ją należy samym już właściwościom ludzkiego myślenia. Wiadomo, że milion, skupiony w ręku jednego człowieka, stwarza w nas wyobrażenie potęgi pieniądza o wiele silniejsze, niż ten sam milion w rękach tysiąca osobników. Ta sama „optyka" myślowa stanowi psychologiczny sekret wrażenia, jakie na większości ludzi wywierają ustroje autokratyczne. Ona to zdolna je autokratyczne.

Drugim, bardziej nawet od poprzedniego sugestywnym momentem, dzięki któremu autokracje i dyktatury wzmacniają wywierane przez się wrażenie potęgi, jest **technika ich działań**.

Atoli najważniejszym może czynnikiem wytwarzania pozorów potęgi, owych niejako dodatkowych premii wielkości i świetności, jest w rękach dyktatur to właśnie, co stanowi samą istotę ich bytu: zdławienie wszelkiej jawnej swobodnie wypowiadającej się opozycji wewnętrznej. W istocie, gdzie prócz obowiązkowych wrzasków na cześć samowładcy—„wodza" nie słychać żadnych innych głosów — krytyki, protestu czy buntu — tam łatwo, zwłaszcza w oczach postronnie patrzącego, — powstaje złudne wrażenie rzeczywistej i bezgranicznej, fundamentalnej wszechpotęgi panującego ustroju. Złudne oczywiście, bo tylko głupiec mógłby naprawdę uwierzyć w możliwość zupełnego i trwale skutecznego pętania żywych społeczeństw ludzkich—środkami mechanicznego rygoru. Złudne, lecz niemniej przecież sugestywne, zwłaszcza w oddziaływaniu na umysły prymitywne.

Jak widzimy, liczne i różnorodne są czynniki, którym ustroje dyktatorskie zawdzięczają swą—jeśli można tak powiedzieć — „nadwartość" potęgi. Jest rzeczą jasną, że wszystkie one muszą być starannie eliminowane przy rozważaniu interesującego nas tu zagadnienia sił demokracji i sił dyktatur, o ile obraz wzajemnego tych sił stosunku chcemy ustalić możliwie ściśle, trzeźwo i prawdziwie.

W danym wypadku obraz ten należałoby rozpatrywać w dwóch odrębnych aspektach: sił materialnych i sił moralnych. Atoli, co się tyczy pierwszych, możemy stwierdzić odrazu, że ich zasoby w żadnym kraju nie pozostają w bezpośredniej i widocznej zależności od aktualnie panującego ustroju, są bowiem rezultatem całych wieków rozwoju danego społeczeństwa. W szczególności ustroje dyktatorskie, mogące stanowić — jak wiemy z tylu doświadczeń historii — krótsze lub dłuższe, lecz zawsze tylko przejściowe epizody w życiu narodów, nie wywierają jakiegoś znaczniejszego, istotnego wpływu na rozwój i stan potencjałów gospodarczych. Wystarczy więc, jeśli—nie wchodząc w analizę przyczyn — stwierdzimy jedynie fakt bezsporny i powszechnie znany, że w dzisiejszym układzie stosunków kraje t. zw. demokratyczne są pod względem zasobów materialnych, gospodarczych, surowcowych etc — nieporównanie potężniejsze od krajów, objętych dyktaturami, w szczególności dyktaturami typu faszystowskiego. Kwestia ta nie jest właściwie zagadnieniem, które wymagałoby dyskusji.

Zagadnienie takie wyłania się dopiero jeśli na demokrację i dyktatury spojrzymy w aspekcie sił i zasobów moralnych jakimi — zwłaszcza w momentach krytycznych — mogą dysponować te ustroje. Rzecz charakterystyczna, dyktatorzy współcześni sami nieraz otwarcie mówią o upośledzeniu swych narodów pod względem materialnym — czynią to jednak głównie dlatego, aby tym mocniej podkreślić ich rzekomą moralną potęgę, osiągniętą jakoby dzięki rządom „autorytatywnym". I bez tego jednak jest rzeczą oczywistą, że ustroje dyktatorskie wywierają głęboki i bezpośredni wpływ na psychikę zbiorową swych narodów. Cała rzecz w pytaniu, czy wpływ ten jest korzystny, dodatni — czy też, przeciwnie, destrukcyjny? Czy wzmacnia on i pomnaża siły moralne społeczeństwa — czy może — odwrotnie — siły te osłabia i umniejsza?

Zbytecznym byłoby przytaczać wszystkie aż nadto znane argumenty, jakimi rzecznicy dyktatur starają się dowodzić moralnej przewagi społeczeństw, rządzonych autokratycznie, nad społeczeństwami demokratycznymi. — Przewaga ta ma wynikać głównie z faktu „pacyfikacji" socjalnej i politycznej narodu, unicestwienia sporów wewnętrznych, partyjnych i klasowych, a w rezultacie — koncentracji wszystkich sił zbiorowości pod przewodnictwem jednolitej i trwałej woli kierowniczej. Otóż zasadniczym błędem w rozumowaniu dyktatorów jest ujmowanie życia zespołów ludzkich tak skomplikowanych i wielostronnych jak społeczeństwo cywilizowane — za pomocą pojęć i zasad, zaczerpniętych z organizacji tak odrębnej i jednostronnej,— jak organizacja militarna. Jednolitość kierownictwa oraz dyscyplina i karność są uzasadnionymi podstawami moralności militarnej, kształtowanej wyłącznie dla jednego i wyjątkowego celu: dla walki. Społeczeństwo ludzkie, — którego treścią istotną jest raczej twórczość cywilizacyjna niż walka, tylko w wyjątkowych wypadkach i tylko przejściowo może — np. w razie zagrożenia z zewnątrz — poddawać się prostym i twardym rygorom karnej, jednolicie kierowanej walki, przy czym jego prężność i siła moralna będzie bezspornie większa w wypadku, gdy te rygory nałoży sobie dobrowolnie.

Lecz dyktatury tylko w swych odezwach programowych operują pojęciami z zakresu moralności militarnej. W praktyce ustroje te posługują się — niemal z reguły — metodami, których nie mogłaby tolerować u siebie żadna szanująca się organizacja militarna. Przekreślając z zajadłą pasją najbardziej elementarne „prawa człowieka i obywatela" współczesne ustroje dyktatorskie bynajmniej nie wychowują przez to dobrego żołnierza — nawet żołnierza tej sprawy, której same służą. Decydującym jest tutaj fakt, że wszystkie współczesne ruchy „totalistyczne", zarówno panujące jak i aspirujące do władzy, — zaprawiały i zaprawiają swoje szeregi niemal wyłącznie w walkach z przeciwnikiem **fizycznie słabszym lub zgoła bezbronnym.** Ta okoliczność jest niezmiernie ważna. Z punktu widzenia właśnie „żołnierskiej" moralności mamy tu do czynienia z wpływem jak najbardziej destrukcyjnym.

Dyktatury demoralizują jednak nietylko swoje szeregi ściśle organizacyjne. Daleko groźniejsze są procesy, jakie pod ich ciśnieniem zachodzą w psychice całych społeczeństw. Rzecz znamienna: jednym z programowych założeń każdego systemu dyktatorskiego, zwłaszcza w okresie dążenia do władzy, jest idea uspokojenia społeczeństwa, uśmierzenia miotających nim namiętności politycznych — i oto te właśnie systemy w praktyce najusilniej dbają o to, aby rządzone przez się zbiorowości utrzymywać w stanie ustawicznego, wciąż za pomocą specjalnej, olbrzymiej aparatury podsycanego napięcia i podniecenia. W państwach dyktatur współczesnych odbywa się codzienna, monstrualna w swych rozmiarach, rabunkowa wprost eksploatacja wrażliwości uczuciowej mas. I tu właśnie zaczynają się zjawiska najdonioślejsze ze stanowiska interesującego nas zagadnienia. Społeczeństwu, utrzymywanemu jakby w ciągłym transie, grozi—po krótkim stosunkowo czasie — niebezpieczeństwo straszliwego wprost wyczerpania psychicznego, zobojętnienia, apatyzacji. Przed dyktaturą staje fatalna konieczność sięgania po coraz nowe — i coraz bardziej „końskie" — zastrzyki pobudzające, coraz mocniejsze w miarę jak wrażliwość mas zużywa się i tępieje. Z czasem, łatwiejsze „domowe" środki przestają wystarczać, po nowe trzeba już wyjść nazewnątrz. Z pomocą (jakże zdradziecką!) przychodzi sprawna, do militarnej zbliżona, „błyskotliwa" technika działania dyktatur. Ona to, zespolona z psychologiczną metodą szantażu, staje się reżyserem „sukcesów" mniej lub więcej efektownych, a w każdym razie efektownie oprawionych. Niejednokrotnie podziwia się łatwość tych sukcesów, dostrzega się w niej właśnie znamiona potęgi. Otóż ta „łatwość" jest szczególnie niebezpieczna — ona to dopełnia dzieła głębokiej demoralizacji mas społecznych, żyjących pod dyktaturą. Siłę moralną bowiem, hart psychiczny, osiągać można tylko przez trud, w ciężkim zmaganiu przeciwieństw. Nad narodem, zaprawionym do łatwych sukcesów, zawisa straszliwa groźba, z której masy — codziennie upajane—same nie zdają sobie sprawy. Dyktaturę, bardziej niż jakąkolwiek inną formę rządzenia, obowiązuje mus sukcesów i — rzecby można — mus genialności. Atoli „łatwość" sukcesów ma swoje, wkońcu, granice, a „wódz" nawet najgenialniejszy może pewnego dnia palnąć głupstwo, niefortunny ruch na szachownicy. I oto: pierwszy, napotkany poważniejszy opór — pierwsze potknięcie się dyktatora, zastają jego społeczeństwo jak najmniej przygotowane moralnie, zhisteryzowane do gruntu; pierwsza porażka czy klęska, sama w sobie bynajmniej jeszcze nie katastrofalna, — i nerwy społeczeństwa „totalistycznie" spreparowanego muszą odmówić posłuszeństwa!

Jeśli uwzględnimy jeszcze tę sumę niezadowolenia i nienawiści—jaką każda, zwłaszcza długotrwała dyktatura, wytwarza przeciw sobie w takich czy innych grupach i warstwach społecznych — nie trudno zamknąć nasze uwagi wnioskiem, że w bilansie moralnego wpływu systemów dyktatorskich na masy pozycje ujemne — destrukcyjne nad ewentualnymi dodatnimi przeważają w stosunku wprost przytłaczającym.

LEON KRUCZKOWSKI

Racławice i Warszawa

Dzieje Kościuszkowskiej insurekcji rozsławiły na zawsze dwa zwycięstwa — ZWYCIĘSTWO RACŁAWIC i ZWYCIĘSTWO WARSZAWY. Oba te zwycięstwa stanowią najważniejsze pozytywne w całej kampanii 1794 r. epizody.

RACŁAWICE, to pierwszy krok rodzącego się pod wodzą Kościuszki ruchu zbrojnego przeciwko najeźdźcom, a zwycięstwo odniesione podówczas nad połączonymi siłami generałów rosyjskich Tormasowa i Denisowa było sygnałem do opowiedzenia się całej Polski za Kościuszką.

WARSZAWA, to pierwszy, niemal natychmiastowy odzew na Racławice, największego miasta—stolicy Polski, która wzięła w swe niezawodne ręce sprawę powstania, nadając mu swe kierownictwo i wolę wytrwania, i już go nie opuści aż spełni się jej ofiara w bohaterstwie walczących i ginących w bezprzykładnej rzezi niewinnych mieszkańców przedmieścia Pragi.

Jak wielką jest łączność i wzajemna zależność tych dwóch, jednocześnie odległych miejscowości RACŁAWIC I WARSZAWY — o tym świadczą daty historyczne bardzo blisko siebie pozostające. RACŁAWICE opromieniły pierwszym zwycięstwem sztandary powstania w dn. 4-ym kwietnia 1794 roku a w niespełna dwa tygodnie po tym, bo 17-go kwietnia po krwawych, dwudniowych bojach Warszawa rozgromiła 8 tysięczną armię generała a zarazem ambasadora carycy Katarzyny II, Igelstroma, wypędzając ją z miasta, czemu nie mógł przeszkodzić idący z pomocą od Powązek generał pruski von Wolycki.

Odtąd powstanie, rozporządzające stolicą, liczącą wtedy 120 tysięcy mieszkańców, mennicą, ludwisarnią (odlewnia armat), rusznikarnią, oraz wielką ilością jeńców zatrudnionych w młynach prochowych, mogło bardzo rychło sięgnąć daleko na wschód i na północ po Grodno, Wilno, Libawę, wreszcie w stronę ziem ukraińskich.

Ale znaczenie zwycięstw Racławic i Warszawy nie zamyka się jedynie w powodzeniu zbrojnym wojska polskiego, mającego przed sobą armię rosyjską. Wkrótce, bo już w bojach warszawskich Prusacy, a następnie Austriacy przystąpią do wspólnych działań przeciwko Kościuszce. Znaczenie wygranej pod Racławicami i w Warszawie, znajduje swój wyraz w nie spotykanym dotychczas udziale ludu polskiego tak w bitwie Racławickiej jako też i w Warszawskiej.

Pod RACŁAWICAMI, obok oddziałów wojska regularnego wystąpili chłopi krakowscy, uzbrojeni w kosy, i w najgorętszym momencie pod wodzą Bartosza Głowackiego, chłopa pańszczyźnianego, „poddanego" starosty kniazia Szujskiego, zdobyli na Rosjanach armaty, przechylając tym zwycięstwo na stronę polską.

A w WARSZAWIE przed świętem Wielkiego Czwartku lud warszawski pod wodzą szewca Kilińskiego uderzył pierwszy na oddział garnizonu rosyjskiego na Starym Mieście (Szeroki Dunaj), dając tym hasło do wystąpienia wojska regularnego, z pośród którego pierwszy do ataku ruszył 10 regiment Działyńskiego — regiment, rekrutujący się również z ludu Warszawy.

To wkroczenie ludu polskiego na arenę bitew symbolizuje także jego broń — KOSA I PIKA. Odtąd chłopska kosa i „pospólstwa miejskiego" (tak nazywano wówczas biedotę miejską) pika, otrzymują należne miejsce w piechocie, a pierwszą instrukcję regulaminową tej broni pisze oficer Piotr Aigner p. t. „Krótka nauka o pikach i kosach".

Broń ta, podobnie jak sam lud, stający się ważną siłą wojskową powstania, wywarła decydujący wpływ na oblicze polityczne i społeczne ruchu.

Pamiętać musimy, że upadająca Rzeczpospolita szlachecka, szarpana agenturami Rosji i Prus, rozrywana rozbiorami i ekonomicznie doszczętnie zniszczona, dopiero w okresie Wielkiego Sejmu (r. 1788) poczęła acz bardzo powoli i nieśmiało wchodzić na nową drogę rozwoju i postępu. Zmiany, dokonywane w ustroju państwa, dotknęły także wojsko, które od tego czasu zaczyna się organizować, jako ARMIA STAŁA. Ale wysiłek Wielkiego Sejmu, jego Konstytucja 3-go Maja i reformy wojskowe zostały za sprawą Konfederacji Targowickiej, unicestwione przez brutalną interwencję Rosji i Prus i przez nowy rozbiór Polski.

Nietylko znienawidzona przez Targowicę Konstytucja majowa, dająca prawa mieszczaństwu i ochronę prawną chłopu (zresztą nie znaczną) ale w pierwszym rzędzie wojsko pada pastwą reakcji politycznej i społecznej—Targowicy, sprzymierzonej z opiekunką i gwarantką swawoli magnackiej—carową rosyjską. Resztki armii polskiej niszczą i demoralizują ciągłe redukcje jej stanu liczebnego, oraz dezercje. W takim oto stanie Kościuszko podjął się prawie że beznadziejnego zadania ratowania Polski.

Kościuszko otrzymał wprawdzie największą, dotychczas w historii Polski nie spotykaną władzę dyktatorską — NACZELNIKA NARODU, lecz został skrępowany umową, że nie wyjdzie poza ramy Konstytucji 3-go Maja. Kościuszko, wychowany na wzorach francuskich, z którymi zapoznał się podczas swych studiów wojskowo-inżynierskich, a zwłaszcza na przykładach z walk o Niepodległość Ameryki, w których brał udział i tam zdobył szlify generalskie, rozumiał, że zadanie swe spełni, gdy staną mu do pomocy masy ludowe, jęczące w jarzmie pańszczyźnianym. Należało więc w pierwszym rzędzie WYZWOLIĆ CHŁOPA I ZDOBYĆ GO DLA RATOWANIA OJCZYZNY. Oto cel, do którego Kościuszko dążył powoli, ale z uporem. Już zwycięstwo racławickie posłużyło mu za okazję do zamanifestowania swej spójni z ludem.

Odtąd Kościuszko przywdziewa zamiast munduru chłopską siermięgę i stopniowo za pośrednictwem edyktów, zwłaszcza edyktu Połanieckiego, nadaje chłopom zgłaszającym się do powstania prawa do wolności osobistej i skróconych dni darmowej pracy na „pańskiem". Rozumie się, że te zarządzenia, uderzające w interesy szlachty, wywoływały jej ostre sprzeciwy, a — obok nich — protesty wyższego duchowieństwa klasztornego i świeckiego, które posiadając ogromne dobra ziemskie, było zainteresowane w dalszym utrzymaniu chłopa w poddaństwie pańszczyźnianym. A gdy do tego Kościuszko ogłosił równość wszystkich bez różnicy wyznań, purpuraci kościoła katolickiego rzucili się na Kościuszkę, jako „jakobina". BOJKOTUJĄC ARMIĄ NARODOWĄ. Tylko niższe, ubogie duchowieństwo niosło pociechę religijną wojsku.

Do protestów wielkich posiadaczy gruntów, dołączyli się bogaci patrycjusze mieszczańscy, którzy ciskali gromy na Kościuszkę za pobór „gawiedzi miejskiej", czyli za stratę tanich rąk roboczych. Słowem historia się powtarza. Tak jak dzisiaj, tak i wówczas bogacze znali jedną „ojczyznę" — „ojczyznę" przywileju i pieniądza.

W ślad za protestami „dobrze urodzonych", rozpoczął się opór i sabotaż zarządzeń, wydawanych przez Kościuszkę i jego organ — Radę Zastępczą Narodową. A zarządzenia te były, jak na ówczesne stosunki, POPROSTU REWOLUCYJNE. Kościuszko dążąc do wzmocnienia powstania, a więc do jego zwycięstwa i mając przeciwko sobie armie najlepsze w Europie, armie Rosji, Austrii i Prus, musiał sięgnąć po środki nadzwyczajne. I tutaj Kościuszko był nieubłagany.

Zmuszał do przyjmowania asygnat pieniężnych, wzorem Francji i Ameryki po raz pierwszy w Polsce wypuszczanych, nałożył rękę na kasy, na sumy zahipotekowane i depozyty, rekwirował sukna kościelne, naczynia liturgiczne, a nawet nakazał zrywanie dachów miedzianych z kościołów i pałaców. Nie dziwota, że możni buntowali się, ale ulegali wobec autorytetu Kościuszki, na i w obawie przed gniewem ludu, który nie żartował. Wszak z ręki ludu zginęli zwolennicy carowej, biskup wileński Massalski i hetman Kossakowski; zostali zagrożeni samosądem Warszawy biskup Skarszewski, a ostatni prymas, brat króla Augusta, Michał Poniatowski, w obawie przed zemstą ludu za zdradę kraju, otruł się.

Z powstaniem Kościuszkowskim powstała do życia Polska nowa, wolna — wolnością swego ludu, który dał świadectwo sprawie na polach Racławic i na ulicach Warszawy.

Ale ta nowa Polska dzięki samolubstwu i chęci utrzymania niesprawiedliwości społecznej oraz przemocy magnatów i szlachty, przyszła podówczas dopiero pod koniec tragedii Narodu. A chociaż została zdeptaną przez armie trzech najeźdźców jedna z pierwszych wespół z Francją podjęła w Europie wielkie dzieło wyzwolenia człowieka i obywatela. Odtąd losy walczącej Polski wiążą się z Francją rewolucyjną. Żołnierz Kościuszkowski daje początek legendzie legionowej — nieustannym, niestrudzonym wysiłkom orężnym ludu, walcząc o wolność własną i Polski.

Szkoła żołnierska Kościuszki — to szkoła najwyższej cnoty obywatelskiej. Katechizm tej szkoły ułożony przez Kościuszkę dla legionistów zaczynał się od słów: „NIENAWIŚĆ KRÓLOM I ARYSTOKRACJI" — „WIERNOŚĆ WOLNOŚCI"...

W tych hasłach i zobowiązaniach Kościuszko widział siłę dynamiczną ludu polskiego z którym związał się sojuszem dozgonnym na polach Racławic i któremu dochował wiary, pieczętując ją swoją krwią na polach Maciejowic w obliczu dwóch batalionów 1-go pułku Działyńczyków — batalionów ludu Warszawy, poległych w całości, jak pisze kronikarz rosyjski, „tak jak stali w szeregu, nie cofnąwszy się ani na krok".

Ale sprawa Racławic i Warszawy, chociaż tak odległa, ma jednak swoją wymowę także w naszym obecnym położeniu. I dzisiaj również walczą o swoje miejsce i o swój głos w Polsce te same siły ludowe, które w okresie Racławic i Warszawy wzięły na swoje barki odpowiedzialność za Polskę, jej Całość i Niepodległość, niestety, za późno!

Jakże wielka odpowiedzialność ciąży na tych, co wbrew przestrodze dziejowej powstania Kościuszkowskiego chcą dalej lekceważyć siłę i dążenia mas ludowych.

K. P.

MAŁY FELIETON

Proroczy sen

Kurt Müller, starszy przodownik sztafety szturmowej, odznaczony orderem za wybitne zasługi, oddane partii w d. 30 czerwca 1934 r., spał w butach na łóżku i śnił słodki sen.

Müllerowi śniło się, iż trwają jeszcze przeklęte czasy weimarskiej republiki i że siedzi on przy stole, na którym leży duży bochen prawdziwego pszennego chleba, pół kilo prawdziwego śmietankowego masła, ponad to prawdziwe kurze jaja, ugotowane na twardo, westfalska szynka, frankfurckie parówki, pasztet sztasburski i inne dawno nie oglądane rzeczy, do których Müller miał się za chwilę zabrać.

Twarz Müllera okrasił szeroki uśmiech, a wraz z oddechem wydawał on dźwięk, przypominający mruczenie zadowolonego kota.

Od strony drzwi rozległ się ostry dźwięk dzwonka. Müller zerwał się na równe nogi. Był zły, że właśnie w chwili, gdy miał się zabrać do tak rzadkiej uczty, zbudzono go.

Müller zapalił światło, odsunął bezpiecznik rewolweru i poszedł otworzyć.

— Kto tam?

— Swój! Lehmann!

Poznał głos swego bezpośredniego zwierzchnika, oddziałowego Lehmanna.

Nocna wizyta nie wróżyła niczego dobrego.

Müller otworzył.

— Z rozkazu Gauleitera — rzekł Lehmann po przywitaniu — masz jutro głosować „Nie".

Müller zadrżał. Przeczuwał podstęp.

— Dlaczego? — wyszeptał zbielałymi wargami.

— Powiem ci w zaufaniu. Jest rozkaz co do wyniku głosowania. Ma ono dać 99.54 proc. głosujących „tak". Gdybyśmy mieli otrzymać wynik 100 proc., sprawa byłaby prosta, ale że ma być wynik 99,54 proc., przeto na każdych 10 tysięcy głosujących mamy wydelegować 46 ludzi, którzy oddadzą głosy „nie".

— Dlaczego akurat ja mam głosować przeciw Führerowi? — jęknął Müller. Mam ojca i matkę na swym utrzymaniu... Zawsze szedłem za Führerem...

— Głupiś! — przerwał mu Lehmann — jest to właśnie dowód wysokiego zaufania do twej osoby.

— Ale... ja przecież...

— Żadne ale. Rozkaz! Zrozumiano?

— Przysięgałem wierność Führerowi...

— Na głosowanie jesteś zwolniony z przysięgi. Zrozum, człowieku, że takiej misji nie można powierzyć niepewnemu człowiekowi. Taki powie, że będzie głosował „nie", a wrzuci kartkę „tak". I co wyjdzie z tego? Jak wynik będzie 100 proc., to nikt na świecie nie uwierzy. No, Müller, nie bocz się i głosuj „nie". Już postaram się dla ciebie o nowy order.

— Nie chcę orderu i nie chcę głosować „nie".

— Nie chcesz orderu, to dostaniesz coś z żywności. Naprzykład bochenek białego pszennego chleba i dziesięć jaj. Dobrze?

Müller milczał.

— Mało ci tego? No to jeszcze szynkę westfalską.

Müller uśmiechnął się. Przypomniał mu się sen, tak brutalnie przez nocną wizytę Lehmanna przerwany.

Nic jednak nie odpowiadał.

— Jeszcze ci mało? Przecież to więcej, niż trzy ordery i awans służbowy! A więc w takim razie jeszcze ci dodam trochę prawdziwych parówek frankfurckich i pół funta pasztetu sztrasburskiego. Zgoda?

— Zgoda — odparł Müller.

Plebiscyt dał istotnie wynik 99.54 proc., ale sen Kurta Müllera ziścił się w pełnych 100 proc.

ULTIMUS.

Alarmująca odezwa holenderskich socjalistów

Socjalno - demokratyczna partia Holandii oraz holenderskie związki zawodowe wydały wspólną odezwę, w której pom. in. czytamy:

„Zwycięstwo gen. Franco, przez które Hiszpania stałaby się wasalem Hitlera i Mussoliniego, byłoby bezpośrednią groźbą dla Francji i dla pokoju europejskiego. Europa znalazła się dziś w zwrotnym momencie swego rozwoju. Albo podda się tyranii faszystowskiej, albo też musi przygotować się do dania odporu dyktatorowi. Dotyczy to przede wszystkim małych narodów. Oczy całego świata są dziś zwrócone na szaniec demokracji w sercu Europy, na kraj Masaryka, na zagrożoną Czechosłowację. Nie ma dziś nikogo, kto by się dał uśpić obietnicami faszystowskich tyranów. Szczególnie małe narody powiadają sobie: Co dziś tobie, to jutro mnie".

Odezwa zwraca się w ostrej formie przeciw każdej polityce, która uważa, że już wszystko uczyniono w walce z grożącym niebezpieczeństwem wojny i w akcji ratowania wspólnego bezpieczeństwa. Przed innymi państwami winna W. Brytania i Francja zatroszczyć się o odbudowę międzynarodowego zaufania. Obowiązkiem zaś małych państw jest wywierać nacisk na mocarstwa, by poprowadziły energiczną politykę według zasad Ligi Narodów i mając na uwadze kolektywne bezpieczeństwo.

„Zręby bali dębowych będą zawsze mocniejsze..."

Nasza rozmowa z prof. Mieczysławem Michałowiczem

Zwróciliśmy się do sen. profesora M. Michałowicza z prośbą o kilka słów dla naszych czytelników. Słowa jednego z założycieli i kierowników Klubu Demokratycznego są jasne i wyraźne.

Sesja parlamentarna przyniosła więcej naogół, niżby się po niej można było spodziewać. Sesja mogła się ograniczyć do załatwienia spraw bieżących, to jest do uchwalenia budżetu i ustaw wniesionych przez Rząd. Tymczasem znalazł się jednak szereg ludzi, zarówno w Sejmie, jak i w Senacie, którzy jasno postawili kwestję zmiany obecnej ordynacji wyborczej, która nie spełniła nadziei pokładanych w niej przez jej twórców, natomiast WYTWORZYŁA STAN WIELKIEGO NIEZADOWOLENIA W SZEROKICH MASACH LUDOWYCH, usunąwszy je od wyborów.

Coprawda głosy w tej sprawie były w ciałach ustawodawczych nieliczne, ale już teraz można stwierdzić narastające z każdym dniem sympatie dla sprawy zmiany ordynacji wyborczej, tymbardziej, że i tak na podniesienie tej sprawy nie wpłyną sami członkowie obu izb. PODNIÓSŁ JĄ I PODNOSI OGÓŁ SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO. Ostatnio odbyte zjazdy P. P. S., Stronnictwa Ludowego i Inteligencji pracującej JEDNOGŁOŚNIE wypowiedziały się za koniecznością wymienionej reformy.

RZĄDZIĆ NA ZASADZIE OBECNEJ ORDYNACJI WYBORCZEJ TO JEDNOZNACZNE Z RZĄDZENIEM WBREW OPINII CAŁEGO NARODU.

Mówi się wiele o konsolidacji społeczeństwa. Otóż pierwszym krokiem do tej konsolidacji jest POWSZECHNA, A NIE „ELITARNA" ORDYNACJA WYBORCZA I UCZCIWE WYBORY.

Zwłaszcza poważnie przedstawia się sprawa związania społeczeństwa z Rządem w chwili obecnej, kiedy po wojnie nie ogłoszonej i nie wypowiedzianej między szeregiem państw, może przyjść do wojny wypowiedzianej i to nie między kilku państwami, lecz WOJNY, KTÓRA OBJĘŁABY CAŁY GLOB ZIEMSKI.

Polskę czeka egzamin dziejowy. Będzie ona mogła złożyć go jedynie WYSIŁKIEM ZBIOROWYM WSZYSTKICH SWYCH OBYWATELI. Tymczasem rzeczywistość nasza odbiega daleko od tego ideału, wystarczy wsłuchać się w głosy posłów i senatorów, przypomnieć sobie interpelacje, złożone w ostatnim czasie, by narysować wierny, a jakże smutny obraz życia publicznego w Polsce. Wbijanie klinów między ramiona, rozdzielanie ludzi, całych klas społeczeństwa przez machlojki wyborcze, szerzenie haseł nienawiści, pławienie się we frazesach i unikanie tego, co jest najważniejsze, to jest budowy społeczeństwa w oparciu o zasady sprawiedliwości społecznej — wszystko to osłabia siłę obronną Państwa.

ZRĘBY Z BALI DĘBOWYCH BĘDĄ ZAWSZE MOCNIEJSZE OD KUNSZTOWNYCH DESENI UŁOŻONYCH Z KRUCHEGO DREWNA.

Pierwsza rocznica śmierci Kazim. Kaczanowskiego

W dn. 19 kwietnia przypada pierwsza rocznica śmierci naszego nieodżałowanego towarzysza walk i pracy, Kazimierza Kaczanowskiego, który przed rokiem tak niespodzianie nas opuścił, wszystek swój wysiłek do ostatniej chwili i do ostatniego tchu poświęcając klasie robotniczej.

Poległ, jak wierny żołnierz na powierzonym mu posterunku.

Cześć Jego pamięci!

„Neo-nacjonalizm" w Polsce

Z ideologii OZONu

Do niedawna monopol na nacjonalizm miała endecja. W przeciwieństwie do endecji „sanacja" akcentowała czynnik państwowy; stąd np. wychowanie „państwowe", ideologia „mocarstwowa" itd.

OZON atoli w swej lutowej (1937 r.) deklaracji sprbował dać syntezę czynnika państwowego z czynnikiem narodowym. Źródłem (głównym) tej „syntezy" była obawa skutecznej konkurencji ze strony endeckiej. Zresztą wpływał także byli endecy typu pp. Stahla, Hrabyka, Piestrzyńskiego, którzy obsadzili „ozonowe" posterunki redakcyjne. A gdy sprobowano do OZON-u wciągnąć ONRowych „falangistów" (B. Piaseckiego), doszło do tego, że w piśmie sektoru młodzieżowego OZON-u pojawiły się niebywałe zestawienia: uzupełniono ideologię Piłsudskiego („żołnierski czyn") ideologią nacjonalistyczną — Dmowskiego („polityczna" myśl).

Te endekoidalne „przerosty" potem obcięto. Ale nacjonalizm już pozostał w OZONie, jako składnik OZONowej ideologii. Coprawda teoretycznie mało był uzasadniany. Ale oto teraz w „Gazecie Polskiej" z 12 kwietnia ukazał się obszerny artykuł pióra dra J. M. p. t. „NOWY NACJONALIZM". Autor probuje dać uzasadnienie tej „neo - nacjonalistycznej" ideologii.

Przede wszystkim autor odsuwa się od ideologii Wielkiej Francuskiej Rewolucji; ta ideologia, powiada, uległa „degeneracji". A ponieważ istotą tej ideologii były „prawa człowieka i obywatela", więc autor odsuwa się i od tych praw, od całej tej „idywidualistycznej" ideologii, która była „systemem panowania ilości nad jakością". Szukajmy więc „JAKOŚCI"... Rzecz jasna, przy takim trybie rozumowania autor musi przyjść do bagatelizowania wolności; do odsunięcia mas („ilości") od rządów; do wysunięcia „ELITY" („jakości"). W ten sposób system nowonacjonalistyczny faktycznie musi stać się systemem „elitarnym". Ale czytajmy dalej.

Omawiając trudności wychowania nowego Polaka, autor szczegółowo numeruje i kataloguje wszystkie wady współczesnego Polaka i dochodzi do następującego streszczenia:

Tak tedy — bez pretensji do wyczerpania tej kategorii zjawisk możemy uszeregować główne trudności w tworzeniu nowego Polaka państwowego: opozycyjny, wewnętrznie stosunek do Państwa, kompleks niższości, prymat słowa nad działaniem, personalizmu nad rzeczowością i anarchiczne refleksy natury polskiej.

Wszystkie te wady autor zamierza usunąć przy pomocy swego „neo-nacjonalizmu", przy pomocy wychowawczej pracy nacjonalistycznego państwa. OD GÓRY więc będziemy „wychowywali" obywatela - Polaka, Polaka - państwowca. Czyli że znowu nawracamy do systemu „elitarnego". Bo autor nie daje odpowiedzi na pytania najważniejsze — skąd „góra" wzięła się „na górze"? czy sama nie ulega procesowi degeneracyjnemu? jakie ma kwalifikacje wychowawcze? i wogóle czy możliwe jest wychowywanie bez udziału szerokich mas obywateli w rządach, a więc bez prawdziwej wolności obywatelskiej?

O tym udziale i o tej wolności autor nie mówi prawie, nic, widząc w nich widocznie resztki „zbankrutowanej" (jego zdaniem) ideologii W. Francuskiej Rewolucji. To też jawnie i tendencyjnie mówi nie o wolności obywatelskiej, lecz o „wolności szlacheckiej" o anarchizmie, o „liberum veto". I w ten sposób „pognębia" wolnościowe ideały. Ale czy to chwyt polemicznie dozwolony?

Wyliczając braki polskiego charakteru, autor pisze:

Wiąże się z powyższymi (z innymi brakami) zjawisko bodaj najgroźniejsze, a zarazem syntetycznie niejako wyrażające niedostatek polskiej kultury państwowej a zarazem w najwyższym stopniu aiar mistyczne, o ile idzie o najbliżej nas interesujące zagadnienie wychowawcze: to zjawisko, które najtrafniej określić można jako cechę anarchiczności polskiej psychiki, dziedzictwo tego, co tradycja nasza nazywa polską wolnością, źrenicą wolności, sobiepaństwem, widmem dla jednych, wizją dla drugich: polskie liberum veto".

Zapewne, — może ktoś powiedzieć: przecie są to wady istotne, zdarzają się jeszcze dziś. To prawda — nie mielibyśmy nic przeciwko atakowi na „sobiepaństwo", gdyby autor rozwinął system prawdziwej wolności. Ale tego niema! Autorowi potrzebne są „liberum veto" i „anarchizm" dla „pognębienia" wolnościowego, demokratycznego ustroju wogóle. Jest to argumentacyjna podmurówka dla teorii „elit". Ta „elita" (aczkolwiek nie wymieniona) jest obecna u autora stale, bo ona jest właściwie tym „neonacjonalizmem", który uzasadnia autor.

Jakie więc są argumenty dalsze? Oto — powiada autor — w ustroju „liberalnym" (zorganizowanym w duchu Wielkiej Francuskiej Rewolucji) panował „system niesprawiedliwości społecznej, wyzysku słabszego przez silniejszego". To częściowo prawda, ale ustroje demokratyczne wyzwoliły masy pracujące, umożliwiły nacisk ze strony tych mas, umożliwiły polityczny i kulturalny ich rozwój — a więc dały daleko sięgające reformy (zwróćmy uwagę na kraje skandynawskie). A państwa „totalne" — czy zbliżyły ludzkość do „sprawiedliwości społecznej?" Wręcz odwrotnie — oddaliły. Radzimy autorowi przeczytać może najgłośniejszą, pono klasyczna pracę Corradiniego, włoskiego nacjonalisty (wyszła po polsku). Corradini jest człowiekiem otwartym. Otwarcie więc mówi, że powołaniem nacjonalizmu jest OBRONA BURŻUAZJI, obrona ZYSKU (tak!). Tak zazwyczaj bywa z nacjonalizmem — maskuje interesy klasowe burżuazji. A nasz autor przedstawia swój nacjonalizm — jako drogę do „sprawiedliwości społecznej". Gdzie cień gwarancji, że „elita", nie tworzona i nie kontrolowana przez masy, stanie się obrończynią społecznej sprawiedliwości?! „Nacjonalizm, który idzie — powiada dr. J. M. — będzie bezkompromisowo (!) walczył o „sprawiedliwość społeczną". Frazes — bez dowodów.

Czymże jest ten „nowy nacjonalizm"? Jest poprostu pewną maską frazeologiczną, zasłaniającą mocno nadwyrężoną i skompromitowaną TEORIĘ „ELITY" i (co za tym idzie) SYSTEM AUTORYTATYWNY, nie pozbawiony podrygów „totalistycznych". „Państwo władcze" — nazywa swój ideał dr. J. M. Wiemy, o co idzie.

Trzeba jednak przyznać: W swym artykule autor nie podkreśla nienawiści czy niechęci względem innych narodów. Może narazie... To korzystnie odróżnia jego wywody od endeckich i ONRowych „ideologij".

Jest to więc nie tyle „nacjonalizm", ile próba maskowania SYSTEMU ELITARNEGO I AUTORYTATYWNEGO.

K. CZAPIŃSKI.

Piorun sfilmowany

Szybkość spadającego pioruna wynosi 17.000 klm. na sekundę

Piorun spada z szybkością 17 tysięcy kilometrów na sekundę. Nieprawdopodobna szybkość, piorunująca zaiste, została sprawdzona przy pomocy aparatów filmowych w ciągu dłuższej serii doświadczeń w New Jorku. Na dachach rozmaitych drapaczy chmur umieszczono aparaty filmowe, które zdejmowały każdą błyskawicę. Okazało się, przy tym, iż piorunochron na szczycie drapacza „Empire State Building" ściągał najwięcej chyba piorunów ze wszystkich gmachów, jakie istnieją na świecie. Stwierdzono, iż na chwilę przed uderzeniem pioruna wystrzelał z piorunochronu płomienisty język. Zrobiono setki takich zdjęć. Mierząc jednocześnie wysokość, na której znajdowały się w danej chwili chmury, zdołano wymierzyć szybkość, z jaką spada piorun. Jest ona olbrzymia, pozostaje przecież daleko w tyle za szybkością światła, które przebiega 300.000 km. na sekundę.

Ludwik Krzywicki

Jeden z pierwszych zwiastunów

O początkach socjalizmu w Kongresówce, a właściwie w Warszawie wiem coś nie coś z opowiadań uczestników. Niekiedy była to wymiana wspomnień pomiędzy towarzyszami wspólnych podówczas zmagań w przyjacielskiej pogawędce. Mam zamiar wydobyć te opowieści z zapomnienia — może dalekie od dokładności, może, acz bezwiednie, nieco przekształcone.

∴

Do r. 1875 nie było w Warszawie mowy o socjalizmie. Wprawdzie młodzież polska z Kongresówki, studjująca w Rosji, przejmowała się ruchem rewolucyjnym rosyjskim, uposażonym naówczas w wielki entuzjazm, ale grzeszącym mglistością teoretyczną i jeszcze większą niezręcznością taktyki. Tworzyła własne kółka, jak w Technologii petersburskiej, niekiedy odgrywała wpływową rolę w ruchu rosyjskim, jak np. Aleksander Więckowski, u którego w mieszkaniu drukowano numery nielegalnego organu ugrupowania znanego pod nazwą „Ziemla i Wola". Ale to wszystko działo się gdzieś daleko, a do Warszawy nie docierało w taki sposób, ażeby zostawić po sobie ślad trwalszy. Jednak istniał tutaj w kraju prąd samodzielny, który jak gdyby podorywał glebę pod przyszły posiew. Był to wpływ haseł pracy organicznej. „Przegląd Tygodniowy" — to pismo bowiem przodowało wtedy w krzewieniu tych poglądów — niekiedy uderzał w ton, który rozbrzmiewał silnym oddźwiękiem w umysłach moich rówieśników i który wyprowadzonymi przez nas konsekwencjami kopał przepaść pomiędzy nami, szukającymi dopiero drogi do czynu społecznego, a mieszczańskimi ideologami (a tylko tacy wtedy istnieli) pracy organicznej. Tony te dobywały się także całkiem niezależnie od „Przeglądu Tygodniowego". Pierwsze miejsce w tym razie oddamy poecie Karolowi Świdzińskiemu, „nieznanemu", jak wyraża się o nim P. Chmielowski. Ten „nieznany" poeta, bodaj kuzyn Jarosława Dąbrowskiego, uczestnik „rokoszu paryskiego" z r. 1871, po latach tułaczki osiadł w ówczesnem schronieniu wykolejeńców tego rodzaju w Stanisławowie. W jednym z utworów swoich wygłosił swoje credo:

...bo nie żadnym błyskiem stali,
Nie natchnionych tonów mocą,
Ludy czoła swe ozłocą,
Tylko pracą i mądrością,
Tylko trudem i miłością...".

Jeszcze silniejsze tony wydobył z siebie Ochorowicz (Mołiort):

O! bo pieśń nasza — to ludów wrzawa:
Huk młotów i turkot maszyn...
— — — — — — —
Nasza modlitwa — to wiekuiste
Łączne miłości z wiedzą działanie..
— — — — — — —
To głos, co w bliskim i w różnowiercy
Szuka człowieka, ducha i brata...

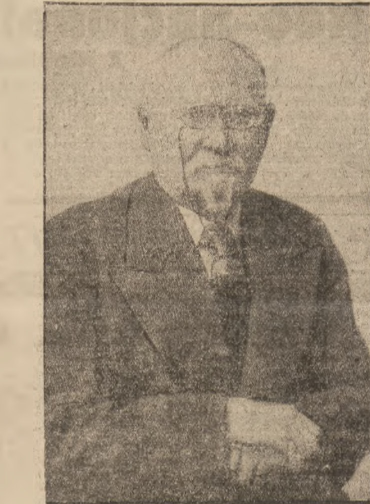
Otóż pod wpływem tych tonów, prócz K. Świdzińskiego wydawanych w żywiołowym uniesieniu, bez zdawania przez autorów mieszczuchów samym sobie sprawy z dalszych konsekwencji, w nas, dorastającym pokoleniu, rodziły się poglądy niejasne, mgliste, które później w formie rozwiniętej odnalazłem u Saint - Simona. Wielu z nas, w różnych okolicach kraju, w imię haseł pracy fizycznej przykładało się do stolarstwa, tokarki, introligatorstwa, a Mendelson nawet odsiadywał swoje godziny wzruszeń i zarazem skruchy społecznej na zydelku u szewca. Był w tym zachowaniu się naszym hołd złożony z jednej strony człowiekowi pracy fizycznej, z drugiej zaś i samej pracy, a więc hukowi młotów i turkotowi maszyn, jako czynnikom powołującym do życia inną, jakąś wielką przyszłość.

K. Hildt przodował swoim spokojnym entuzjazmem i wyrobieniem całemu temu rozproszonemu zastępowi zapaleńców, w którym każdy szedł samopas.

Pochodził z zamożnej rodziny warszawskiej. Ojciec jego, bodaj pracujący niegdyś w ówczesnym urzędzie skarbowym, członek „reprezentacji" w zarządzie Resursy Obywatelskiej, był właścicielem kamienicy na ul. Leszno, o parę domów dalej za zborem kalwińskim ku ulicy Karmelickiej — dom ten od lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku do chwili obecnej znajduje się w rękach Hildtów. W posesji tej mieściła się fabryka powozów, szczegół dużej doniosłości w życiu Kazimierza. Kiedy Kazimierz dojrzewał, Leszno obok Elektoralnej było sadybą tej produkcji. Nietylko w domu Hildtów, ale i w obu sąsiednich, i w wielu naprzeciw po drugiej stronie ulicy, że już nie mówimy o dalszych okolicach Leszna, mieściły się warsztaty powoźnicze. Ten nadmiar zakładów tego samego rodzaju i obecność jednego z nich w domu rodziców Kazimierza zrodziły całą legendę. E. Geisler, który stykał się z Hildtem jako z towarzyszem; Zygmunt Heryng, rówieśnik i znajomy z czasów szkolnych, robili jego ojca właścicielem tamten fabryki fortepianów, ten — powozów. Kazali synowi od najmłodszych lat stykać się z robotnikami, którzy polubili dzieciaka włażącego bez ceremonii do warsztatów podczas godzin pracy, z zainteresowaniem dopytującego się o to lub owo i proszącego, ażeby pozwolono mu wziąć do ręki któreś narzędzie i niem nieco podłubać, a podczas chwil odpoczynku włóczącego się pomiędzy gromadkami robotników i gawędzącego z nimi. Dzieciak został sztubakiem, sztubak akademikiem, lecz raz zawarta zażyłość nie zrywała się. Przeciwnie, utrwalała się i potężniała. Wobec tego, że właścicielem zakładu był nie ojciec, tylko osoba postronna, należy ograniczyć rozmiary tego wałęsania się malca po warsztacie. Nad to fabryka bodaj ulokowała się w domu Hildtów, gdy Kazimierz był już sztubakiem. Poza temi zastrzeżeniami obraz pozostaje bez zmiany.

A więc co sztubak rozpoczął, to akademik ciągnął: młodzieniec zaglądał do bawarii i knajp, gdzie zbierali się jego znajomi robociarze, których liczba rosła — przecież na Lesznie, Orlej, Elektoralnej powoźnik sterczał przy powoźniku! — przy piwie gawędził z nimi, wżywał się w kłopoty i troski życia robotniczego, w jego radości, a zwłaszcza delektował się, kiedy z pośród robociarzy wydobywał się zachwyt wobec dobrze wykonanej swojej lub cudzej roboty. (Staje przedemną A. Więckowski, który, pomimo wielu lat odległości, z rozrzewnieniem opowiadał o tem czego był doświadczył w Syberii przy budowie kolei: pracowali Chińczycy, a skończywszy murowanie części mostu lub umocowywanie toru, odsuwali się na kilkanaście kroków, aby tym lepiej przyjrzeć się dokonanej robocie, podchodzili to i owo poprawić, a gdy wszystko było dobrze, wyrazem twarzy, gestami ręki i nawet cmokaniem języka wypowiadali zarazem swoje zadowolenie jak i zachwyt nad własnym dziełem). Robotnicy lgnęli do niego. Hildt brał żywo do serca ich bóle i dolegliwości, żył z nimi, jak równy z równymi, swój ze swymi. Jeszcze nie słysząc o jakimkolwiek socjalizmie, wyrastał już na samorzutnego obrońcę robotników w silnym odczuciu ich krzywd i nędzy. I pod wpływem swego swoistego sposobu życia, odbiegł daleko od wzorów warszawskiego sztubaka z wyższych klas lub studenta, nieraz głodujących, ale elegancko ubranych. W klasie szóstej jest cały obrośnięty — der rote Bäcker czy Becker, jak go wtedy przezwano, a właściwie jedno i drugie: Bäcker (piekarz), jako obraz czerwonego pracownika, a jednocześnie Becker, jako sobowtór któregoś z radykalnych Beckerów niemieckich. W ogóle był abnegatem, jakimi była młodzież rosyjska, porwana przez prądy rewolucyjne: wprawdzie nigdy nie hołdował w ubiorze modom nihilizmu prócz krótkiej chwili po powrocie z Odessy, raczej odtwarzał swoją powierzchowności wygląd jako tako ubranego robotnika warszawskiego. W czasach późniejszych chadzał w palcie i kaloszach, acz nie było błota na ulicy — w takim ubiorze brał ślub, ażeby zaznaczyć swoją obojętność dla całego ceremonjału. Nie wiem czy istotnie sypiał wtedy na podłodze, aby przyzwyczaić się do prostego, mało wygodnego trybu życia. Niewątpliwie Kazimierz chwytał w lot owe wysokie tony w wywodach prasy ówczesnej o pięknie i wartości pracy, wybiegające daleko ponad widnokręgi mieszczańskie, a może na razie nie tyle widnokręgi, ile uczuciowość. Ci ideolodzy mieszczańscy w sposób szablonowy rozwodzili się nad doniosłością pracy, nad jej koniecznością. Ale niekiedy wymykało się coś więcej: to czemu dał wyraz Ochorowicz — entuzjazm dla twórczego procesu pracy, dla huku młotów, turkotu maszyn.

Ideolog mieszczański bezwiednie uderzał w ton właściwy Saint-



Simonowi. Właśnie te zwroty wielu z nas elektryzowały. Elektryzowały również Hildta — żył on w świecie, bez jakichkolwiek wzorów przez siebie stworzonym, w spójni bliskiej, uczuciowej ze zwyczajnymi robociarzami, w zachwytach nad twórczością prostego rzemieślnika lub robotnika, zakrzepłą w dobrze zrobionym wytworze, w poczuciu, iż ci pracownicy wysiłkiem swoim budują i utrzymują całe społeczeństwo iż tylko oni mają właściwe prawo do zabierania głosu w jego sprawach. (Nieco podobną do Hildtdrogą staczał się pomiędzy „wrogów własnej kariery" w lat kilkanaście później Janusz Tański). Zżywał się z robotnikiem i wczusię wczuwał. Podkreśliłem, że wielu z moich rówieśników przykładało się do różnych rzemiosł. Lecz nie wszyscy znaleźli się w takich sprzyjających warunkach, jak Hildt, ażeby jego wzorem zlać się z otoczeniem robotniczym. I nie wszyscy tak silnie jak on odczuwali piękno tkwiące w wysiłku fizycznym, w dobrym wykonaniu roboty, ale wszyscy byli tak nastawieni swoimi nastrojami, iż zetknięcie się z socjalizmem wydawało ten sam rezultat: jak bucha odrazu płomieniem suche paliwo, na które iskra upadła, tak samo młodzieniec z ideologją pracy stawał się w ciągu kilku dni socjalistą. Poprawiam się: stawał się wyznawcą nowej religii — religii pracy, religii solidomościb tego wyrazu „religia", domością tego wyrazu „relga", gdyż stan jego uczuciowy egzaltacją swoją przypomina mi porywy głębokiej religijności. Byli tacy, którzy, biorąc do ręki po raz pierwszy „Kapitał", wzruszeni, na powitanie całowali książkę. I te nastroje uczuciowe, póki co jeszcze oderwane od gruntu działalności praktycznej, acz będące wstępem do niej, dały mi zrozumienie pobudek, które prawdopodobnie Saint-Simona natchnęły myślą nazwać świat swoich przyszłych marzeń „nowym chrystianizmem", Enfantinowi zaś, Bazardowi i innym tytułować się braćmi i siostrami w Saint-Simonie i zaczynać listy: „Chwała Bogu, chwała Saint-Simonowi, chwała nam, chwała ukochanym braciom naszym. Nie poznałem jeszcze wszystkich braci waszej diecezji, ale radość mnie rozsadza: posieliśmy na dobrej glebie — żniwa są obfite!". I z opowiadań, które słyszałem, po zapisaniu się swoim na wszechnicę w Lipsku, o kołach socjalistycznych w Niemczech przed ogłoszeniem praw wyjątkowych, ruch tamtejszy pod względem uczuciowym wykwitał nie raz tak samo w ekstazę niemal religijną. Spotykałem się z resztą w r. 1883 — 84 jedynie z tradycjami o owych czasach. Były to już lata ustaw kagańcowych. Ludzie kryli się ze swymi poglądami, ale umieli poznać w przybyszu przyjaciela i ręka nieznana umiała mu dostarczać ulotki i inne próby literatury legalnej i nielegalnej.

Ale wracajmy do Hildta. Uczuciowo był on przygotowany na przyjęcie idei socjalistycznej. Pod względem jednak celów konkretnych błąkał się po manowcach w poszukiwaniu właśnie tego, czemu kiedyś w przyszłości miał oddać się całkowicie. Na te manowce wprowadziły go wykłady na Wydziale Prawa — na początku lat siedemdziesiątych był już akademikiem. Na prawie w Warszawie panował wtedy na wykładach ekonomii niepodzielnie kult zrzeszeń. Zapisawszy się do uniwersytetu w 1878 r., mieszkałem wielką „ambasadą płocką". W liczbie współlokatorów było dwóch prawników. Wciąż wertowali Schultze-Delitscha i inne formy kooperatywy kredytowej, siedzieli nad ustawami kooperatyw spożywczych, a kiedy na pogawędkę zebrało się więcej prawników, rozmowa obracała się dokoła profesora Simonenko i jego ćwieczka zrzeszeniowego. Jak swego czasu profesor Nikitskij czy Nikolskij zapoczątkował bodaj u nas kult Comte'a i pozytywizm, tak samo Simonenko kładł piętno natury kooperatystycznej na swoich słuchaczy. Zresztą, niezależnie odeń, było głośno wtedy u nas o kooperacji spożywczej. Tu i owdzie istniały jeszcze wykoszlawione i ochrzczone inną nazwą dawne domy zleceń, coś w rodzaju ułomnej próby stworzenia przez ziemiaństwo jakiegoś zrzeszenia. Przeszkodą dla ich rozwoju był ich związek z ruchem umysłowym przedpowstaniowym — w oczach rządu nieciły podejrzenie o nieprawomyślność. Nie udoskonalano ich więc, lecz tworzono kooperatywy typu rochdalskiego. „Merkury" w Warszawie, „Zgoda" w Płocku, „Oszczędność" w Radomiu, inne jeszcze o innych nazwach placówki zrzeszeniowe powstały w ciągu lat paru (1869 — 1872).

Hildt wchłaniał wykłady uniwersyteckie, był pod wrażeniem pełnej jeszcze zapału inicjatywy zakładania kooperatyw spożywczych. W ogóle był przejęty samopomocą gospodarczo - oświatową, której apostoł Smiles był nie tylko tłumaczony wtedy na język polski, ale — co ważniejsza — i czytany. Prawdopodobnie docierała do Warszawy wiadomość o walce Lassala przeciw Schultze - Delitschowi. Nadewszystko zaś musiały wpływać na Hildta prądy nurtujące w Rosji, a więc masowe pójście „narodników" rosyjskich pomiędzy lud, zakładanie przez nich różnych asocjacyj i liczne w tym kierunku druki, między innymi rozchwytywana legalna książka Michajłowa o „asocjacjach" (spółdzielczych). Działają Dobroljubow, Pisarew. Przyjaciel i kolega Hildta, Zygmunt Heryng, opowiadał mi, jak koła młodzieży warszawskiej, jeszcze dalekie od socjalizmu, lecz zainteresowane odgłosami, dochodzącymi z Rosji, wypożyczały z czytelni Frühlinga pod filarami teatralnymi miesięczniki rosyjskie, przepełnione przyczynkami o samopomocy zrzeszeniowej, o asocjacjach wspólczesnej pracy i oświaty — nie mówiącymi wprawdzie o socjalizmie, ale niecącymi zainteresowanie dla haseł współdziałania i solidarności. O ile mogę wnioskować ze wszystkiego, Hildt te wywody przerabiał po swojemu. Marzył o pokryciu kraju kooperatywami. Roił, jak roiła młodzież rosyjska, tylko, że ta zrobiła krok jeden jeszcze dalej: zaczęła zakładać tego rodzaju urządzenia i niebawem znalazła się w wielu wypadkach pod kluczem żandarmerii lub na jej indeksie.

Aż w końcu Hildt zetknął się z socjalistami.

Inicjatywa zaszczepienia socjalizmu w Warszawie wyszła z Kijowa. Przybywa stamtąd na zwiady Władysław Izbicki, a jeszcze później, w r. 1876 jesienią, Kazimierz Dłuski z Odessy i Rodziewicz z Kijowa (nie mający nic wspólnego ze zdrajcą Puszczykiem-Rodziewiczem z r. 1881). Wśród warszawskiej młodzieży uniwersyteckiej odbywają się zebrania po kilkudziesięciu uczestników — ciekawe, lecz oporne i niechętne. Na zebraniu w domu pod Dzwonicą (obok kościoła OO. Bernardynów) Józef Pławiński zawołał z najwyższym przejęciem do przyjezdnych: My, patrioci, nigdy nie będziemy socjalistami, każdy socjalista to zdrajca! W dwa lata później obaj bracia Pławińscy, Józef i Kazimierz, są już w Cytadeli za socjalizm. Te wyprawy kijowskie i odeskie do Warszawy sprawiły, że Hildt, już wtedy skończony prawnik, wyjechał na czas dłuższy do Odesy, ażeby zaznajomić się tam na miejscu z istotą socjalizmu. Podkreślamy z naciskiem ów wyjazd. Odesa, Kijów, Petersburg, Moskwa były naówczas dla młodzieży polskiej, rwącej się do pracy społecznej, czymś w rodzaju Mekki dla Mahometan. Socjalizm jął się dostawać do nas, ale w przełomaniu przez umysłowość rosyjską, a więc mocno zniekształcony — z ruchu klasowego w prąd jakiś ponadklasowy, rozpływający się w „asocjacjach", lecz za to coraz silniej rozbrzmiewający hasłami walki politycznej, w których w gruncie rzeczy coraz bardziej zacierała się sprawa robotnicza. Jako cel społeczny — jakieś kooperatywy - gminy, każda idąca samopas, jakieś zjazdy federacyjne, a jak w marzeniach mego znajomego, Adama Sąsiedzkiego, jakieś wiece ludowe, naturalnie urządzane między innymi w jego Szenderanach w P[illegible]bil. Dopiero około roku 188[illegible] — 1885 nastaje u nas należyte zrozumienie sytuacji: po co mamy żyć światłem odbitym przez stosunki rosyjskie, kiedy właściwiej zwrócić się ku Europie zachodniej i stamtąd czerpać wzory. A około r. 1890 nastaje całkowity rozbrat z zapożyczaniem się od Rosji i przez Rosję. W ostatnim dziesiątku lat ubiegłego wieku Rosjanie raczej będą sięgali po wzory do Warszawy.

Hildt z Odesy powrócił socjalistą. Instynkt jego, wychowańca fabryki, uchronił go od manowców utopijności rosyjskiej: jedynie wysokie buty, bluza i kapelusz o olbrzymim rondzie świadczyły, iż uległ chwilowo modzie nihilistycznej. Po powrocie zwrócił się przede wszystkim ku Lassalowi, może w związku z jego walką przeciw Schultze-Delitschowi. Ale okazało się, iż Kazimierz nie był organizatorem, a nawet agitatorem. Tkwił w nim raczej materiał na teoretyka, nie uświadamiającego sobie jeszcze ani swoich zamiłowań, ani uzdolnień. Nie będziemy odtwarzali jego roli w ciągu krótkiego jego żywota socjalistycznego w Warszawie. Wysunęli się na przód inni: Ludwik Waryński, Uziębło - Biesiadowski, petersburszczanie. Hildtowi odpowiadała najbardziej działalność wśród młodzieży uniwersyteckiej, o której tyle w swoich zeznaniach naopowiadał w Cytadeli J. Popławski — poważanego propagatora nowych idei, lecz odsuwanego na plan dalszy w robocie praktycznej wśród młodzieży przez ruchliwość Kazimierza Dłuskiego, impetynencką śmiałość Mendelsona. Zresztą o tę działalność nam nie chodzi. Zależało nam raczej na charakterystyce owych czasów, a także na sylwetce człowieka — szczerego, serdecznego, oddanego nie tylko sprawie, którą ukochał, lecz i ludziom, którzy byli jej szermierzami. I właśnie losy tego spokojnego, rozważnego nie tyle bojownika, ile wyznawcy, miały spleść się z losami osoby, będącej jego całkowitym przeciwieństwem pod względem usposobienia, Marii Gay. Potrącimy o te przejścia z istotną obawą, chodzi bowiem o rzeczy bardzo drażliwe, które zatruły Kazimierzowi ostatnie miesiące życia — mocno niezasłużenie. Wziął bodaj na siebie pokutę za winy niepopełnione, tylko po to, aby innym ulżyć ciężaru.

Ale przed tym, acz nie bez doniosłego związku z ową przyszłością, warto poświęcić słów parę odseparowaniu się Hildta i jego towarzyszy od innych ugrupowań ówczesnych, z którymi przecięły się ich drogi, a więc od spiskowej roboty Adama Szymańskiego i od działalności ówczesnych, nie wiem jak ich nazwać, nazwę ich więc: bezbożnikami.

Głową owych bezbożników był niejaki Józef (?) Gay, człek bodaj mocno lekkomyślny, choć już siwobrody, mający zamożnych kuzynów tego samego nazwiska w Rosji i stamtąd przybyły, nieco nieokreślonej narodowości — córki jego były zapisane do prawosławia. W bardzo zażyłych z nim stosunkach pozostawał Adam Szymański, twórca mocno niedojrzałej organizacji powstańczej i przyszły autor rozchwytywanych swojego czasu sylwetek - nowel związanych z pobytem jego na zesłaniu w Syberii. Obaj tworzyli pospołu coś w rodzaju gminy-„parafii" — bezwyznaniowej. Gay nosił nazwę biskupa, wikariuszem był Szymański. „Parafia" zbierała się w restauracyjce niejakiej Wernikowej: w podwórzu na Nowym Świecie był ogródek z domkiem, w nim przesa-

(DOKOŃCZENIE OBOK)

Jeden z pierwszych zwiastunów

(dokończenie ze strony 8-ej)

dywała cała parafia późnym wieczorem, niekiedy poza północ. Zakład zamykano o jedenastej, ale paru stałych bywalców cieszyło się łaskami pani gospodyni i ta pozostawiała im wolną rękę. Gay mieszkał na drugim piętrze gdzieś na Wareckiej, lecz właściwie cały mi dniami przesiadywał w swojej parafii u Wernikowej. Był to stary, duży dzieciak: spożywanie befsztyku było dla niego odprawianiem nabożeństwa, do dziewczyny, podającej potrawy, inaczej nie odzywał się, jeno: samarytanko, zbliżcie się do stołu pańskiego. Postanowiono założyć letnią filię parafii na Saskiej Kępie i przyozdobić ją jak najtańszym portretem papieskim — tanie rzeczy miały w parafii nazwę podłych. Istniał wtedy na ulicy Senatorskiej skład obrazów niejakiego Szmidta. Gay, Szymański i paru mniejszego kalibru wyznawców udało się do niego po zakup. Szmidt pokazuje jeden portret. Szymański oświadcza, iż portret jest zbyt okazały. Prosi o podlejszy, przy czym wyrazem tym operuje w sposób dość niesmaczny. Kupiono wreszcie najgorszy, więc i najtańszy i uroczyście zaniesiono go na Saską Kępe. Sposób, w jaki go tam zainstalowano, do żywa oburzył ludność miejscową. Robotnicy wybierali się obić pana Gaya za to, iż znieprawia młodzież. Młodzież socjalistyczna, którą do parafii ściągał Szymański, uważając, że to będzie najkrótsza a przygotowawcza droga do przemycenia ich do organizacji spiskowej, miała dosyć tych dziecinnych igraszek, zwłaszcza, że Szymański zraził ją lekkomyślnością swoich planów politycznych. Fantasta niepoczytalny, zdawał sobie sprawę, iż język jego jest największym jego wrogiem. Na zebraniach dyskusyjnych uporczywie milczał. Zdarzało się jednak, iż puszczał cugle swojej wymowie. Głosił, iż niebawem wśród Szeklerów wybuchnie rewolucja przeciwko Austrii, Polska pójdzie za jej wzorem. Szeklerzy zaś i Niemcy, przebywający w obrębie Rosji, pośpieszą jej na pomoc... Wywody te pozostawiały na Więckowskim, na Hildcie i na wielu innych wrażenie dziecinnie naiwnych skojarzeń myśli. Jeszcze częściej Szymański z miną wielkiego konspiratora karmił młodzież przestrogami, jak ma się zachowywać, ażeby nie naprowadzić policji na swoje ślady. Opowiadał, że [illegible] miestnika Lamberta w podwórzu przejściowym w domu Toeplitza na Miodowej, z dwóch przechodniów jeden zaszedł do wygódki, drugi oczekiwał go na podwórzu, lecz rozmowy między sobą nie przerywali. Jeden z nich zadaje drugiemu pytanie: a kiedy z Paryża przyjdzie odpowiedź? Posłyszał to przechodzący wywiadowca, zaczął śledzić za rozmówcami i tą drogą wpadł na ślady poważnej roboty przygotowawczej do powstania... Niestety, Szymański osobiście był jak najnieostrożniejszy. A podczas [illegible]wizji u niego znaleziono całą listę nie tylko rzeczywistych, ale dopiero projektowanych uczestników spisku narodowego. Te wywody, nieostrożność w postępowaniu i w końcu ściąganie młodzieży do „parafii", sprawiły, że młodzież bardziej wyrobiona, rozważniejsza, zaczęła stronić od pana Adama i od pana Gaya, akcentując ocraz silniej swoje różnice. Szymański wpadał w coraz większe rozjątrzenie przeciwko socjalistom. Ci nie zostawali mu dłużni. Doszło do tego, że w przededniu masowych aresztów, na zebraniu u Mondszajna w domu Towarzystwa Lekarskiego na Niecałej podnieśli sprawę, czy Szymański nie jest denuncjatorem, a nawet odezwał się czyjś głos niefortunny, czy nie należałoby go usunąć. W każdym razie socjaliści zaczęli unikać zarówno Szymańskiego, jak i „parafii". Jedynie Hildt pozostał związany z Gayem. Ten był ojcem Hildtowej, ale sama Gayowa, o ile mnie pamięć nie myli, mieszkała z córką zdala od męża. Maria, kiedy była jeszcze podlotkiem, już musiała myśleć o zarobkowaniu na życie. W wieku 16 lat marzy o utrzymywaniu się z pióra — będzie pisała powieści!

Po powrocie ze Szwajcarii udziela lekcji, usiluje założyć warsztat introligatorski, pragnie zostać felczerką — a zawsze wraz z matką w ciągłych tarapatach pieniężnych. Ożenek Hildta był fikcyjny, ale bodaj tym niefortunniejszy. Fikcyjna żona, Maria Gayówna, była osóbką bardzo młodą, lecz rezolutną. Szczupła, niezmiernie nerwowa, w szczerości swojej tak samo wierząca każdemu, była dziwną mieszaniną dziecka i kobiety, krótko ostrzyżonymi włosami, nieznanymi podówczas w Warszawie, każdemu obwieszczała o swych poglądach. Jako podlotek spędziła lat parę w Szwajcarii, która w swoich miastach uniwersyteckich roiła się wtedy od młodzieży rosyjskiej, roznamiętnionej walką dwóch ścierających się prądów, jeden idący od Bakunina, drugi od Ławrowa. Zetknęła się z nimi i rozgorzała całą swoją namiętną naturą do idei rewolucyjnych. Powróciwszy do Warszawy, marzyła o założeniu warsztatu introligatorskiego, Mendelson udzielił jej na to swego mieszkania. Była zupełnym przeciwieństwem swego fikcyjnego męża. Ten z całego swego usposobienia był wyznawcą pracy organicznej wśród robotników w duchu, który coraz bardziej zaczął przeważać wśród ówczesnej społecznej demokracji niemieckiej całkowicie niezdolny do uczestnictwa w jakichkolwiek fajerwerkach w imię efektu chwilowego, tamta nieokiełznana w swoim działaniu, nie pomna obowiązków ostrożności, przechowująca niepotrzebnie listy i gdziekolwiek się znalazła pozostawiająca po sobie składy nielegalszczyzny i pisma ją kompromitujące, a nawet nielepsze pamiętniki, oboje zaś jednako nieodpowiedni dla danej chwili. Czasy uniemożliwiały rozległą, legalną ,organiczną działalność socjalistyczną, do której Hildt był stworzony. Panna Maria przyszła na świat za wcześnie o jakieś lat trzydzieści. W r. 1905 szłaby z pieśnią na ustach przed tłumami, powiewając przed nimi czerwonym sztandarem. Żyłaby krótko, lecz całym swojem jestestwem, za godzinę taką oddałaby bez jakichkolwiek wahań resztę życia. Nie znam pobudek, które skłoniły niepełnoletnią jeszcze, lecz rezolutną Gayównę do zawarcia fikcyjnego małżeństwa. W domu posiadała całkowitą swobodę: ojciec nie krępował jej zupełnie — choćby zechciał, nie umiałby. A Hildt jej nie pociągał jako mężczyzna.

Zarówno przed ślubem jak i po ślubie przyznawała się otwarcie, iż wolałaby kogo innego. Możliwe, iż zwróciła oczy na Hildta ja[illegible] człowieka, który, w swojej dobroci gotów na wszelkie poświęcenie dla idei, chociażby to była idea wskazania dziewczętom, iż mogą uzyskać samodzielność zawarciem małżeństwa fikcyjnego. Ślub odbył się w początkach stycznia 1878 r. Hildt brał go w palcie i w kaloszach. Niebawem, [illegible] sprawach wydawniczych wyjechał za granicę. Do Warszawy wrócił wczesną wiosną, ażeby wkrótce opuścić to miasto na zawsze: zatrzymany przy przejściu granicy przez władze austriackie, nazwiskami znajomych we Lwowie, na których się powołał, obudził podejrzenia i został z innymi wydalony z granic państwa do Szwajcarii. W Warszawie ówczesnym pozostawił o sobie jedynie wspomnienie, iż wczesnym rankiem wyłaził przez okno od swojej fikcyjnej żony. Gdzie to było i kiedy, dzisiaj nie jestem w stanie tego powiedzieć, choć bodaj zdarzyło się to podczas jego krótkiej wycieczki wiosną 1878 r. do Warsza[illegible]. Zrobiono z tego powodu alarm — pono Hildt pragnął go wywołać, gdyż nikt nie wziąłby małżonkom fikcyjnym za złe, iż nadali swojemu związkowi inny charakter. Hildtowa również wyjeżdża wkrótce na Witebszczyznę, a stamtąd do Tuły, ażeby wydobyć od któregoś z licznych Gayów kapitały należne jej matce. We wrześniu zostaje aresztowana, chora i obarczona dzieckiem, w tarapatach pieniężnych i zawsze z broszurami i papierami kompromitującymi. Żandarmeria traktuje tę kobietę dwudziestoletnią jako wielkiego zbrodniarza politycznego. Istotnie wszystko spiknęło się przeciwko niej: jej nieustanne podróże, a więc pobyt w Lozannie, na Witebszczyźnie, w Tule — żandarmeria nie wierzy, iż jeździła w interesach majątkowych lub dla poratowania zdrowia. Świadczą przeciw niej wynurzenia w prowadzonym przez nią pamiętniku, nazwiska w listach, pozostawione przez nią książki i broszury wszędzie, gdziekolwiek bawiła, jej towarzyszki mieszkań również skompromitowane jak i ona, a przede wszystkim stanowczość z jaką odmawia wyjaśnień co do osób, których imiona były wymienione w listach do niej — wyraźnie zaznaczała, iż nie chce nikogo kompromitować. Została w Cytadeli poszwankowana nawet fizycznie. Żołnierz z całego rozmachu uderzył ją kolbą w piersi. Naturalnie, zaliczono ją do najcięższej kategorii oskarżonych i skazano na zesłanie do Wschodniej Syberii. Tamta entuzjastka, raczej jeszcze duże dziecko, umarła w r. 1882 w Jenisiejsku. Hildt, dotknięty suchotami, zakończył życie swoje wcześniej, bo w sierpniu 1879 r. Ciężkie były losy jego żony, lecz jego dnie ostatnie chyba nie lżejsze. Do gwałtownego rozwoju suchot przyczyniła się depresja moralna: [illegible]warzysze pod zarzutem, iż złamał fikcyjność swego małżeństwa, potępili go i odeń się odsuwali.

Hildtowie unieśli z sobą do grobu tajemnicę pobudek, które ich skłoniły do zawarcia małżeństwa fikcyjnego i kierowały dalszym ich postępowaniem. Małżeństwa, które silnie zaciążyło na ich życiu przedwczesną śmiercią...

L. KRZYWICKI.

Benedykt Hertz

Memento wielkanocne

(Ze starego manuskryptu)

Pomnij, człeku poćciwy, przecz się to weselisz,
przecz się z wielma somsiady jednem jajcem dzielisz...
Wżdy nie kwoli zabawie cudu Pan dokonał,
jedno by nam przebłagał Najwyższy Trybonał:
bych snadniej, poniechawszy ziemskiego żywota,
mógł, obran z grzechu ojców, wniść w Niebieskie Wrota...

A masz-li to in mente, gdy po Wielkim Poście
otwierasz dom ultajstwu, lebo jedziesz w goście?
Wolej dusza twa cale jedno w brzuchu siedzi;
westchnienia szle kiełbasom, wstręt żywiąc do śledzi.
Wżdy stanąwszy u stołu, co dźwiga święcone,
radbyś w trzykroć to połknął, coć jest przeznaczone,
i okiem po kucharskich wodząc majstersztykach,
już nie dojżesz urody w gościnnych podwikach;
ileże y nad złotą Kupidyna strzałę
cenisz barziej miod dzisia, a wina wystałe.

Z rozumu ci się kurzy, oko bielmo kryje,
nogi niby gliniane, fiolet barwi szyję...
snadnieś do zwady skory y że spit obrzydle,
nie Boguś jest podobien, a na nieme bydlę.
Tak-że to ci Dzień Wielki świętować przystoi?...
Słuchaj tedy, poćciwy człeku, rady mojej:
skoro na małe prosie tak łakomyś ninie,
ubij przódziej sam sobie starą, wielką świnię.

Inwentaryzacja

zabytków sztuki w Polsce

Sprawa inwentaryzacji zabytków sztuki u nas zaczyna wchodzić w stadium realizacji. Nie jest to zadanie łatwe i wymaga ciągłej pracy wielu specjalistów w dłuższym okresie czasu, gdyż wobec kompletnego braku odpowiednich źródeł i komentarzy wszystko musi być zrobione od początku. Nie mniej kwestia ta ostatecznie powinna być rozstrzygnięta w najkrótszym stosunkowo czasie, by zapobiec rozproszeniu dzieł sztuki rodzimej na terenie Polski, oraz zniszczeniu tych obiektów przez nieumiejętną i domorosłą ich konserwację.

Obraz św. Rodziny w ołtarzu gl. w kościele św. Anny w Nowym Targu.

Zamek w Niedzicy. Widok baszty południowej.

Prace przedwstępne w powyższym celu prowadzone były od chwili odzyskania niepodległości : już w r. 1919 ustanowiono specjalny referat inwentaryzacji w Min. Sztuki i Kultury i wydano szczegółową instrukcję. W r. 1929 powstało przy wspomnianym Ministerium Centralne Biuro Inwentaryzacji Zabytków Sztuki, a przy Oddziałach Sztuki w Urzędach Wojewódzkich, okręgowe biura inwentaryzacyjne, których zadaniem jest organizowanie prac z tego zakresu w terenie. Wkrótce, w r. 1930 wydano nową instrukcję i rozpoczęto prace w szeregu powiatów, powołując do współpra[illegible] także miejscowych historyków sztuki.

Inwentarz polskich zabytków sztuki oparty jest na układzie topograficznym, odpowiadającym administracyjnym jednostkom terytorialnym, t. j. województwom i powiatom. W ten sposób inwentarz składać się będzie z 17 części oznaczonych cyfrą rzymską wedle porządku alfabetycznego województw, a każda z tych części dzielić się będzie na powiaty, których ilość odpowiadać będzie w zasadzie ilości powiatów w danym województwie. Inwentarze powiatów nie będą wydawane w porządku alfabetycznym, gdyż ze względów praktycznych będą najpierw uwzględnione tereny posiadające zabytki szczególnie wartościowe — tudzież takie, do których udało się już zebrać odpowiednie materiały. Każdy powiat mieścić się będzie w jednym zeszycie inwentarza, zaś 2 — 3 zesz. tworzyć będzie jeden tom, obejmujący przeciętnie około 400 stron druku.

Bardzo wielki nacisk położono na ilość i dobór ilustracyj, które najdosadniej mogą określić charakter danego obiektu. Tekst będzie krótki i zwięzły — w treści zaś będzie chodziło o przedstawienie sumiennego materiału naukowego, wyłożonego przystępnie i rzeczowo. Ów materiał posłużyć może specjalistom do szczegółowego opracowania naukowego wybranego dowolnie dzieła sztuki zabytkowej — zwiedzającym zaś, do gruntownej orientacji w wędrówkach po ziemi polskiej, gdzie z braku odpowiednich przewodników i komentarzy, wiele dzieł wartościowych nie było nawet zauważonych. W ten sposób spodziewają się inicjatorzy tego ważnego przedsięwzięcia zbliżyć zarazem społeczeństwo polskie do rodzimej kultury pięknej.

Pierwszy zeszyt tego pomnikowego wydawnictwa obejmuje powiat nowotarski z okręgu województwa krakowskiego, w opracowaniu d-ra Tad. Szydłowskiego, prof. Uniw. Jagiellońskiego, a w redakcji d-ra J. Szablowskiego, kierownika Centralnego Biura Inwentaryzacji Zabytków Sztuki w Min. W. R. i O. P. Zeszyt ów uwzględnia wszystkie na obszarze tego powiatu istniejące zabytki ruchome i nieruchome, posiadające niezaprzeczoną wartość artystyczną, będące w posiadaniu publicznym i prywatnym a pochodzące mniej więcej z czasu od wieku XIV do połowy XIX stulecia.

Oprócz wydanego obecnie pow. nowotarskiego, są już bliskie ostatecznego opracowania powiaty: rawski, sieradzki, żywiecki i sądecki.

W ten sposób powstanie monumentalne dzieło, które stworzy dopiero właściwy obraz twórczości polskiej w ub. stuleciach. Ale realizacji tego dzieła nie doczeka się niestety dzisiejsze pokolenie. Co roku ma opuszczać prasę 2 — 3 zeszyty tego wydawnictwa, uwzględniając taką samą ilość powiatów, co wobec ilości tych ostatnich na ziemiach Rzeczypospolitej, pochłonie pracę conajmniej jednego stulecia. Tymczasem wiele zinwentaryzowanych pozycyj może ulec zniszczeniu, zmieni się również może stan posiadania poszczególnych powiatów wskutek przejścia niektórych ruchomych zabytków w inne ręce, przeniesienia dzieł sztuki do muzeów i t. p. — co bądź co bądź mocno podważy pierwiastkową ewidencję i zdezaktualizuje częściowo prace inwentaryzacyjne.

Inwentaryzację dzieł sztuki w Polsce należy przeprowadzić jaknajrychlej, rozdzielając tę pracę na wiele rąk, o ile ma ona przynieść wyniki pozytywne.

K. WINKLER.

Kościół parafialny w Grywałdzie.

ROZKOSZE ŚWIĄTECZNE

Są rozmaite: większe i mniejsze, spodziewane i niespodziewane Nikt chyba nie zaprzeczy, że do największych przyjemności należy wiado[illegible] dużej wygranej na loterii, a spodziewać się jej może każdy, kto pamiętał o zaopatrzeniu się w los.

P. **Zofia Fedyńska** ze Lwowa, posiadaczka piątej części losu Nr. 20711, miała właśnie przyjemność zainkasować przed samymi Świętami 24.000 złotych, jako należną jej część głównej wygranej stu pięćdziesięciu tysięcy złotych, wylosowanej [illegible] ciągnieniu III klasy czterdziestej pierwszej loterii klasowej. Zapytali[illegible] ją o zdanie co do zmian wprowadzonych do planu gry.

— Nie ulega wątpliwości — odparła p. Fedyńska — że dzięki podziałowi losów na 5 części i zredukowaniu ich liczby o 35.000 wzmogły się znacznie szanse wygrania. Ale nie tylko szanse. Wszak w poprzedniej loterii w ciągnieniu III klasy, na jedną część losu mogłam wygrać najwyżej 20.000 złotych, teraz zaś otrzymałam o 4.000 więcej. To przecież też coś znaczy!

Pozostałe części szczęśliwego losu znajdują się także w posiadaniu lwowian, którzy w całości potwierdzają opinię p. Fedyńskiej.

Z pośród innych wygranych wymienić należy numery: 132532 i 74001, które wygrały po pięćdziesiąt tysięcy złotych, a były w posiadaniu mieszkańców Warszawy i Krakowa. Łodzianie podzielili się sumą 75.000, które padły na numer 83793.

W dniu 6 maja rozpocznie się ciągnienie klasy IV. Milion wylosowany będzie 25 tegoż miesiąca. Należy zatem zaraz po świętach odnowić los do tej klasy, by uniknąć zbędnych komplikacyj.

„Walka o wolność, gdy się raz zaczyna, z krwią ojców spada w dziedzictwie na syna...
Sto razy wrogów zachwiana potęgą, — kończy zwycięstwem..."

Andrzej Strug

W bibliotece dziadka Slazengera

Fragment dotąd nigdzie nie drukowany z II tomu „Miliardów”. Drugi tom ukaże się niebawem na półkach księgarskich

Pani Nelly Strugowa, wierna przyjaciółka naszego pisma, upoważniła nas do ogłoszenia w numerze świątecznym fragmentu z II tomu „Miliardów”; ten drugi tom wyjdzie niebawem. Fragment, który zamieszczamy, nie był dotąd nigdzie drukowany. Red.

... Rald obudził się rażnie, z ciekawością do tego dnia, ale bez decyzji. Wczoraj wieczorem otrzymał od matki kartkę dość liryczną — jest niezdrową i nie może go widzieć, przeczuwa swój niedaleki koniec—stiara się, boi, bo grubo przeskrobała, więc puszcza w ruch kokieterię trumny... Nie chciałaby go zostawić całkiem nieprzygotowanym do objęcia i wypełnienia tak niezmiernie trudnej roli w życiu, tym bardziej, że czasy są groźne... Zarządza przeto wznowienie wykładów, przerwanych przez wiadome smutne wydarzenia — aha, Kentucky — i prosi, by nazajutrz stawił się w bibliotece punktualnie o godzinie dziesiątej rano.

Biblioteka dziadka Slazengera, który nigdy w życiu nic nie przeczytał, zarówno jak i jego córka, budziła w nim śmiech, zbudował ją i zaopatrzył w standaryzowane dziesięć tysięcy tomów arcydzieł, obowiązkowych dla szanującego się milionera, zapewne z nadzieją, że da Bóg syn, a jak nie, to wreszcie wnuk może jednak zajrzy tu czasami wypalić cygaro w rozkosznie wygodnym fotelu, mając pod stopami skórę z białego niedźwiedzia, a przed oczyma, kędy spojrzy — rzędy ciasno zbitych złoconych marokańskich i kordubańskich, safianowych, pergaminowych, archaicznych, klasycznych i secesyjnych grzbietów dzieł nieprzeliczonych autorów.

— Jestem, drogi dziadku, i obiecuję ci, że gdy już będę bardzo stary, zacznę wygniatać swym strudzonym siedzeniem twoje bajeczne fotele, kasząc, sapiąc, zrzędząc, popijając najlżejszą herbatę lub kwiat lipowy — i prawdopodobnie będę tu coś czytać, a jeżeli nie ja, to mój syn, a może dopiero wnuk... Narazie, wybacz, mam coś lepszego do roboty.

—

Rald słuchał i tylko zrzadka rzucał nań ukradkowe spojrzenie, nie chcąc się zdradzić; odrazu poznał, że nie jemu mierzyć się z takim Nickokiem, podziwiał aż do zdumienia wyrobienie tego człowieka, wykładał jak zawsze przed tym rzeczowo i spokojnie, bynajmniej nie uchylając się od patrzenia mu prosto w oczy i tego szczególnie bał się Rald, gdyż w jego płochliwym wejrzeniu ten szczwany drań mógł snadnie uchwycić jakiś niebezpieczny moment. Z jego swobody i swady poznał, że ufa sobie bezgranicznie i ani mu na myśl nie przyjdzie, by Ina zastraszona poważyła się zdradzić przed Raldem tajemnicę jego podłych zabiegów. Ten sługus wierzy niezachwianie w terror, jaki szerzy wśród ludzi wszechmoc wielkiego pieniądza—pani Rascob to kobieta potężna—dość tych paru słów, by truchlała i milczała jak śmierć taka sobie Ina Barnato. Była w tym tępota i naiwność wielkiego łajdaka, który wszystkich bez różnicy stawia pod względem charakteru na jednym poziomie ze sobą i przez to nie raz przegrywa — przegra i teraz. Rald z lubością myślał o pewnej chwili, gdy zwolniony nareszcie przez Inę z danego słowa, będzie mógł dobrać się do jego zakazanego pyska.

Powściągliwość taka jednak wydała mu się poniżająca. Ina nie powinna wtrącać go w podobne położenie, on nie znosi fałszu i nie życzy sobie udawać głupiego, a kiedy już tak wypadło, że spotyka się z infamisem, to należało wystąpić otwarcie zaraz od pierwszej chwili — ogarniało go rozdrażnienie... Pan Nickok wlot uchwycił mimowiedny błysk nienawiści w jego oczach, a choć zgasł natychmiast, było to wyraźne ostrzeżenie, nic nie drgnęło w szeroko rozlanym obliczu, nastawionym na wyraz dobrotliwy i jowialnie ojcowski, ale poznał, że Rald wie wszystko. Już w następnej sekundzie rad był temu, sprawa wyjaśniała się. panna Barnato wybrała wojnę, a więc zginie, zawziął się na nią nie tylko z obowiązku służby, żeby dogodzić swej pani, za co będzie hojnie nagrodzony, ale i niemal bezinteresownie, potrosze z zemsty za obrazę, a głównie z zamiłowania do świństwa, które w ciągu swej kariery traktował sportowo. Nie mniej ważyło i pewne wyrachowanie, aby dokonać nad Iną jakiegoś całkiem grubszego łajdactwa i tym omotać swoją mocodawczynię i utrzymać ją dalej pod swoim wpływem, a w razie niełaski ze strony kapryśnej i nieco bezczelnej pani Rascob mieć ją w ręku i odnowić działanie pańskich łask przy pomocy szantażu.

Uśmiechał się życzliwie do Ralda i wykładając dalej, lubował się planem zawczasu przygotowanym — wytoczy się pannie Barnato proces komunistyczny, zbyt afiszowała się ze swymi poglądami w „Uistiti” i w Kentucky, opinia zatym jest z góry uprzedzoną, zresztą będą świadkowie i dowody rzeczowe, a dla zachowania pozorów dołączy się do sprawy kilku głupców, jako współoskarżonych i skaże się podsądnych zbiorowo, wyrok do trzech lat więzienia piękna panna ma zapewniony, okres czasu aż nadto wystarczający, by chłopak zapomniał o głupich amorach. Przez ten czas będzie miał z dziesięć kobiet, może wybierać sobie najpiękniejsze, każda poleci na niego.

— ...Można by sądzić, że nasz piękny kraj dusi się od nadmiaru bogactwa, zamiera wskutek swej gigantycznej zdolności do ekspansji, wpada w śmiertelne osłabienie od zbytku własnej potęgi — co za paradoks! Nie wiadomo co będzie za rok, ale na dzisiaj jest to, niestety, prawda. Nasz minister rolnictwa dał tytuł swej broszurze — „America must choose” — Ameryka musi wybierać, a jego przeciwnik, anonimowy polemista, uderzył weń tytułem swej odpowiedzi — „America must loose” — Ameryka musi przegrać. Idzie o modną dzisiaj samowystarczalność gospodarczą, przebudowa naszej organizacji produkcji jest konieczną i nieuniknioną Ale u nas autarkia pociąga za sobą skreślenie wszystkich naszych wierzytelności zagranicą, a więc około dwudziestu siedmiu miliardów — prosiłbym zapamiętać tę potworną cyfrę — i to bynajmniej nie przez ruinę czy też złośliwość państw zadłużonych, lecz po prostu dlatego, że bez normalnej międzynarodowej wymiany spłata tych należności jest teoretycznym i praktycznym niepodobieństwem!... Mówiliśmy już o niemożliwości powrotu do dawnej zasady — eksport i import, a więc stoimy wobec dylematu pełnego ciężkich przeciwieństw, jest to nasz własny, czysto amerykański kryzys w kryzysie... Nasz nowy prezydent niebawem otrzyma od Kongresu pełnomocnictwa w sprawie zmian w taryfie celnej, oraz prawo zawierania międzynarodowych umów handlowych — jest to przywilej na miarę olbrzymią, w jego ręku znajdzie się wkrótce cały nasz los — pokój lub wojna, nasze życie i śmierć... Przeżyliśmy już z jego łaski niezgorszą serię plag egipskich, których tylko dziesięć spuścił na Faraona nawet niemiłosierny w zemście Pan Izraela, my zaś doczekamy się ich grubo więcej. A więc — systematyczna rzeź kapitału finansowego, noc świętego Bartłomieja na tysiące i tysiące banków, dalej embargo złota, a w sześć tygodni później — co za tempo — niefortunna kampania przeciwko funtowi! doprowadza nas do porzucenia parytetu złota. Prawo z dwunastego maja upoważnia prezydenta do obniżenia wartości dolara do pięćdziesięciu procent, celem ubłagania w niebiosach tak zwanej „poprawy samoczynnej”, która, proszę mi wierzyć, nigdy nastąpić nie może. Dalej Kongres przyznaje mu do dyspozycji trzy miliardy, przeznaczone na doraźne pożarcie przez naszych farmerów. I wreszcie w pięć dni później — co za tempo — Kongres uchwala National Recovery Act i obdarza nas generałem Johnsonem i iście bolszewicką tyranią czterech liter N-I-R-A, a to w nieosiągalnym celu wskrzeszenia z letargu masowego konsumenta. Z tego już wypływają same przez się kodeksy pracy, których refleksy socjalne z żelazną logiką poprowadzą nas do rewolucji. Nie czekając pierwszego sierpnia, gdy ustawowo wchodzą w życie, już teraz widzimy ich fatalne skutki, rozzuchwalone masy robotnicze organizują się na gwałt do generalnego ataku...

— Oczywiście pan musi zwalczać NIRĘ, bo tak panu kazała moja matka, ale niech pan nie próbuje mnie nakłonić, abym wziął do serca te wywody z pod ciemnej gwiazdy. Czy to robotnik amerykański ma być skazany już na całą wieczność na los białego niewolnika bez prawa do obrony swoich interesów? Na los górnika z Kentucky? Niedoczekanie pańskie, panie Nickok!

Sekretarz generalny zdawał się nie słyszeć tych obraźliwych słów ani ich prowokacyjnego tonu, nie widział wściekłych oczu Ralda. Roześmiał się dobrotliwie i poufale, szeroko rozciągając wygoloną gębę i rozłożył ramiona, podkreślając swą bezradność w polemice z zapalczywym a głupiutkim młokosem.

— Kentucky? Ale owszem, panie Rascob, któż nie oceni w tym przykrym wydarzeniu pańskiego młodzieńczego, szlachetnego serca? Co do mnie, byłem głęboko wzruszony i starałem się przekonać pańską wielce szanowną matkę, tak strapioną wówczas...

— Do rzeczy, panie Nickok! I daj pan spokój mojej biednej matce, opętałeś ją jak pająk, ale wara ci odemnie!

— Doprawdy pan dziś wyjątkowo zdenerwowany! Może przerwiemy wykład na dziesięć minut? Wypalimy papierosa, pogadamy o pogodzie...

— O pogodzie! Ty łajdaku bez czci i wiary!

Pan Nickok wreszcie zrozumiał.

Rald zerwał się i przez stół gwizdnął mu pod samym nosem zamaszystym bykowcem — zabrał go jednak ze sobą... Był to straszny, cięty bicz, skręcony z bawolich strun nerwowych ze sztywnym rzemykiem na końcu, twardym jak drut, wyrób specjalny nie używany w hippice, służy jedynie poskromicielom cyrkowym przy tresurze dzikich zwierząt. Ciężki, spasiony pan Nickok uciekał biegnąc dookoła stołu, ale po trzecim okrążeniu zabrakło mu tchu i Rald dopadł go. Pierwsze cięcie wydobyło z nieszczęsnej ofiary przeraźliwy ryk, rycząc i drepcząc na miejscu, usiłując się schronić za rozłożystym fotelem Nickok w niebogłosy wzywał ratunku, zasłaniając sobie twarz rękami. Rald ciął po rękach, ręce opadły, bykowiec chlastał i świstał w powietrzu raz po raz i w niecałe pół minuty olbrzymie, twarde i bezczelne oblicze generalnego sekretarza było pocięte wzdłuż i w poprzek straszliwymi pręgami, krople krwi ściekały pomieszane ze łzami. Ten nieoczekiwany płacz, gwałtowny, zachłystujący się i piskliwy jak u dziecka uratował go od dalszej masakry. Rald opamiętał się i dał mu spokój, w jednej chwili znikła mu z twarzy wściekłość, oszpecająca jego urodę — ale szyderczy śmiech na nowo skaził młodzieńcze rysy, narzucił nań znamię cynicznego zuchwalstwa, upodobnił go do tryumfującego złoczyńcy, gangstera.

— No, teraz jazda precz, panie Nickok, byle prędko, bo ci jeszcze dołożę! Obrzydły tchórz, szczur giełdowy, szwindlarz... Nawet się nie próbował bronić!... A kto wie, możebyś mi dał rady—ale ja jestem dla ciebie poświęcany, nietykalny... Uciekaj, przekupiona duszo, zmykaj, póki czas, leć do swojej pani, niech cię pożałuje, ona ci da na maść do smarowania pyska...

Tak złorzecząc świstał w powietrzu bykowcem i siekł nim po wspaniałej pozłocistej w ciemno malinowy rzut utkanej makacie damasceńskiej, okrywającej stół biblioteczny. Pan Nickok rzęził i charczał, zapatrzony jedynym okiem, które widziało jeszcze cośkolwiek, w złowieszczą, spotworniałą twarz swego kata, na gwałt chciał uciekać a bał się ruszyć z miejsca, dygotał, otłuszczone serce waliło jak młotem i dławiło go boleśnie, nogi uginały się pod nim.

— Słuchaj, drabie! Poważyłeś się grozić? Więc zapamiętaj sobie to lanie!

Weszła Lucy. Zdręczone nerwy nie pozwoliły jej dłużej odkładać stanowczej rozmowy z Raldem, umyśliła sobie, że najlepiej będzie, gdy przyjdzie tak sobie pod sam koniec wykładu, pogadają we troje o byle czym, a potem, gdy Nickok pójdzie... Nade wszystko nie cierpiała i bała się początków i wstępów w swoich rozprawach w synem, gdyż w ostatnich czasach cała rzecz utykała od pierwszych słów, a dalej wszczynała się awantura.

Stanęła w progu.

Pan Nickok z jękiem podobnym do skomlenia natychmiast podbiegł i ukrył się za nią, Rald przestał trzaskać bykowcem po stole i skłonił się matce z zanadto uprzejmym uśmiechem.

— Na Boga, co się tu dzieje?!

— Już nic, na ten raz skończone. Właśnie ukarałem tę kanalię, która działała z twojego rozkazu, ale któż od ciebie zażąda rachunku, droga matko? Oby cię Bóg nie pokarał!

— Już mnie pokarał tobą, wyrodku...

Lucy wybuchła potokiem bezładnych słów, okrzyków, pytań, zawodzeń, gróźb, wyrzekań, jęków wreszcie zaniosła się od płaczu, przerywanego napadami jakiegoś wariackiego śmiechu, wtórowały temu skrzekliwe odgłosy schowanego za jej plecami Nickoka. Rald obserwował ją bez cienia współczucia, ze złym, radosnym szyderstwem. Nagle Lucy umilkła, z przerażeniem zapatrzyła się w syna, postąpiła ku niemu parę kroków — Nickok za nią, jak cień — patrzyła, patrzyła aż zawrzasła i wyciągniętymi dłońmi osłoniła się przed nim jak przed okropną zjawą.

— Widmo!... Upiór!

Uciekła, tuż za nią drepcząc jej po piętach wymknął się Nickok. Zaiste ujrzała upiora — w złej, zbrzydzonej, wynaturzonej przez szyderstwo twarzy syna objawił się, powtórzył najokropniejszy moment jej żywota, przeklęta chwila, ta sama, która złamała, zniszczyła ją na zawsze. Tymi samymi oczami, tymi samymi rysami twarzy szydził tamten, gdy zrzucił maskę kochanka i do wszystkich kieszeni wpychał jej klejnoty, a z jego przecudnych oczu — oczu Ralda — nagle wychynął otwarcie, bezwstydnie oszust, bandyta...

Jak za czasów carskich...

„Goniec Warszawski” zamieścił w dniu 8 kwietnia b. r. notatkę pod tytułem **„Przeciwko obchodom socjalistycznym 1-go Maja“.** Notatka brzmi:

> „Akcja Katolicka zwróciła się do Wojewody Poznańskiego z prośbą o zakazanie obchodów i manifestacji socjalistycznych w dniu 1-go Maja‘.

To swoje bezczelne żądanie owa poznańska „Akcja Katolicka“ uzasadnia tym, że: „w Wielkopolsce po zabójstwie ks. Streicha w Luboniu panuje silne podniecenie“. Jak wiadomo, to „podniecenie“ wytwarza właśnie „Akcja Katolicka“ wspólnie z „narodowcami“ i wykorzystuje w haniebny sposób nieświadomość mieszczaństwa Wielkopolski i Pomorza, „grając“ na tragicznym zgonie ks. Streicha.

Ks. Streich padł z ręki człowieka, który sam siebie uznał na sali sądowej za... „narodowca“. — Wykorzystywanie teraz **pospolitej zbrodni** dla agitacji przeciwko ruchowi socjalistycznemu jest daleko posuniętą nikczemnością, a już samo zwrócenie się do władz wojewódzkich o zakazanie uroczystości pierwszomajowych, i to zwrócenie się przez ludzi, którzy nabożnie swego czasu składali ręce, modląc się za pomyślność „domów panujących“ w okresie niewoli wymaga jak najbardziej stanowczej odprawy.

W notatce cytowanej przez nas mówi się dalej:

> „we wszystkich powiatach dzielnicy zachodniej zapadają podobne uchwały, skierowane przeciwko tolerowaniu demonstracyj socjalistycznych na 1-go Maja“.

Akcja owej „Katolickiej Akcji“ **pod względem politycznym** jest wyraźna. Ponieważ zdają sobie ci panowie sprawę, że nie znajdzie się w Polsce Rząd, któryby zajął stanowisko wrogie wobec przywiązania mas pracujących do święta 1-go maja, próbują szczuć z ubocza przeciwko uroczystościom majowym. „Akcja Katolicka“ swoim postępowaniem zmusza nas do zajęcia stanowiska wobec niegodnej agitacji przeciwko tradycyjnemu świętu proletariatu.

Od paru tygodni różne ciemne elementy, grupujące się koło endeków i ONR, agitują przeciwko uroczystości 1-go Maja; robią w tym roku tak samo zresztą, jak i w latach ubiegłych. W agitacji tej posługują się fałszem rozpuszczając pogłoski, że uroczystości 1-szo majowe w roku bieżącym są przez Rząd zakazane. Oczywiście, jest to bzdura. Prawda, nie brak, niestety, i innych ludzi, którzy w lekkomyślny sposób występują przeciwko uroczystościom majowym, zasłaniając się tym — że dzień 1-go Maja jest dniem **międzynarodowej solidarności proletariatu.** Takie stanowisko zajął naprzykład t. zw. robotniczy „Ozon“. Stanowisko to jest z gruntu fałszywe i politycznie szkodliwe. Tak dziwnie złożyło się, iż „Ozon“ t. zw. robotniczy solidaryzuje się z endekami w walce z dniem 1-go Maja.

Jak wielkie znaczenie uczuciowe ma święto Pierwszego Maja, świadczy o tym i to, że Hitler — chcąc tumanić robotników, uznał też 1-szy Maja za święto państwowe. To samo zrobił Rząd Dollfussa.

Jakże dziwacznym jest, że małe „Ozoniątko“, które jest jeszcze w powijakach na terenie ruchu robotniczego, zabiera głos przeciwko uroczystości pierwszo - majowej.

Narodowa demokracja przez długie lata prowadziła i prowadzi wytężoną walkę z PPS, a jedną z form jej walki jest i była walka przeciwko świętu 1-go Maja. — Przez długie lata, jeszcze w czasie niewoli, endecy „przeciwstawiali“ święto 1-go Maja świętu 3 Maja. Próbowali bałamucić „opinię“ kołtuństwa i analfabetów politycznych. Ruch socjalistyczny w Polsce nie „polemizuje“ na temat tych dwóch dat i **nie przeciwstawia jednej daty — drugiej.** — Dla ruchu socjalistycznego dzień 1-go Maja był i jest dniem, w którym ludzie pracy całego świata manifestują swoje pragnienia i swoje tęsknoty. W dniu tym klasa pracująca przeprowadza analizę zdarzeń politycznych i wyprowadza wnioski na najbliższą przyszłość. Jakże mali są ci, którzy próbują targnąć się na majestat wielkich uroczystości ludu polskiego, wykorzystując tragedię tego rodzaju, jaka zaszła na terenie dawnego zaboru pruskiego.

Oczywista, ruch robotniczy w Polsce pójdzie nadal swoją drogą, która wydeptana została w czasie półwiekowej walki z uciskiem, z niewolą osobistą, z poniewieraniem godności ludzkiej— w **imię braterstwa ludów.** Początki były trudne, ale poprzez wszystkie trudności lud polski pod kierownictwem PPS walczył z rządami najezdniczymi i z rodzimą reakcją i manifestował w dniu 1 Maja swoją niezłomną wolę walki o niezależność polityczną kraju, o zdobycie Państwa — wbrew klerykałom, endekom i sprzedajnej burżuazji, która w oparciu o przemoc najeźdźców kazała pracować masom robotniczym od 12-tu do 16-tu godzin na dobę. Burżuazja wiedziała, że dzień 1-go Maja jest dla niej wyrzutem sumienia. To też nie szczędziła pieniędzy by przeciwstawiać się świętu solidarności proletariatu, ale wszystkie te usiłowania spełzły na niczym.

Rozumiemy, że dzień 1 Maja ich boli, bo realizacja zdobyczy, wysuwanych w czasie niewoli jest wyrzutem sumienia dla nich, dlatego też przy pomocy wszelkich środków próbują zatamować rozwój potęgi i znaczenia Polskiej Partii Socjalistycznej i klasowych związków zawodowych.

Niechże klasa pracująca Polski, tłumnie zebrana w dniu 1-ym Maja da odpowiedź ciemnym siłom reakcji i niech zamanifestuje wobec opinii, że dla niej Ojczyzna nie jest pustym dźwiękiem, tak, jak dała wyraz temu w momencie najazdu na Polskę wojsk bolszewickich.

Święto 1-go Maja wbrew wszystkim ciemnym siłom reakcji będzie potężną manifestacją solidarności i wierności dla tych haseł, które przyświecały nam w okresie niewoli...

J. KWAPIŃSKI.

Rozmyślania o zapomnianych

...„On był z szarego tłumu. Nie był wodzem, był tylko sługą swego narodu".
Szymon Askenazy: „Łukasiński".

Przeszło 150 lat temu w Wielkim Tygodniu urodził się **Walerian Łukasiński**, najtragiczniejszy symbol męczeństwa polskiego.

Głęboki historiograf i niezrównany plastyk słowa Askenazy wydobył tę postać z powszechnego prawie zapomnienia i na tle losów Polski Kongresowej wycyzelował jasne oblicze człowieka, którego „ciało pochowano w Schlüsselburgu, a „duch spoczął w Polsce".

Należałoby, być może, rzucić pytanie — napozór teoretyczne — a w rzeczywistości bardzo życiowe i aktualne — czemu to w pamięci potomnych zatarło się wspomnienie Łukasińskiego?... Czemu dzieje — a właściwie powolne konanie tego Oficera w Schlüsselburgu, — utonęły, zatraciły się w oceanie życia polskiego i tylko jakaś boczna, głucha uliczka jego imienia na Pradze budzi zamarłe o „tym wielkim zbrodniarzu" wspomnienia... Tylko socjalista Pużak w 70 rocznicę śmierci wielkiego cierpiętnika pisze o nim w „Robotniku".

Dzisiaj, kiedy są zagrożone, a chwilami wydaje się nawet, że zginą doszczętnie ideały, tak długo przez ludzkość miłowane, — kiedy stale czynimy obrachunek sumienia w obawie, czy w ogólnym kataklizmie i my sami nie jesteśmy bez winy, bo zbyt mało daliśmy z siebie energii w walce o umocnienie i zabezpieczenie zdobyczy humanitarnych, — dzisiaj wypada pomyśleć, czemu mordercze i ciężkie, jak te wrota twierdzy Schlüsselburskiej, milczenie zawarło się nad więźniem i jego mogiłą.

Wystarczy spokojny rzut oka na świat wewnętrzny Łukasińskiego, — a więc uprzytomnienie sobie jego demokratyzmu w nowoczesnym tego słowa pojęciu, podkreślenie wrogiego wręcz stosunku do Konstytucji 3-go Maja, jako krzywdzącej obywatela, przypomnienie zrównoważonego głosu w sprawie żydowskiej, a przede wszystkim stałego ujawniania przezeń szczerej „troski o losy ludu włościańskiego, najmniej ubezpieczonego w ustawie Majowej" — wystarczy już to, by znaleźć klucz zagadki...

Przecież to on mówił o Konstytucji 3-go Maja, jako o „starym meblu, który jest piękny w bibliotece dla ciekawych, ale nie do użycia", ponieważ **nie znosiła niewoli włościan**, nie stanowiła równości w oczach prawa, nie dawała trzeciemu stanowi bezpośredniej reprezentacji, nie zabezpieczyła nieograniczonej wolności wyznania...

To Łukasiński w swych zapiskach więziennych tak dużo pisze o winach szlachty, o jej nierządzie i zepsuciu, które „głęboko puściło korzenie"...

Wreszcie to on odgrywał skromną wprawdzie, ale ściśle określoną rolę w budowie Wolnomularstwa Narodowego, z którego szczątków przy jego wybitnym udziale narodziło się Towarzystwo Patriotyczne, — a wszystko razem zmierzało konsekwentnie do jedynego celu, — do powstania i zdobycia Niepodległości...

Te walory umysłu i ducha — wówczas nawskroś **buntownicze**, — te odbiegające od przeciętnego poziomu aspiracje polityczne i społeczne, — poszły wraz z Łukasińskim do kaźni nadnewskiej, a w całym ówczesnym społeczeństwie, po za drobnymi wyjątkami, i wśród późniejszych nawet pokoleń zapanowała grobowa cisza wokoło człowieka, który winien po wszystkie czasy być naszą promienną Legendą, a stał się natomiast Wielkim Zapomnianym...

**
*

Takie samo zabójcze przemilczanie, świadoma taktyka zapomnienia połączona ze zniekształcaniem historii panuje również w dziedzinie masowego ruchu rewolucyjno - socjalistycznego, zapoczątkowanego przez „Proletariatczyków", a kontynuowanego przez wielkie rzesze robotnicze pod egidą P. P. S.

Usiłowania, zmierzające do pomniejszania rewolucyjnego napięcia Socjalizmu polskiego, zamykanie oczu na udział robotnika i chłopa w akcji wyzwoleńczej, sprowadzanie wszystkiego do zasług jednostek i czynów grup inteligenckich, puszczanie w niepamięć tak niezaprzeczonych faktów historycznych, jak ten, że program i temperament rewolucyjny PPS, jej ideały społeczne i niepodległościowe były główną podwaliną budowy Legionów, — **wszystko to cechuje publicystykę prawicowo-„sanacyjną"**. Przemocą wtłacza się ten jad w duszę przeciętnego obywatela, by zrazić go, zniechęcić i wrogo usposobić do gruntownych przemian społecznych i politycznych, głoszonych przez Socjalizm i Demokrację...

Zwalczane hasła i zapomniani ludzie, — wielcy, szlachetni bojownicy bez nazwisk, bez wieńców, bez pomników... Szare masy chłopów i robotników, inteligenci zbratani z nimi szubienicą, krwią, więzienem traktem sybesyjskim... Nazwiska Kunickiego, Bardowskiego, Pietrusińskiego, — Okrzei, Szulmana, Barona, Motwiłła i tysięcy im równych w bojowości, ofiarności i wierze rewolucyjnej są czczone i drogie masom ludowym... W izbach robotniczych, w ścisłym gronie towarzyszy, na wiecach budzą się o nich wspomnienia, nawiązuje się łączność pomiędzy dniem dzisiejszym a minioną bohaterską epoką, padają słowa przysięgi...

Tylko „zdobywcy", czerpiący doraźnie największe korzyści z odniesionych przez walczących o wyzwolenie zwycięstw, — tylko oni podnieśli głowy i stali się gospodarzami i czynią, co w ich mocy, by zapomnienie zataczało coraz większe kręgi... Świetlane szlaki, którymi w ciągu wieku kroczył rewolucjonista polski z **podniesionym sztandarem Wolności dla wszystkich**, zarastają zielskiem, do naszej zbiorowej duszy wrywają się przemocą obce siły, usiłują zdeprawować ją, przerobić na swoją modłę, — wyprowadzają dzieci na ulicę, by uczyć nienawiści i rozlewu krwi, — pod pozorem wyższości rasy chcą gwałcić sumienia nasze, przetopić wolność jednostki na niewolę, Niepodległość w uległość i poddaństwo...

Ale te wszystkie ideały, które skuły w jeden potężny, nierozerwalny łańcuch kilku pokoleń Polaków, — od zapomnianego Łukasińskiego, poprzez Szymona Konarskiego, ks. Ściegiennego, Traugutta, „Proletariatczyków", Polską Partię Socjalistyczną z Piłsudskim i jej odgałęzienia, — te nigdy nie zapomniane i zawsze pilnie przez Demokrację strzeżone hasła przeciwstawią się szerzonej w umysłach pożodze dyktatorskiej i obudzą w nich hołd dla testamentu ideowego przeszłości heroicznej, i dla tych ludzi, których, jak brzmią piękne, niezapomniane słowa Ludwika Krzywickiego, „**prowadzono na drogi najeżone cierpieniami, na głody ciała i katusze ducha, pomiędzy złorzeczenia krzywdzicieli i wściekłością drgające dłonie nierządników**"...

Zapomnienie przestanie panować, odrodzi się wiara w ludzi i **Człowieczeństwo**.

LEON BERENSON

Ku nowej prozie

Nie sądzę, by patrząc nawet na sztukę ze społecznego punktu widzenia, można lekceważąco traktować jej zagadnienia formalne lub nie doceniać wysiłku, zmierzającego do ustalenia nowej formy artystycznej.

Na lewicy społecznej zbyt łatwo uciera się pogląd, że ważne jest „co", a kwestia „jak" ma być rzekomo już drugorzędną.

Istnieje w związku z tym za wiele tolerancji dla t. zw. pożytecznej szmiry, a za mało szacunku dla formalistycznego eksperymentu lub pracy laboratoryjnej słowa.

Pisarze społeczni — często zbyt pochłonięci doraźnym t. zn. społecznym celem pracy, nie dbają w dostatecznej mierze o rozwiązywanie zagadnień formalnych i aż nazbyt często wpadają w szablon, w gruncie rzeczy wołający o pomstę do nieba.

Zwłaszcza, że z estetycznego punktu widzenia różnica między „co" i „jak" jest dość płynna i mglista, myśl zaś nawet ważka i cenna, wypowiedziana szablonowo, sama staje się szablonem.

Nie bez najgłębszego tedy zadowolenia stwierdźmy, że obok tradycyjnej prozy powieściowej, reprezentowanej przez starsze pokolenie pisarzy i obok młodszego jej rozgałęzienia w postaci współczesnej powieści społecznej, opartej jednak naogół na dawnych wzorach (Kruczkowski, Wasilewska, Kowalski) rozwija się również wcale sobie pomyślnie proza nowatorska, ambitnie borykająca się z trudnościami, niedocenianymi przez dwie pierwsze grupy pisarzy.

Mam na myśli pisarzy w rodzaju Brunona Schulza, Witolda Gombrowicza, Deborę Vogel.

Wyszli oni, jak się zdaje, z francuskiego nadrealizmu Andre Bretona, Rene Crevela i innych, w sposób jednak nader oryginalny, pomysłowy i, powiem, przewidujący — starają się budować język nowej prozy, w sposób dostatecznie gibki poddający się falowaniom membrany podświadomości.

Nie będziemy w tym ogólnym z natury rzeczy artykule wchodzić w szczegółową charakterystykę drogi twórczej każdego z tych pisarzy, chodzi nam jednak o zadokumentowanie odrębności oblicza duchowego tych prozatorów i rodzaju zagadnień, które im przyświecają.

Obok nadrealizmu francuskiego działały tu niewątpliwie wpływy awangardy krakowskiej, która styl metaforyczno - eliptyczny uznała za kanon nowego języka poetyckiego.

Ze słopu tych wpływów powstaje nader ciekawa, błyskotliwa i niepokojąca forma stylu laboratoryjnego, który, jak dotąd nie nadaje się coprawda do większej kompozycji powieściowej, lecz w obrębie mniejszych całostek uderza swoją intesywnością i migotliwym bogactwem.

Bruno Schulz nie bez racji wyznaje we fragmencie „O sobie": „Należy to do właściwości mojej egzystencji, że pasorzytuję na metaforach, daję się łatwo ponosić pierwszej lepszej metaforze. Zapędziwszy się tak, muszę dopiero z trudem odwoływać się z powrotem, wracam powoli do opamiętania".

Istotnie to wyznanie tłumaczy nam w znacznej mierze zarówno „Sklepy cynamonowe" jak i „Sanatorium pod klepsydrą".

Uderza w obydwu tych dziełach bezkarna folga, jakiej użycza sobie poeta, biernie i na ślepo poddając się urokowi każdego luźnego i przelotnego skojarzenia. W pewnych momentach mamy niemal do czynienia ze zjawiskiem, zwanym w psychiatrii „gonitwą wyobrażeń". Ta bierność jego świadomości jak w doświadczeniach skojarzeniowych Breulera i Freuda pozwala bujniej i pełniej zakwitnąć życiu podświadomemu, które zdobywa sobie prawo do samoczynnego przejawu — wbrew woli świadomej i koordynacji intelektu.

Na tym polega nowość i urok tej poezji, to samo jednak staje się źródłem jej słabości i wynaturzenia.

Poezja ta, jak ongiś dadaizm na gruncie fonetycznym, tak ona pasorzytując na sprzęgach jednotliwych, luźnych wyobrażeń, obdarzona jest tendencją do zatopienia się w bezkształtnym chaosie indywidualnych i niedostępnych dla nikogo ze świata zewnętrznego — skojarzeń.

Mając jednak tę skłonność czy napięcie kierunków poezja ta niekoniecznie musi się gubić w tej sferze dogłębnie jednotliwej i niepoznawalnej dla nikogo indywidualności.

Na granicy bowiem tego zwichnięcia równowagi stoi instynktowna wola społeczna artysty nawet w negacji ustosunkowującego się jednak do świata zewnętrznego.

Z drugiej zaś strony, jak słusznie udowodnił Richard Müller - Freienfels, że irracjonalizm nie jest wcale równoznaczny z hermetyczną izolacją jednostki od świata otaczającego. Poza światem pojęć i sądów są inne jeszcze możliwości przerzucenia pomostu od indywiduum do indywiduum, środki i sposoby z natury swojej irracjonalne, przystosowane do ujmowania tej sfery rzeczywistości.

Nie można więc irracjonalistów artystycznych umieszczać poza terenem poznawania i napawania się estetycznego.

Z wymienionych pisarzy Bruno Schulz najdalej zachodzi w wyinnianiu rzeczywistości i nadaniu jej irracjonalnego oblicza. Pokutuje w nim jakąś platońska metafizyczna tęsknota do odsłonięcia ukrytego prawzorca istnienia w całej mnogości jego pomyślanych lecz nieurzeczywistnionych przez naturę kształtów.

Prężna fantazja poety rozbija się tutaj o zmysłową granicę swego irracjonalnego i kosmicznego rzutowania.

Poeta daje nam odczuć tragizm tego wyobrażeniowego wysiłku, patos gigantomachii między zamysłem, planem, ideą — a jej manekinem, odbitym w sferze rzeczywistości.

To jednak wystarcza byśmy tę grę irracjonalnych wyobrażeń mogli zracjonalizować i poddać się urokowi jej estetycznego wdzięku.

Schulz i Gombrowicz obcy są wszelkim społecznym nastawieniom, u Debory Vogel („Akacje kwitną") znajdujemy jednak wiele motywów i obrazów, które odsłonią te sprawy w samym ujęciu i montażu b. oryginalnie i odkrywczo narzuconego obrazu.

Oto kilka zdań, malujących bez robocie nie od strony tkliwego sentymentu, lecz podmiotowej mimo to wizji świata.

„Od pewnego czasu nastawała w coraz innej fabryce biała cisza. Z początku — bryła ciężka i lepka, była potem, po upływie pewnego czasu, jak smutna i nieporadna masa papierowa.

„Tej wiosny, roku 1933, stanęło znowu kilkanaście fabryk w mieście. W ulicach zaś widać było ludzi, którzy mieli za dużo czasu i zapomnieli już, jak wygląda przygoda ze zmęczeniem.

„Na ulicznych ławkach siedzieli, w rozkwitające już lepko południa; na ławkach wielkich bulwarów siedzieli już o bladej godzinie 7-ej, w poranki jeszcze wilgotne; potem: w wieczory granatowe i całe w rzekach elektryczności; po nad nimi — tryumfalna reklama „Forda" i pasty do zębów „Odol".

Ten prosty opis, pozbawiony pozornie wszelkiej treści wzruszeniowej, o wiele rzetelniej i bardziej wyraziście maluje „klimat" tych zdarzeń, od wzruszających i naiwnie pouczających opisów naszej literatury tendencyjnej.

Reasumując kilka tych uwag na temat omawianej grupy prozatorów, stwierdźmy, że mimo jaskrawych, indywidualistycznych odchyleń, wypracowują oni sposobem laboratoryjnym pewne narzędzia i środki wyrazu, które użyte **celowo i konstrukcyjnie** (czego u wymienionych pisarzy naogół nie widać) mogą doprowadzić do ożywienia i zbogacenia naszej już mocno zmumifikowanej powieściowej prozy.

J. N. MILLER.

Marian Czuchnowski

Z powieści p. t.

„Ksawera"

Framęga zgasił nocną lampkę. Maleńkie światełko pod czerwonym, jedwabnym kloszem westchnęło spazmatycznie i zamarło.

Śnieg za oknami mrocznymi i zimnymi przestał padać. Ale oni nie zauważyli ciszy, zaczajonej na ulicy. Mrok panował w pokoju i gorzkie milczenie, wyżarzone do głębi.

Ciemność szczelnie pokrywała sprzęty i twarze ludzi, ukryte w nieprzeniknionej nocy. W całej dzielnicy panowała absolutna cisza, głęboka i mocna cisza przed świtem.

Oddechy rozlegały się rytmicznie w ciemności i czas wlókł się bezlitośnie długo, ciężył w sercu jak wieczność. Takie chwile ukazują w całej pełni okrutną beznadziejność czasu, całą ślepą bezmyślność istnienia.

Ksawera leżała nakryta płaszczem, otulona szalem i wpatrywała się w jaśniejszą od ściany plamę okna, matowej szarości, wyraźniejszą, bo bił w nią blask śniegu i ciężki płomień lampy gazowej z ulicy.

Mąż siedział w tym samym miejscu, co przed tym, przy stoliku z lampką, patrząc w ciemność kotłującą i gęstą. Ledwo było znać skromne kontury jego twarzy zamyślonej głęboko.

Przykra cisza, która wyrosła między nimi nagle jak przed końcem wszystkich rzeczy i tragedii ludzkich, potęgowała ból u obojga, żal i niepewność drażniącą, smutną. Nie mogło się stać już nic gorszego nad to, co się stało. To był koniec konsekwentny, logiczny, wszystkie ogniwa były w porządku, nie brakowało żadnego. Nowy porządek rzeczy, gdyby ta możliwość nawet była, oparty był by na błędnych, zupełnie absurdalnych założeniach. Nie można budować życia na nowo w jamie, wykopanej własnymi rękami na ostateczny kres wszelkiego istnienia miłości.

Oboje nie myśleli już o tym wszystkim. Byli dalej od siebie, niż wówczas, gdy się nie znali. Obydwoje odeszli myślami daleko poza zgubiony czas.

Mrok się przerzedzał i wysychał. Matowa plama okna występowała w ścianie wyraźniej. Szedł świt posępny, zasypany śniegiem, głuchy. Ale dzielnica była jeszcze śpiąca i cicha.

Zimno wstrząsało ciałem Ksawery. Pokój zupełnie wystygł. Ksawera wtulała się w płaszcz, ale zimno przejmowało ją coraz większe. Drżała.

Cisza pomiędzy nimi rozszerzała się, stawała się coraz większa, nie do naprawienia. Urwały się wszystkie wiązadła, starannie trzymane i ochraniane przez Ksawerę, kającą się w pełnej nadziei, w pewności omal całkowitej, że można żyć po własnej śmierci w sercu mężczyzny. Ale wszelkie rachuby i nadzieje zawodzą tych, którzy nie rozumieją położenia innych ludzi.

Ksawera zgasła w sercu Framęgi i tam był jej grób, choć żyła i oddychała ciężko w tym cichym, smutnym pokoju i męczyła się swymi myślami.

Na szybkach okiennych zatrzepotał radosny blask, jak gdyby brzask zorzy porannej, ale nie był to blask zorzy porannej, tylko latarnia na ulicy zapaliła się mocniej.

Zewsząd, z całego pokoju wyłaziły cienie. Jerzy wstał i podszedł do okna. Kobieta patrzyła chciwymi oczami, pełnymi największej tkliwości, w jego postać szczupłą i energiczną, z dumnie, męsko osadzoną głową.

Cień mężczyzny stał nieruchomo w oknie.

— Pójdę już — rzekła nagle Ksawera.

Cień drgnął niespokojnie, po czym Framęga odwrócił się i surowo patrzył na leżącą żonę.

— Masz jeszcze czas.

Potem dodał cicho:

— Za nadto się zawsze spieszysz, Ksawero. Nie uprzedzaj życia, Wusiu. Lepiej się kilka razy spóźnić, niż raz zginąć przez pośpiech. Czas nie ma nad nami litości . Wiemy o tym dobrze oboje.

Znowu ona niespodzianie:

— Dotrzymasz słowa, Jerzy?

— Dotrzymam.

— Wierzę, choć boję się. Czas nie ma litości, mój drogi.

Znowu zapadło głuche, przykre milczenie. Ksawera skupiła się w sobie, zebrała wszystkie siły i zapytała chłodno:

— Kiedy wyjeżdżasz?
— Dziś, lub jutro.
— Zostaniesz w kraju?
— Będę się starał.
— Wrócisz?
— Na pewno.
— Na pewno?

Głos kobiety zadrżał radośnie.

— Na pewno? — pyta jeszcze raz Ksawera.

— Bezwzględnie na pewno.

— Ach — wykrzykuje Ksawera — chcę żyć, chcę żyć, żyć, żyć!

Poruszyła się gwałtownie, zrzuciła płaszcz, płomień i dreszcz przeszedł ją całą i przeniknął. Za oknami drżała nieśmiało pierwsza zorza poranna, potem rzuciła na niebo szeroki błysk.

Tynk osypywał się za tapetą jak syk gazu. Na ulicy zaszeleściły po obfitym śniegu czyjeś kroki, po tym znowu inne i inne. Od Wisły dochodził głuchy turkot, wreszcie zahuczał gwizd syreny i załamał się w powietrzu. Dzielnica wstawała i spieszyła się do pracy. Wozy ciężarowe, jakieś szerokie platformy zadudniły na szosie, brzęcząc żelastwem, i skręciły ku Wiśle. Wszystko pomykało w tę stronę i ginęło w przepastnej, czarnej szyi rzeki, rozlanej szeroko mętnymi, obszernymi wodami.

— Pójdę już — powtórzyła znowu z uporem.

Framęga podał jej kapelusz z aksamitną wstążką, delikatny i puszysty, pomógł jej wstać z tapczanu, potem podał szal i płaszcz.

Włożyła rękawiczki i stała na środku pokoju. Potem zdjęła rękawiczkę i podała mu ostro, stanowczo, energicznie rękę. Ujął ją i bez słowa prowadził Ksawerę ku wyjściu. Ksawera chciała coś powiedzieć, ale przychodziły jej na myśl same banalne słowa, głupstwa, nie warte otwarcia ust.

W ogródku przed domem i na ulicy leżał głęboki, wilgotny śnieg. Stali w mokrym, świeżym opadzie po kostki.

— Patrz, ile śniegu! — mówi Ksawera i zatacza szeroki ruch ręką.

Framęga schylił się i zanurzył ciepłe palce w białym opadzie, wziął garść śnieżnej materii, ulepił kulę i podał bezmyślnie Ksawerze wilgotną śnieżkę.

Kobieta wzięła śnieżkę i stali w milczeniu przed domem. Ulicą ciągnęły tłumy robotników, szosą i chodnikami, ku Wiśle.

— Życzę ci szczęścia, Wusiu — powiedział nieśmiało Jerzy.

— Szczęścia, Jurku!

Przycisnęła drżące wargi do jego ust rozpalonych gorączką.

— Wróć na pewno!

— Wrócę, Ksawero.

Odwróciła się szybko, zasłoniła rękami twarz, trzymając śnieżkę. Przeszła energicznie ku bramce, skrzyp drzewa i żelaza zajęczał, odwróciła się, rzuciła śnieżkę na chodnik, przesłała Jerzemu drżącą ręką pozdrowienie i zmieszała się z tłumem, śpieszącym ulicą.

„Solidaryzm"

Kongres warszawski, poświęcony zagadnieniu bezpieczeństwa pracy, witał imieniem Centralnego Związku Polskiego Przemysłu p. dyrektor naczelny, Andrzej Wierzbicki.

Po przez całe jego przemówienie przebijał i przewijał się „solidaryzm". Przyznać należy, że słuchałem tego przemówienia z uczuciem przykrości. Przedstawiciel przemysłu polskiego i ideolog tego przemysłu, występujący jako propagator *solidaryzmu*, to istotnie rzecz sama w sobie sprzeczna.

Większą szczerością odznaczał się na tym Kongresie jeden z przedstawicieli przemysłu, nazwiska którego nie pamiętam, a który tezie p. wicedyrektora Adamieckiego, że przedsiębiorstwo powinno być ośrodkiem kultury pracy przeciwstawił szczerze, jasno i otwarcie, zasadę głoszoną przez kapitalistów oddawna, że przedsiębiorstwo nie jest żadną instytucją filantropijną i że zadanie swoje spełnia kapitalista, gdy wykonywa to, co... do niego należy.

Choć nie należę do pokolenia najstarszego, przypomniało mi się z okazji tej dyskusji, jak to traktowano Legiony Piłsudskiego, P. O. W., wszystkie organizacje walczące o Niepodległość Polski w roku 1914. „Kurier Poranny" wyzywał na legionistów dosłownie od „landsknechtów pruskich", tak dalece, że organizacja P.O.W. w Warszawie posłała swoich ludzi i powybijała szyby na znak protestu w kilku redakcjach najbardziej zapalczywych zwolenników ugody z Rosją. Zachwalana dzisiaj „solidarność narodowa" prowadziła przemysł polski i jego reprezentantów wówczas do *solidarności z obcym najeźdźcą*. Wielu bardzo dzisiaj wysoko postawionych panów uważało wówczas stanowisko niepodległościowe za mrzonki i głupstwa.

O bojowcach z P.P.S. mówiono wówczas pogardliwie: „bandyci" i nikogo w tych sferach nie wzruszała wspaniała i podziwu godna ofiara Stefana Okrzei i wielu, wielu innych. Oczywista, nie wszyscy przemysłowcy byli zwolennikami orientacji ugodowej. Ale większość zachwalała wtedy solidarność z wrogiem, zapewne szczerze wierząc w to, co się wówczas mówiło.

A zważmy teraz, jak to wygląda „solidarność narodowa" już w Polsce Niepodległej? W okresie kryzysu odebrano robotnikom wiele z uzyskanych zdobyczy z okresu pierwszych Sejmów. Dopiero dzisiaj, powoli, daje się robotnikom te rzeczy przywracać. Ale i to jakże wygląda w rzeczywistości? Weźmy płace robotnicze. „Mały Rocznik Statystyczny" jest najlepszym świadkiem: sytuacja przemysłu ulega poprawie, rośnie powoli liczba zatrudnionych, wyszliśmy z okresu kryzysu. *A przecież całe to polepszenie stosunków nie odbiło się dotychczas w sposób wyraźny na odcinku płac robotniczych.* Nominalne zarobki, które stanowiły w roku 1929 — 1 zł., spadły do 0,72 na godzinę w roku 1936, a i w ostatnim czasie nie uległy wielkiemu wzrostowi; o ile mnie pamięć nie myli, nie przekroczyły one 0,74 zł. na godzinę w roku 1937. Zresztą wykazało to doskonale Biuro Badania Cen i Koniunktur Gospodarczych w Nr. 1, 2 „Koniunktury Gospodarczej" jeszcze z roku 1937, udowadniając, że jedynym czynnikiem, utrzymującym się na „żelaznym" poziomie, *pozostały płace*.

Ileż razy widzi się przedstawicieli przemysłu, jako jawnych i otwartych zwolenników polityki nie solidarystycznej, a *klasowej* na korzyść kapitalistów, obszarników i t. p. Nawet wtedy, gdy to bezpośrednio nie kosztuje przemysł — przedstawiciele przedsiębiorców z zaciętością bronią stanowiska, by poziom życiowy klasy robotniczej nie uległ poprawie.

Jeszcze niedawno w t. zw. „Komisji Martinowskiej", powołanej przez Ministerium Opieki Społecznej dla przedstawienia wniosków, zmierzających do usprawnienia ubezpieczeń społecznych — piędź za piędzią trzeba było bronić się przed coraz to nowymi pomysłami przedstawicieli przemysłu, zmierzającymi do okrojenia świadczeń, sprowadzenia do absurdu samej zasady ubezpieczeń. A zresztą przecież ostatnio przedstawiciele przemysłowców byli najbardziej gorącymi zwolennikami utrzymania obniżonych składek za wszelką cenę, choć wiedzą, że i „Salomon z pustego nie naleje" i że świadczeń nie poprawi się ani trochę tak długo, póki ubezpieczenia nie będą rozporządzały odpowiednimi środkami finansowymi.

Nie mamy zresztą, my — *zwolennicy światopoglądu klasowego* — pretensji do p. Wierzbickego i jego przyjaciół. *Mamy odwagę mówić prawdę.* Niesmak w nas budzi tylko przykrywanie, niech darują czytelnicy wyrażenie, „figowym listkiem" solidaryzmu swoich własnych interesów.

Nas atakują bardzo często z najrozmaitszych środowisk za to, że utrzymujemy międzynarodową solidarność, że należymy do Międzynarodówek. Na łamach „Przeglądu Gospodarczego" *każdy może znaleść oficjalne sprawozdania międzynarodowych zrzeszeń kapitalistów, które ustalają np. taktykę wszystkich przedstawicieli kapitalistów na międzynarodowych konferencjach pracy.*

My się swojego stanowiska klasowego nie wstydzimy, natomiast ukrywają te rzeczy panowie z „Lewiatana", tam, gdzie można i tam nawet, gdzie nie należy.

Zresztą ideologowie „solidaryzmu społecznego" w rodzaju p. Gietrycha, konsekwentni byli jedynie, gdy do rzeczy „godnych pogardy" zaliczyli powstania polskie i wielką walkę narodu polskiego o Niepodległość, traktując to wszystko, jako przemyślne i złośliwe dzieło „masońskie".

Dziwnie zresztą wygląda ta solidarność właśnie teraz, gdy naród hiszpański dostaje krwawą łaźnię za to, że nie chce się poddać obcym wojskom, wkraczającym na ziemie hiszpańskie, razem z resztkami wojsk gen. Franco, solidarnymi z najeźdźcami.

Takie myśli nasunął mi p. Wierzbicki, mówiący o solidarności przemysłu polskiego ze wszystkimi czynnikami produkcji. I dlatego mnie nie przekonał ani na jotę.

A. ZDANOWSKI.

Benedykt Hertz

Ich proroctwa

Dowód zaraz tutaj dam,
że proroków nie brak nam.
Niechaj mi kto zada kłam...

Gdy wzburzyła wojna świat,
był mąż stanu onych lat,
co wszystko przewidział, zgadł:

Burza — mówił — da nam pion,
gdy poprzemy carski tron —
na pewno zwycięży on.

I rzekł: „Przedewszystkiem zaś
bez mydła, narodzie, właź,
sprzyja nam Wielikij Kniaź!"

Gdy do Lwowa Ruskij wszedł,
prorok odgadł podczas jeł,
że i Kraków zajmie wnet.

Więc Nikałaj armię wiódł
do Krakowa, lecz na wschód,
aż u Mińska stanął wrót.

„Nic to — rzecze prorok nasz —
cara, Polsko, czekać masz.
O przegranej mówi łgarz.

Narodzie, uprzedzam cię!
Legunów wystrzegaj się...
Wróci tata — będzie źle".

Nadszedł wojny czwarty rok.
Carat dostał kołkę w bok.
Więc do Szwaba dalej w skok.

Z Beselerem za pan brat
odświeżony prorok siadł —
Mitteleuropie rad.

Posiedzieli tydzień, dwa...
Wtem się zając robi z lwa:
pludry w garść i z Polski gna

A wieszcz znów na trójnóg wlazł
i dalej pouczał nas,
bo miał wciąż proroczy gaz.

I oświadczył ludom wszem:
„Co z Sowdepią będzie, wiem —
Denikin z niej zrobi krem".

Również Wrangla pewny był
i że Kołczak dość ma sił,
by Trockiemu obić tył...

Dziś, jak ongi prorok ów
nie żałuje pięknych słów,
ja owidząc wszystko znów.

„Z aryjami co się zwie
utworzym potęgi dwie...
Bo się do nich serce rwie.

Ja — powiada — przyszłość znam.
Oto widzę jasno sam,
że już Drang nie grozi nam".

Podkowa Leśna, 7.IV.1938.

Horace Newte

Dwa futra

— Nie zniosę tego — rzekł pan Brakely, właściciel dużego magazynu futer, do ekspedientki panny Pawley. — To już dziś rano drugi klient, którego wypuszcza pani ze sklepu, nie zachęciwszy do kupna choćby drobiazgu.

— Jakże mi przykro, panie Brakely. Pan jest w istocie tak utalentowanym kupcem. Gdybym się mogła nauczyć naśladować pana...

— Nie zaszkodziłoby — odburknął Brakely, już nieco ugłaskany. — Niech pani obserwuje mnie, może się pani czegoś nauczy. Trzeba tylko umieć schlebić klientowi tak, aby nie zrozumiał, że to pochlebstwo. Wówczas wygrywa się grę.

— Wiem, poucza nas pan zawsze, panie Brakely. Niestety, nie jesteśmy tak mądrzy jak pan...

Pan Brakely przytaknął; w tej chwili wbiegł do magazynu inny sprzedawca i zawiadomił, że szef jest potrzebny w sklepie. Pospieszył więc i zetknął się na dole z bardzo elegancką młodą damą. Jej piękna toaleta znakomicie harmonizowała z czarującą sylwetą. Jej włosy lśniły, jak płynne złoto.

— Moje uszanowanie łaskawej pani, czym mogę służyć? — zapytał pełen ukłonów.

— Prosiłabym o płaszcz. Ojciec chce mi go dać w upominku urodzinowym. Czy ma pan coś z nurków lub szynszyli?

Uśmiech Brakely'ego stał się jeszcze bardziej promienny. Zapewniał, że ma wszystko, czego by tylko szanowna dama zapragnęła. Kazał jej sprezentować najpiękniejsze okazy swego domu, które ona kolejno przymierzała.

Po kilku godzinach, gdy już wszystko obejrzała i przymierzyła, pozostawiła sobie do wyboru dwa płaszcze: z szynszyli i z nurków. Zapytała o cenę i bynajmniej się nie przeraziła, dowiedziawszy się, że szynszyle mają kosztować 700, a nurki 450 gwinei.

Chciałabym, aby ojciec zobaczył futra, zanim się ostatecznie zdecyduję — rzekła w końcu.

Wyjaśniła, że ojciec jest bardzo zajęty. Jest znanym psychiatrą. Teraz w porze obiadowej dowie się, kiedy ojciec będzie miał chwilę czasu. Nadto dodała, że nie jest „łaskawą panią", lecz panną i że dopiero za miesiąc wyjdzie za mąż.

Pan Brakely miał nadzieję, że przy okazji wesela — sprzeda jeszcze jeden płaszcz i z objawami najwyższego szacunku odprowadził wiele obiecującą klientkę od oczekującego na nią samochodu.

Dziesięć minut przed trzecią młoda elegantka zjawiła się znów w magazynie. Oświadczyła, że ojciec jest dziś właśnie bardzo zajęty, może tedy szef mógłby wraz z futrami odprowadzić ją na chwilę do domu, a wówczas ojciec natychmiast dokona wyboru.

— Czy to daleko? Bo i ja, niestety, mam mało czasu, — był to podstęp, aby od młodej osoby dowiedzieć się adresu. Brakely był sprytny i nie chciał dać się podejść. Jego nie oszukają, o, nie!

— Mieszkamy na ul. Harleya 47a. Moim ojcem jest dr. Newbolt.

Brakely pod jakimś pretekstem przeprosił klientkę i pośpieszył do kancelarii, by natychmiast połączyć się z odnośnym numerem telefonu. Wszystko się zgadzało: Znakomity psychiatra dr. Newbolt mieszkał w istocie pod wskazanym adresem.

W pięć minut po tym siedział już w aucie ze swymi kosztownymi futrami obok panny Newbolt. Wkrótce dojechali do celu. Drzwi otworzył im barczysty lokaj, któremu Brakely grzecznie się skłonił. Lokaj odprowadził przybyłych do salonu.

— Zaoszczędzimy nieco czasu, gdy zaraz ojcu pokażę płaszcze — rzekła panna Newbolt. — Wybierze, a wtedy napisze panu czek.

Wzięła futra i wyszła z salonu. Po kilku minutach zjawił się lokaj:

— Pan doktór prosi pana — rzekł, otwierając drzwi od gabinetu.

Profesor, człowiek szczupły o energicznie zarysowanej linii twarzy, wstał.

— Dzień dobry, panie Brakely — pozdrowił wchodzącego. — Słyszałem, że pan chce mnie prosić o poradę, słucham

— Nie, panie doktorze, to nieporozumienie. Przyszedłem w sprawie futer...

Doktór uśmiechnął się z pobłażaniem. Był to uśmiech pełen współczucia, jaki zwykle ukazuje się na ustach lekarzy, gdy stykają się z wyjątkowo ciężkim wypadkiem.

— Chodzi o prezent urodzinowy dla pańskiej córki — ciągnął dalej Brakely, czując się dziwnie nieswojo. — Przyjechałem pańskim autem z futrami... — Brakely przerwał, zmieszany wyrazem twarzy lekarza.

— Czy mogę rozpocząć badanie? — zapytał łagodnie psychiatra po chwili milczenia.

— Mnie? badać? dlaczego chce pan to robić? — zerwał się Brakely i podniósł głos: — Nie chcę nic od pana, tylko pragnę się dowiedzieć, co się stało z moimi drogimi futrami, które wybrała pańska córka...

Lekarz energicznym ruchem zmusił przybysza do milczenia, po czym wyjaśnił znużonym głosem:

— Niestety, nie mam wcale córki.

— Cooo?

— Z faktu, że pan tak stanowczo twierdzi, iż mam córkę i że pan ją zna, wnioskuję, jak bardzo potrzeba panu mojej rady. Czy tak?

Brakely'emu pociemniało w oczach. Uważają go za obłąkanego! A przy tym zginęły jego cenne futra z panienką, której nie zobaczy już na oczy. Wstał i zaczął błagać lekarza, aby go puścił.

Psychiatra słuchał z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, a w końcu nacisnął guziczek dzwonka. Wszedł posługacz i na zlecenie doktora wyprowadził gościa z gabinetu do innego pokoju.

— Niech się pan nie opiera — tłumaczył służący — to nie pomoże.

— Nie jestem wariatem — wył Brakely. — Jeżeli wbrew mej woli zatrzymacie mnie tu, będziecie mieli wiele nieprzyjemności.

Posługacz siadł przy stole i nie spuszczał z oka „pacjenta", poza tym nie troszczył się o jego gadaninę — był już do tego przyzwyczajony. Brakely uspokoił się i przyszedł do przekonania, że trzeba zastosować inną taktykę. Wyciągnął z portfelu banknot funtowy i dał służącemu.

— Niech pan posłucha: To musi być jakiś grubszy kant z tą dziewczyną, — ukradła moje futra. Niech pan da znać telefonicznie memu bratu: Regent 24—10 Jim Brakely. Niech go pan zapyta, czy jestem wariatem. Będę najzupełniej spokojnie czekał, aż pan wróci od telefonu.

Posługacz myślał chwilę o sprawie i o sutym napiwku. Wreszcie wyszedł z pokoju, przezornie zamykając za sobą drzwi na klucz.

Po pięciu minutach drzwi otworzy sam lekarz. Stokrotnie przepraszał kupca — sam padł ofiarą niezwykle sprytnego kawału. Wyjaśnił:

Tuż przed obiadem zatelefonowała jakaś kobieta. Prosiła o wyznaczenie wizyty dla chorego ojca, który cierpi na manię prześladowczą; mianowicie wyobraża sobie, że jest kupcem futer, którego klienci oszukali. Doktór wyznaczył godzinę czwartą, ale kobiety, z którą mówił przez telefon, nie widział wcale.

Brakely szalał: więc oszustka wprost z salonu doktora ulotniła się z jego futrami!

Wściekły wracał do magazynu. Panna Pawley była pierwszą osobą, która go powitała:

— O, pan jest nadzwyczajny! Czyż nie mówiłam zawsze, że pan potrafi wszystko sprzedać? Panienka, która tu rano była, telefonowała niedawno, że zatrzymuje oba płaszcze...

Tłum. L — A.

„Statut strajkowy" we Francji

wprowadzi dekretem Rząd Daladiera

W czwartek po południu, obradował po raz pierwszy ściały komitet ministerialny Francji, obejmujący premiera Daladier, wicepremiera Chautemps, ministra spr. zagr. Bonnet, ministra spr. wewn. Sarraut, ministra finansów Marchandeau oraz min. sprawiedliwości Paul Reynaud.

Pierwsze posiedzenie poświęcone było opracowaniu dekretów, jakie będą wydane.

Jednym z pierwszych będzie dekret, regulujący z punktu widzenia prawnego sprawę strajków.

Pierwsza z tych ustaw, dotycząca arbitrażu, koncyliacji i umów zbiorowych, została przeprowadzona przez parlament przy wielkim wysiłku po wielogodzinnych naradach i dyskusjach, odbywanych w izbie deputowanych i senacie. Nauczony doświadczeniem Chautempsa, premier Daladier podejmuje realizację projektu statutu strajkowego w drodze dekretu, pozostawiając jednakże dalsze projekty ustaw, wchodzących w skład kodeksu społecznego w zawieszeniu.

Dekret o legalnym statucie strajkowym — takie bowiem miano nosi projekt ustawy, opracowanej za czasów gabinetu Chautemps i obecnie przyjęty przez rząd Daladiera, opiera się w gruncie rzeczy na zasadach projektu, który ujrzał światło dzienne jeszcze w 1900 roku, za czasów Waldeck-Rousseau i który do tego czasu nie mógł się doczekać realizacji.

Podstawą tego projektu jest zasada, iż każdy strajk musi być w jak najkrótszym czasie poddany pod głosowanie ogółu pracowników.

Artykuł 3-ci projektu dekretu przewiduje, iż natychmiast po wybuchu strajku prefekt deleguje na miejsce strajku urzędnika administracji państwowej, który zarządza i przeprowadza tajne głosowanie wśród robotników. O ile głosowanie przyniesie większość zwolenników strajku, to wówczas automatycznie zostają zawieszone umowy o pracę i konflikt zostaje poddany procedurze arbitrażowej. O ile większość robotników wypowie się przeciw strajkowi, a mimo to mniejszość będzie usiłowała przeszkadzać w podjęciu pracy, to wówczas dekret przewiduje surowe sankcje.

Poza statutem strajkowym ściały komitet ministerialny opracował szereg dekretów z dziedziny gospodarczej, jak również przygotował techniczne warunki do wypuszczenia wielkiej 15-miliardowej pożyczki na cele obrony narodowej.

W chwili rozpoczęcia swoich prac, gabinet Daladier znajduje się w nader szczęśliwych warunkach politycznych. Wakacje parlamentarne do 31 maja zapewniają mu spokój od intryg kuluarowych. Zakończenie strajku w państwowym przemyśle lotniczym, jak również odprężenie w przemyśle metalurgicznym spowodowały poważne odprężenie na całym odcinku socjalnym.

Daladier dyskontować zatym będzie owoce wielu starań rządu Bluma, których ten nie zdążył doczekać się.

Układ włosko-angielski został zawarty

Anglia uznała zabór Abisynii

Mussolini przyjął w pałacu Weneckim w obecności ministra spr. zagr. hr. Ciano ambasadora brytyjskiego w Rzymie Lorda Pertha, z którym odbył dłuższą rozmowę. Po rozmowie tej, będącej zakończeniem rokowań angielsko-włoskich, przystąpiono do odczytywania tekstu układu. Układ ten podpisany będzie w sobotę w południe w pałacu Chigi.

Ogłoszenie układu nastąpi jednocześnie w Rzymie i Londynie.

Układ włosko-brytyjski będzie miał charakter uroczystej deklaracji.

Układ będzie zawierał wstęp i liczne artykuły i aneksy, dotyczące wszystkich zagadnień, które były przedmiotem rozmów włosko-angielskich. Umowa będzie dotyczyła następujących kwestyj: Morze Śródziemne, Bliski Wschód, Afryka Wschodnia i Hiszpania.

Dokument będzie zawierał zdanie, przyjęte z „gentlemens agreement" z r. 1937, mówiące, że obie strony uznają wzajemnie swoje ważne interesy na Morzu Śródziemnym. Umowa potwierdza włosko - angielskie porozumienie z r. 1927, dotyczące stref wpływów obu państw na Bliskim Wschodzie i ponownie potwierdza konwencję międzynarodową z r. 1927, zapewniającą wszystkim statkom swobodne przejście przez Kanał Suezki. Włochy uznają protektorat nad Adenem. Ku obustronnemu zadowoleniu zostałą załatwiona sprawa „wojny radiowej" i uregulowana kwestia politycznego współzawodnictwa Anglii i Włoch w krajach arabskich, zwłaszcza w Palestynie.

Umowa przewiduje uznanie imperium włoskiego w Abisynii przez Anglię i zawiera zobowiązanie obu państw co do utrzymywania dobrych stosunków sąsiedzkich między ich posiadłościami w Afryce Wschodniej. Dalej Włochy zobowiązują się do bardzo znacznego zmniejszenia sił zbrojnych w Libii.

Wreszcie Anglia i Włochy zobowiązują się do utrzymywania status quo terytorialnego w zachodniej części Morza Śródziemnego. Pod tym względem Włochy zapewniają Anglię, iż nie mają żadnych zamiarów terytorialnych w stosunku do Hiszpanii.

Rząd Anglii zaprasza

premiera i ministra spraw zagranicznych Francji

Rząd brytyjski za pośrednictwem swego ambasadora w Paryżu skierował do premiera Daladier i ministra spraw zagranicznych Bonneta oficjalne zaproszenie, prosząc ich o przybycie do Londynu w środę 27 kwietnia.

Rząd brytyjski pragnąłby z premierem oraz ministrem spraw zagranicznych Francji omówić sytuację międzynarodową, zwłaszcza w związku z nadchodzącą sesją Rady Ligi Narodów. Ponadto premier Chamberlain i lord Halifax pragną poinformować ministrów francuskich o zawieranym obecnie porozumieniu włosko-brytyjskim i o jego skutkach, o ile chodzi o współpracę mocarstw na rzecz pokoju.

Wreszcie tematem rozmów będą również wszelkie inne sprawy, wchodzące w zakres współpracy pomiędzy W. Brytanią a Francją w Europie.

Aczkolwiek Rząd francuski nie udzielił jeszcze ostatecznej odpowiedzi, uważają za rzecz przesądzoną, że ministrowie francuscy przyjmą zaproszenie i przybędą do Londynu w środę 27 kwietnia. Pobyt ich potrwa zapewne trzy dni.

**

Kilka dzienników paryskich podkreśla już znaczenie spotkania francuskich i angielskich mężów stanu, którego przygotowaniem była ostatnio półoficjalna wizyta w Paryżu p. Churchilla. „Information" zwraca uwagę, że ostatnio ukazał się w „Daily Telegraph" artykuł Churchilla, wzywający do zawarcia formalnego sojuszu francusko - angielskiego. Dziennik notuje, że polityczne koła włoskie przyjęły zapowiedź nowych kontaktów angielskich z satysfakcją i podnosi znaczenie, jakie w obecnej koniukturze miałoby zawarcie ugody włosko-francuskiej.

„L'Intrasigeant" przytacza następujące trzy główne punkty programu rozmów francusko-angielskich:

1) Ustalenie wspólnego stanowiska Francji i Anglii w związku z debatą w Lidze Narodów, poświęconą sprawie Abisynii.

2) Współpraca francusko-angielska, co dotyczy zagadnień Europy środkowej.

3) Sposób wprowadzenia w życie ugody angielsko-włoskiej, dotyczącej bezpieczeństwa na morzu Śródziemnym.

Komunistyczny „Ce Soir" sądzi, że rząd angielski zechce nakłonić Francję, by rozluźniła zobowiązania wobec Czechosłowacji, sprecyzowane przez Paul Boncoura, Anglia zwróci się również do Francji — pisze „Ce Soir" — o poparcie angielskiej akcji w Genewie oraz będzie doradzała zbliżenie z Włochami, którego pierwszym aktem byłoby mianowanie francuskiego ambasadora w Rzymie.

500 bombardowców

kupuje Anglia w St. Zjedn.

W związku z dalszą rozbudową angielskiego lotnictwa wojskowego, program na rok bieżący przewiduje podniesienie liczby samolotów angielskich z 1750 na 2300.

Ponieważ fabryki angielskie nie mogą nadążyć wykonaniu zamówień, ministerium lotnictwa zamierza zakupić w fabrykach amerykańskich 50 najnowszych samolotów bombardujących i w tym celu eksperci angielscy udają się do N. Jorku. Niewiadomo narazie, czy zakupione będą aparaty z silnikami, czy bez silników. W pierwszym wypadku koszt całkowity wynosiłby około 25 mil. dol. w drugim — 18 mil. dol.

Należy przypuszczać, że ze względu na amerykańską ustawę o neutralności, Rząd angielski będzie starał się uzyskać od Rządu St. Zjedn. zapewnienie, że zamówienie będzie wykonane nawet w razie wybuchu wojny.

Austria ma żywić Niemcy

a sama jeść... kartofle zamiast cukru

Na konferencji prasowej oddziału prasowego związku chłopskiego w Austrii kierownik oddziału prasowego wskazał na konieczność zupełnego uniezależnienia od zagranicy kwestii wyżywienia Niemiec.

Zagranica dostarcza jeszcze Niemcom 15 proc. całego wyżywienia. Chodzi więc o osiągnięcie planowanej 100 proc. niezależności drogą racjonalnego konsumowania tych środków żywności, które Niemcy posiadają w dostatecznej ilości. Jako przykład podał on konieczność spożywania kartofli zamiast mięsa, cukru zamiast tłuszczów i t. p. Do osiągnięcia tych celów ma być obecnie wlączona Austria.

Cztery zbrodnie

arabskich terrorystów

Terror w Palestynie wzmaga się. Ogłoszony we czwartek biuletyn policyjny za ostatnie 24 godziny donosi o czterech zbrodniach, dokonanych przez uzbrojonych bandytów. Jedna z band napadła na wieś pod Jaffą, zabijając sołtysa, żonę jego i jednego Araba.

Arabowie uszkodzili również rurociągi naftowe pod Nazaretem oraz poprzecinali druty telegraficzne w kilkunastu miejscach.

Milionerki zmarły z głodu

W miejscowości Baliała w Banacie zmarły dwie siostry Muranyi, 80-letnie staruszki. Lekarz stwierdził, że obie zmarły z głodu i wycieńczenia, żyjąc od szeregu lat w skrajnej nędzy.

Tymczasem ku zdumieniu władz w mieszkaniu zmarłych znaleziono monety złote i biżuterię wartości pół miliona lei i ponadto stwierdzono, że zmarłe były właścicielkami domu i posiadały pokaźne konto w jednym z banków. Pozostawiony przez nie majątek przekracza milion lei.

Szwajcaria

reorganizuje armię

Krążą pogłoski, że Rząd szwajcarski przygotowuje w chwili obecnej program, mający nadać armii szwajcarskiej charakter armii stałej, zamiast jak dotychczas — milicji.

Program przewiduje okres szkolenia rekrutów sześciomiesięczny, zamiast jak dotychczas trzymiesięcznego, przy czym zwiększona ma być liczba oficerów rezerwy.

Minister Bonnet

„rozmawia" z Włochami

Między Paryżem a Rzymem toczą się rozmowy na temat formy, jaką przebierze normalizacja stosunków, której pierwszym objawem będzie mianowanie ambasadora francuskiego przy Kwirynale. Ze względu na doniosłość zagadnień, istniejących między Rzymem a Paryżem, francuskie koła polityczne przychylają się do koncepcji wysłania do Rzymu nie dyplomaty zawodowego, lecz wybitnego polityka. Na stanowisko to wymieniany jest premier i b. minister spr. zagr. deputowany Flandin.

Sądownicy rumuńscy

tłomaczą się z... bogactwa

Rząd rumuński podjął bardzo ostrą walkę z wszelkimi nadużyciami na szkodę skarbu państwa oraz wykorzystywaniem przez urzędników swych stanowisk dla osiągnięcia ubocznych korzyści materialnych.

W dniach ostatnich zawieszono bądź zwolniono ze służby szereg urzędników policji, którym udowodniono nadużycia, bądź opieszałość w pełnieniu służby.

Wytoczono również dochodzenia funkcjonariuszom ministerstwa skarbu oraz urzędnikom niektórych prefektur, między innymi aresztowano b. prefekta powiatu Durostor pod zarzutem nadużyć na sumę 50 milionów lei.

Przeprowadzona jest także ścisła kontrola majątków, posiadanych przez sędziów i prokuratorów. Każdy sądownik obowiązany jest szczegółowo uzasadnić pochodzenie swego majątku.

Nowi wojewodowie

w Łodzi i na Wołyniu

Dotychczasowy wojewoda łódzki p. Aleksander Hauke - Nowak został mianowany wojewodą wołyńskim, zaś dotychczasowy wojewoda wołyński p. Henryk Józewski — wojewodą łódzkim.

Polsko-niemieckie starcie

na szynach tramwajowych

Dnia 13 b. m., ok. godz. 19-ej na przystanku granicznym Zachód w Łagiewnikach z powodu wadliwego działania hamulców zderzyły się dwa tramwaje: polski i niemiecki.

Na skutek zderzenia oba wozy zostały uszkodzone, a sześciu pasażerów odniosło obrażenia.

Ostatnie wiadomości na czele numeru

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Z DNIA

CRAMM W OBOZIE KONCENTRACYJNYM.

Pogłoski o rzekomym zwolnieniu Cramma przez władze niemieckie i wstawieniu go do składu reprezentacji Rzeszy na mecze o puchar Davisa okazują się przedwczesne. Cramm przebywa nadal w obozie koncentracyjnym i nic nie zapowiada jego rychłego wypuszczenia na wolność.

PIESZO NA OLIMPIADĘ.

Szwajcar Steininger wybrał się pieszo na olimpiadę do Tokio, obliczając, że stanie tam punktualnie w dniu rozpoczęcia igrzysk olimpijskich, a zatym w roku 1940. Trasa wiedzie przez Londyn, Francję, Włochy, Grecję, Egipt, Palestynę, Syrię, Irak, Persję, Indie Brytyjskie oraz Chiny. Steininger maszeruje w stroju szwajcarskim. Żywi się najwięcej owocami. Maszerować będzie przeważnie nocami, idąc 9 godzin, a 15 odpoczywając.

SPORT W STANACH ZJEDNOCZ.

Jak wiadomo, sport szkolny i sport akademicki stanowią podstawę zawodniczych sukcesów w Stanach Zjednoczonych.

Niemal wszyscy uczniowie i uczennice szkół średnich amerykańskich, będących w olbrzymiej większości zakładami prywatnymi, spędzają parę godzin dziennie na zajęciach sportowych. Dużą rolę odgrywają szkolne kluby sportowe, które opiekują się dziećmi w wieku od 6 lat życia.

W samym Nowym Jorku statystyka wykazuje milion uczniów, którzy codziennie biorą udział w zajęciach na szkolnych terenach sportowych. Aby zdobyć odpowiednią liczbę tych terenów, w ostatnich latach zburzono wiele domów, aby na ich miejscu powstać mogły stadiony szkolne. Każdy plac sportowy szkolny wykazuje się przeciętnie dzienną frekwencją 2 i pół tysiąca młodzieży. Zajęciami dzieci i młodzieży szkolnej kierują dyplomowani instruktorzy i instruktorki, posiadający 4-letnie specjalne wykształcenie uniwersyteckie. Drużyny szkolne rozgrywają liczne mecze w różnych gałęziach sportu o charakterze międzyszkolnym i międzymiastowym.

Na czele sportowych zajęć szkolnych postawiono pływanie i lekkoatletykę. Stany Zjedn. posiadają procentowo niemal tyle basenów pływackich, co Europa środkowa—piłkarskich boisk.

Dużą rolę w szkolnym życiu sportowym odgrywają mistrzostwa szkolne Stanów Zjedn. Głównym punktem programu tych mistrzostw jest pięciobój lekkoatletyczny (sprint, wdal, wzwyż, kula oraz rzut piłką do celu). Pięciobój ten rozgrywany jest w pięciu klasach zestawionych spośród uczniów na podstawie wieku, wagi i wzrostu jednostki.

NARCIARSTWO

CIEKAWA AKCJA RADY NAUKOWEJ W. F. W SPRAWIE NARCIARSTWA NIZINNEGO.

Rada Naukowa Wychowania Fizycznego przeprowadziła w ub. sezonie zimowym ciekawą akcję doświadczalną narciarską wśród dziatwy szkolnej.

Zadaniem akcji było przeprowadzenie próby zaszczepienia narciarstwa w terenie nizinnym wśród dzieci, aby doprowadzić do używania nart jako środka komunikacyjnego, szczególnie doniosłego w tych warunkach, kiedy szkoła oddalona jest o znaczny stosunkowo dystans od domu dziecka. Ubocznym zadaniem akcji było zachęcanie dorosłych do używania nart dzięki przykładowi dzieci.

Dla przeprowadzenia próby wybrano szkołę powszechną w Siejtowiczach (pow. nieświeski). Zakupiono kilkanaście par kompletnych nart dziecinnych, po czym rozpoczęła się nauka jazdy. Przeprowadzone doświadczenie dało następujące wyniki:

1) Nauczanie jazdy na nartach objęło 30 dzieci — chłopców i dziewczynek.

2) Kierownik szkoły stwierdził, iż do opanowania nart przez dzieci w terenie nizinnym wystarczy półtora tygodnia czasu, o ile nauka odbywa się codziennie.

3) Większa część dzieci przyjeżdżała na nartach z domu do szkoły, zużywając na drogę o połowę mniej czasu w porównaniu z dziećmi, które szły pieszo. Wpłynęły na to dwie przyczyny: a) dzieci szybciej poruszają się, jadąc na nartach, b) znacznie skracają drogę, jadąc na przełaj.

4) Kierownik szkoły nie stwierdził ani jednego wypadku, aby dziecko czuło się zmęczone odbytą podróżą na nartach.

Zarówno dzieci jak i rodzice ich potraktowały wprowadzenie nart życzliwie i z wielkim zadowoleniem. Liczba posiadanych nart nie zaspokoiła wszystkich potrzeb, to też rodzice licznie interweniowali, pragnąc aby i ich dzieci korzystały z jazdy na nartach.

Szkoła, w której była przeprowadzona próba jest jedyną szkołą wyższego stopnia na terenie gminy. Dzieci dochodzących z daleka (ponad 2 km.) jest przeszło 100.

Również pozytywne wyniki dały doświadczenia przeprowadzone w tym samym kierunku przez Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa. Według danych statystycznych T. K. N. około 50% dzieci z tych wsi, w których TKN. przeprowadził kursy wędrowne, jeżdżą do szkoły na nartach. Starsi gospodarze chętnie widzą narty, doceniając ich znaczenie, jako środka komunikacyjnego.

Przeprowadzone doświadczenia pozwalają przypuszczać, że narciarstwo stanowić będzie doskonały środek zaszczepienia sportu na wsi.

PIERWSZE ZJAZDOWE MISTRZOSTWA NORWEGII.

Przez długi czas opierała się Norwegia wszelkim inowacjom w narciarstwie i nawet zwalczała narciarstwo zjazdowe.

Ostatnio jednak zjazdowcy norwescy zdołali sobie wywalczyć poczesne miejsce wśród elity światowej, a narciarki norweskie rywalizują z powodzeniem nawet z największymi asami kobiecymi Niemiec.

Mimo to, dopiero niedawno odbyły się pierwsze oficjalne mistrzostwa zjazdowe Norwegii, rozegrane w Kongsberg. W kombinacji alpejskiej pań zwyciężyła Steua Dybwad 127 pkt. przed Jespersen 136 pkt., a w konkurencji męskiej — Andreas Wyllor 225 pkt przed Brinchem 231 pkt. i Alfem Kenningem 233 ptk.

PIŁKA NOŻNA

FAŁSZYWE BILETY

Policja antwerpijska wykryła na niedawnym meczu międzynarodowym Belgia - Holandia w piłce nożnej, rozegranym w Antwerpii, że 5000 osób weszło na stadion za fałszywymi biletami wstępu.

Fakt ten spowodował naturalnie niesłychane przeładowanie stadionu na powyższym meczu. Policja prowadzi w tej sprawie dochodzenie.

Potężne bazy wojskowe w krainie Białej Śmierci

Przyszła wojna pod Biegunem

Drogi komunikacyjne przez Ocean Lodowaty



Zagadkowe i niezbadane do niedawna okolice podbiegunowe chronione przez tysiące lat przez lody, mrozy i długotrwałą noc podbiegunową zmieniły kompletnie swój charakter. Warkot aeroplanów, trzask motorów, łamaczy lodów, stacje radiowe, funkcjonujące w sąsiedztwie wielkich fok i białych niedźwiedzi, namioty i chaty badaczy, przebywających tam przez długie miesiące — wszystko to przyczyniło się do zdarcia welonu tajemnicy, do umniejszenia romantycznego uroku niebezpiecznej i nieznanej dali. Znikają z powierzchni kuli ziemskiej obszary nieznane, oznaczone białymi plamami na mapach. Nie ma już ziem niczyich. Badacze i podróżnicy są reprezentantami państw, które zorganizowały wyprawę i w ich imieniu zajmują zbadane przez siebie obszary.

Odnosi się to do okolic podbiegunowych, stanowiących teren ekspedycji sowieckich przede wszystkim. Charakter tej działalności uchodził zrazu za sportowy i techniczny, czego by dowodziło organizowanie takich lotów, jak z bieguna północnego do Kalifornii. Przypuszczano również, że ekspedycja Papanina ma przede wszystkim cele naukowe na oku. Ale niebawem rozeszła się wiadomość, że Rząd sowiecki powołał do życia Główny Zarząd Północnej Drogi Morskiej (Gławsewmorput), na którego czele stanął profesor Otto Juriewicz Szmidt (obecnie w niełasce). Celem tego zarządu jest organizacja środków transportowych, morskich, lądowych i powietrznych, stacyj meteorologicznych, oraz przygotowywanie planów budowy miast, portów, instytutów i kształcenie żeglarzy i pilotów specjalnie dla okolic położonych na północ od 62° szerokości geograficznej.

Sowiety przystępując do tych prac, mają przede wszystkim wojskowe cele na oku. Wskazuje na to rozbudowa portu w Murmańsku, który przez cały rok nie zamarza i przeniesienie tam większej części floty wojennej. Sowiety przygotowują sobie drogę morską wzdłuż północnych wybrzeży Syberii do oceanu Spokojnego na wypadek wojny z Japonią. Zorganizowanie tej drogi skróciłoby dotychczasowe trasy morskie, które dotąd wiodły przez morze Północne, Atlantyk, morze Śródziemne i ocean Indyjski, albo też przez kanał Panamski o połowę. Smutne doświadczenie z flotą Rożdziestwienskiego, wysłaną w roku 1905 pierwszą trasą, stoi jeszcze w żywej pamięci.

Trudności jednak są znaczne, gdyż północne obszary morskie tylko przez 3 do 4 miesięcy w roku są wolne od lodów. Próbowano już wysyłać łodzie podwodne pod lodem, ale udawało się to dotąd tylko na krótszych przestrzeniach. Również łamacze lodów okazują się nieraz w zimie bezsilne, co parokrotnie można było sprawdzić w ostatnich czasach i co doprowadziło do zaginięcia całej flotylli okrętów handlowych, którym łamacze nie mogły przyjść z pomocą.

Mimo to jednak akcja sowiecka prowadzona jest intensywnie w dalszym ciągu. Nad ujściami wielkich rzek syberyjskich Obi, Jenisieja i Leny, buduje się nowe porty lub rozszerza dotychczasowe, które również odgrywają rolę w transporcie towarów z środkowej Azji, a w miesiącach letnich ułatwiają handel z Ameryką i Japonią. W portach tych zakłada się olbrzymie magazyny węgla i żelaza z kopalń syberyjskich dla floty wojennej. W porcie Dudinka Norilsk skoncentruje się syberyjska produkcja miedzi i niklu, w Nordwiku zaś produkcja nafty. Igarka nad Jenisiejem jest dziś miastem liczącym już 20.000 mieszkańców i jest centralą handlu drzewem. Na wyspie Diksona, na wschód od ujścia Jeniseju, umieszczona została centrala stacji radiowej. Równocześnie organizuje się linie lotnicze celem współdziałania lotnictwa z marynarką wojenną.

Droga północna jest dla floty sowieckiej względnie bezpieczna, gdyż Sowiety w cieśninie Berynga nie lękają się niebezpieczeństwa, a na wypadek wojny z Japonią liczą na przychylność Stanów Zjednoczonych, w których ręku znajdują się wyspy Aleutskie z amerykańskimi bazami dla floty i lotnictwa. Dopiero na południe od Kamczatki mogłoby dojść do starcia z flotą japońską. W ten sposób Sowiety usiłują otworzyć sobie drogę do ewentualnego terenu starcia zbrojnego na Dalekim Wschodzie.

Samolot sowiecki pod Biegunem





PAPANIN NA KRZE LODOWEJ W CZASIE OSTATNIEJ WYPRAWY.

Nad Martwym Morzem

Olbrzymie skarby w „Diabelskim Kotle"

Równolegle do brzegów Morza Śródziemnego, na 400 mtr. poniżej poziomu morza, ciągnie się rozlewisko Morza Martwego, stanowiące wschodnią granicę Palestyny. Upały panują tu prawdziwie „piekielne". Opady należą w tym „potępionym" kraju do zjawisk rzadkich. Wskutek tego procesu, trwającego już od najwcześniejszych epok geologicznych, odkąd Morze Martwe straciło swą naturalną odnogę, łączącą je z Morzem Czerwonym, poziom wody w morzu stale się obniża. Normalna na całym świecie równowaga między wyparowaniem wody a dopływem nowych jej ilości została już zachwiana. Morze Martwe wyparuje więcej wody, niż przyjąć może z otoczenia pozbawionego opadów. Coraz też większa staje się zawartość soli w tym „diabelskim kotle", jak często lud arabski nazywa Martwe Morze. Zawartość soli w wodach Martwego Morza wynosi obecnie 27 proc.

KRAJ, W KTÓRYM NIE MA ORGANICZNEGO ŻYCIA

Wyparowujące i opadające stopniowo wody Martwego Morza odsłaniają brzegi kamieniste, pokryte warstwą soli, pozbawione wszelkiej roślinności. Nad Morzem Martwym, zgodnie z jego nazwą, nie ma organicznego życia. Ani roślina, ani człowiek nie znajdują tu koniecznych warunków egzystencji. Na miejscu dwóch legendarnych miast, pełnych podobno bogactw, tętniących życiem i pławiących się w dostatku, leży dziś pustkowie wrogie wszelkiemu życiu.

TECHNIKA OŻYWIA PUSTKOWIA

Zapewne nigdyby tu nie postała noga człowieka, gdyby nie przeogromne bogactwa, nagromadzone przez przyrodę w tym martwym zakątku ziemi. Pustkowie to zawiera skarby, mniej błyszczące od skarbów wschodnich kalifów, ale nie mniej cenne. Trzeba je tylko umieć wydobyć. Państwo osmańskie, które przez długie wieki miało tę ziemię w swoim władaniu, nie umiało wykorzystać jej skarbów, nie domyśliło się nawet ich istnienia. Dopiero wielka wojna i zajęcie Palestyny przez Anglików zapoczątkowało nową erę w historii Morza Martwego.

SOLNE OGRODY

Angielski trust chemiczny zapoczątkował przy zastosowaniu najnowocześniejszych zdobyczy wiedzy eksploatację bogactw naturalnych Morza Martwego. Powolny proces parowania wód morskich przyspieszono przez budowanie w płytszych miejscach morza specjalnych tam. W ten sposób na południowym i północnym krańcu powstał szereg słonych jezior, z których woda wyparowała szybciej, pozostawiając ługowy osad, z którego łatwo już było wydzielić poszczególne rodzaje soli. Te baseny ługowe nazwano „solnymi ogrodami".

LEGENDARNA ŻONA LOTA

Ponure, tragiczne legendy osnuły kataklizm przyrody, z którego wyrosło rozlewisko Martwego Morza. Wszyscy znamy podanie o żonie Lota, która mimo zakazu obejrzała się za siebie i za karę w słup soli zamieniona została. Wędrowca, który zabłąka się nad brzegiem Morza, uderza wielka ilość skał o kształtach prawie ludzkich. Jedna z tych skał dała prawdopodobnie początek legendzie.

Oryginalne zdjęcie

z walk ulicznych w Lerida





GÓRA LODOWA O FANTASTYCZNYCH KSZTAŁTACH.

Okręt uwięziony w lodach



Islam budzi się

Dążenia i aspiracje 270 milionów mahometan

Panislamizm, przygasły przed wojną za czasów Kalifatu tureckiego, obudził się ze snu i przejawia się teraz w rozmaitych postaciach wszędzie tam, gdzie znajdują się większe zgrupowania muzułmanów. W stosunku do ogółu ludności zamieszkującej glob ziemski stanowią muzułmanie 12,6 proc. Przy podziale na kontynenty przypada na Europę 32.080.096 mieszkańców - muzułmanów, na Azję — 154.138.391, na Afrykę — 53.845.666, na obie Ameryki — 29.750.095, na Australię — 120.008.

W Azji największy procent muzułmanów liczą Indie Brytyjskie, gdyż jest ich 70 milionów, w Indiach holenderskich mieszka ich 40 milionów.

W Europie rozmieszczenie mieszkańców, wyznawców Islamu, wskazują cyfry następujące: w Anglii mieszka ich 7.000, we Francji — 140.000, w Finlandii — 1000, w Niemczech — 2000, w Albanii—584.675, w Jugosławii—1.337 687, w Bulgarii — 600.734, w Grecji — 18.000, w Rumunii — 25.000, w Polsce — 12.000, na Litwie 3000.

Duchowym i intelektualnym centrum ruchu panislamskiego jest dzisiaj uniwersytet Azhar w Kairze, gdzie studiuje kilka tysięcy studentów, przybyłych z różnych krajów świata.

O rozmiarach rozrostu islamizmu daje pojęcie fakt, iż w 1900 roku istniało na całym świecie tylko 200 drukarń, w których drukowano dzieła świeckie i religijne dla czytelników muzułmanów. Dzisiaj liczba tych drukarń wzrosła do 880.

Ilość druków rozchodzących się po całym świecie wśród narodów wyznających Islam wzrosła conajmniej dziesięciokrotnie od tego czasu. Równolegle z odrodzeniem panislamizmu kroczy wzrost aspiracji i dążeń politycznych w krajach, gdzie ludność mahometańska tworzy większość lub wydatną mniejszość.

POLA LODOWE NA OCEANIE LODOWATYM.

Góry lodowe na horyzoncie

w pobliżu Grenlandii



Z Górnego Śląska

Wyrok w procesie Centralnej Targowicy

Sąd Okręgowy w Katowicach ogłosił w czwartek wyrok w sprawie głośnej afery na Centralnej Targowicy w Mysłowicach.

Skazani zostali: dyr. Kazimierz Kazoń za przywłaszczenie 54.500 zł. wydatkowanych na rzekomą organizację Centralnej Targowicy **na 1 rok więzienia**, przy czym na podstawie amnestji obniżono tę karę do 6 miesięcy; za przywłaszczenie pod pretekstem kosztów szywego zaksięgowania przywłaszczenie częściowe kwot z tytułu rzekomych bonifikat **na 10 miesięcy więzienia** (po zastosowaniu amnestji obniżono mu tę karę do 5 miesięcy) zaś za polecenie fałszywego zaksięgowania przywłaszczonej sumy 54.500 zł. **na 10 miesięcy**, zmniejszonej na podstawie amnestii do 5 miesięcy. Orzeczono **łączną karę jednego roku więzienia z zaliczeniem 6-miesięcznego aresztu śledczego, tak, — że Kazoniowi pozostaje do odsiedzenia pół roku więzienia.**

Od reszty zarzutów aktu oskarżenia Sąd osk. Kazonia uwolnił.

Drugi dyrektor Centralnej Targowicy Aron Fruchthaendler, skazany został za działanie na szkodę spółki łącznie z Kazoniem na 8 miesięcy więzienia, obniżonych na podstawie amnestii do 4 miesięcy z zaliczeniem 3-miesięcznego aresztu śledczego, tak, iż pozostaje mu do odcierpienia miesiąc więzienia. Buchalter Centralnej Targowicy, Beniamin Langer, — skazany został za fałszowanie ksiąg w myśl dyrektyw Kazonia oraz nieumieszczenie w bilansie spółdzielni „H. B. i N." długów a obciążenie nimi C. T. na 11 miesięcy więzienia, przy czym zastosowano amnestję, obniżając tę karę do 5 i pół miesiąca oraz zaliczono areszt śledczy z górą 4-miesięczny, tak, iż pozostaje mu jeszcze do odsiedzenia miesiąc.

Osk. Józef Woskowicz został przez Sąd uwolniony.

Sąd nałożył na wszystkich zasądzonych oskarżonych obowiązek solidarnego pokrycia kosztów postępowania sądowego. Wyrok wywarł na skazanych duże wrażenie.

Przed ogłoszeniem wyroku mec. Guzy cofnął zarzut, iż w czasie śledztwa zaginęły pewne dowody u sędziego śledczego, co Sąd przyjął do wiadomości. Zasądzeni oskarżeni zapowiedzieli apelację.

Kronika kaliska

(Oddział w Kaliszu, ul. Strzelecka 3)

Z Rady Miejskiej

Dnia 11 b. m. odbyło się posiedzenie Rady Miejskiej m. Kalisza. Sprawa uboju rytualnego, będąca na porządku dziennym posiedzenia, wzbudzała widoczne zainteresowanie u pp. radnych jak i u licznie zebranej na galerii publiczności.

Posiedzenie otworzył prezydent miasta, oświadczając na wstępie, iż punkt dotyczący uboju rytualnego zostaje zdjęty z pod obrad. Na sali posiedzeń brak całej prawicy żydowskiej, abstynencja ta podyktowaną została prawdopodobnie zakulisowymi kombinacjami w sprawie wspomnianego uboju rytualnego i w konsekwencji swej uniemożliwiła przeprowadzenie paru punktów, będących na porządku dziennym posiedzenia, a mianowicie: powołanego uchwaleniа szeregu pożyczek dla miasta.

Z komunikatu prezydenta dowiedzieliśmy się, że w związku z wcieleniem Kalisza do woj. poznańskiego, przerwano wydawanie bezrobotnym zapomóg doraźnych w naturze, a w myśl zarządzenia kierownika wojewódzkiego Funduszu Pracy w Poznaniu bezrobotni będą musieli przed tym odpracować odpowiednią ilość dni, dopiero otrzymają zapomogę doraźną. W sprawie tej zabrał głos tow. Kotala, który wykazał, że jest to wielce krzywdzące dla bezrobotnych i domaga się interwencji p. prezydenta w Woj. Funduszu Pracy.

Po komunikatach r. Zarębski zgłosił wniosek nagły w sprawie uregulowania gospodarki finansowej miasta. Wniosek przeszedł jednomyślnie. Następnie zgłosił w imieniu klubu PPS. wniosek nagły tow. Marek o wypłacenie pracownikom miejskim zwrotu wpisów szkolnych za dzieci tych pracowników, które uczęszczają do szkół średnich. Wniosek Rada przyjęła jednomyślnie. Przy głosowaniu na członka Komitetu Rozbudowy oraz delegata do Międzykomunalnego Związku Szpitalnianego — żaden ze zgłoszonych kandydatów nie uzyskał potrzebnej ilości głosów — wobec tego sprawy te odłożono do następnego posiedzenia Rady.

Po czym przystąpiła Rada do rozpatrywania budżetu miasta na 1938-39 rok.

Zwycięstwo Klasowego Zw. Metalowców w Siemianowicach

Przy wyborach do Rady Zakładowej Huty „Laura" Związek Robotników Przemysłu Metalowego w Polsce, odniósł walne zwycięstwo, zyskując o jeden mandat więcej, niż w przeszłych wyborach, obecnie posiada w radzie zakładowej absolutną większość.

Do głosowania uprawnionych było 923 osób, głosowało 901; 8 głosów było nieważnych; reszta nie głosowała.

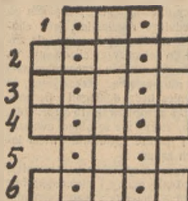
Lista Nr. 1 — Związek Robotników Przem. Metalowego w Polsce — otrzymała 383 głosów i 5 mandatów. Lista nr. II ZZZ—139 głosów; 1 mandat i uzupełniający; lista nr. III Zjedn. Zaw. Polskie — 189 głosów i 2 mandaty; lista nr. IV Chrz. Zjedn. — 139 głosów, 1 mandat i 1 uzupełniający. Lista nr. V — Obywatelska — 52 głosów, bez mandatu.

Nie pomogły różne sztuczki agitacyjne ze strony przeciwników listy Nr. 1. Robotnicy huty „Laura" już doszli do tego, aby móc osądzić, kto rzeczowo zastępuje ich interesy.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

LOGOGRYF.

Ul. K. P., Będzin.



W powyższą figurę wpisać sześć wyrazów o podanym znaczeniu. Litery w kratkach oznaczonych odczytane pionowo i kolejno w każdym rzędzie dadzą rozwiązanie.

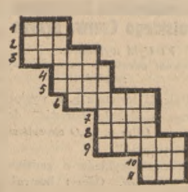
Znaczenie wyrazów:

1. Narzędzie, używane do młócki. 2. Rzadki metal. 3. Skaza w pończosze. 4. Należący do mnie. 6. Upiór, tytuł żydowskiego dramatu.

Nagroda: książka.

Zadanie Nr. 31.

SCHODY MAGICZNE.



W powyższą figurę wpisać 11-cie wyrazów o podanym znaczeniu. Wyrazy te są czytane jednakowo pionowo i poziomo. *Znaczenie wyrazów:*

1. Cudotwórca. 2. Rodzaj papugi. 3. Miejsce przechowywania samochodów. 4. Wyspa Koralowa. 5. Małżonka. 6. Masa śniegowa obsuwająca się w górach. 7. Miasto w Hiszpanii. 8. Prąd. 9. Wyspy na Oceanie Spokojnym. 10. Zwierzę drapieżne. 11. Imię żeńskie.

Nagroda: książka.

Rozwiązanie zadania Nr. 28: Prasa socjalistyczna, to potężna broń do walki ludu o wolność;

zadania Nr. 29 — para-sol.

Nagrody wylosowali:

1. Stanisława Fitas, Końskie. ul. Joselewicza 25.

2. M. Cukierman, Wiślica, ul. Rynek Nr. 8.

3. Nagroda pocieszenia — St. Szkoc, Czeladź, ul. Molowicka 25.

ODPOWIEDZI REDAKCJI DZIAŁU R. V.

Z. S., Warszawa. Zadania zatrzymujemy.

J. D., Łódź. Tym razem nic do druku.

N. F., Kołomyja. Adres Redakcji „Gromady" — Warszawa, Warecka 7.

S. S., Bolechów. Nic wydrukujemy.

M. F., Pilica. Słabe. Prosimy o inne zadania.

T. T., Zgierz. Rebus należy wykonać tuszem. Wizytówki pójdą.

Rozwiązania zadań z tego N-ru należy nadsyłać do dnia 21. IV. na adres naszej Warszawskiej Redakcji (Warecka 7).

Skazanie policjanta

za pobicie i postrzelenie

Sąd okr. w Przemyślu rozpatrywał sprawę starszego posterunkowego Michała Mazura, który *uderzył pałką gumową po głowie powracającego w towarzystwie kolegów Władysława Kuciela, następnie strzelił do leżącego, trafiając go w płuco.*

Oskarżony skazany został na półtora roku więzienia, z zawieszeniem, za ciężkie uszkodzenie ciała.

Radio Warszawskie

WIELKA SOBOTA, 16 kwietnia.

WARSZAWA I: 6.15 Pieśń. 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muz. — płyty. 7.00 Dziennik. 7.15 Muz. — płyty.

11.57 Hejnał. 12.03 Aud. południowa 15.30 Słuchowisko dla dzieci: „Opowieść o domu, o rycerzu". 16.00 St. Moniuszko: „Oto drzewo Krzyża". 16.15 T. Ochlewski — skrzypce i Br. Rutkowski — organy. 16.50 Pog. akt 17.00 Religijne słuchowisko. 17.45 Nasz program. 18.00 Nab. dezmrekcyjne z Wawelu. 19.00 Aud. dla Polaków za granicą. 20.00 Wieczór wspomnień. 21.30 Mascagni: „Rycerskość wieśniacza" — opera — płyty. Po operze ostł dziennik.

WARSZAWA II: 13.00 Koncert popularny pod dyr. G. Fitelberga i Adelina Korytko - Czapska (śpiew). 13.30 Parę informacji. 13.55 Program. 14.00 Muz. lekka — płyty. 15.00 Pog. akt. 15.10 Wiad. sportowe. 15.15 Płyty. 18.00 Zespół Rachonia. 19.00 Wielkanoc we francuskim mieście. 21.30 Zespół Turalskiego. 22.30 Przypowieść Adama Mickiewicza. 22.45 Muz. lekka — płyty.

NIEDZIELA, 16 kwietnia

WARSZAWA I: 8.00 Pieśń. 8.05 Co słychać wśród rolników? 8.20 Ork. wojsk. (z Torunia). 9.00 Tr. z Watykanu kanoniz. bł. Andrzeja Boboli. 12.00 „Wielkanoc" — Marii Dąbrowskiej. 12.20 „świąteczne nastroje — koncert. 14.30 Prosimy na pisanki i z masełka baranki — wesoła aud. 15.00 Słuchowisko dla wsi. 15.30 Ludowa Kapela. 17.30 Wielkanoc wileńskiego diabła — słuchowisko Zofii Bohdanowiczowej (z Wilna). 18.00 Zbiorowa aud. muz. ze wszystkich Rozgłośni P. R. 20.00 Wielkanoc na lądach i morzach — aud. muz. - słowna. 20.45 Program. 21.00 „Ta — joj" (ze Lwowa). 21.30 Soliści: Irena Dubiska (skrzypce), Józef Turczyński (fortepian). 22.30 Muz. tan. (płyty).

WARSZAWA II: 14.30 Muz. lekka (płyty). 15.30 Donizetti: „Le Favorita" — opera. 16.20 Trio Polskiego Radia. 17.02 Program 17.05 Rec. śpiewaczy Edwarda Benderabas. 22.30 Koncert popularny (płyty). 23.30 Rec. Mieczysława Szaleskiego — altówka. 24.00 Muz. tan. (płyty).

PONIEDZIAŁEK, 18 kwietnia

WARSZAWA I: 8.00 Pieśń. 8.05 Ork. pod dyr. B. Nagujewskiego (z Łodzi). 9.00 Nab. z Wilna. 10.30 Muz. (płyty). 11.10 „Przyszliśmy tu po dyngusie — aud. muz.-literacka. 12.00 Hejnał. 12.03 Por. muz. (z Łodzi). 13.00 Winszujemy winem zielonym — aud. dla dzieci. 13.20 Koncert rozrywkowy (z Poznania). 15.00 „Dyngus - śmigus" — audycja słowno - muz. 15.25 Ork. Wiejska Jana Lierscha (z Katowic). 16.00 Premiera słuchowiska wg. dramatu „Pieśń o Hołowaczu" Jana Brzozy (ze Lwowa). 16.30 Rec. wiolonczelowy Józefa Mikulskiego. 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 19.00 „Słynni wirtuozi". 20.00 Zbiorowe wiad. sportowe. 20.15 „Wesoła wdówka" — operetka Lehara. W przerwie ok. g. 21.00 Dziennik. 22.30 Muz. tan. (płyty). 22.55 Ost. dziennik.

WARSZAWA II: 21.00 Muz. tan. w wyk. zespołu Tychowskiego. 22.00 Temat z wariacjami Paganini'ego (płyty). 23.00 Muzyka lekka (płyty).

WTOREK, 19 kwietnia

WARSZAWA I: 6.15 Pieśń. 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muz. (płyty). 7.00 Dziennik. 7.15 Muz. (płyty). 12.00 Hejnał. 12.03 Aud. połudn. 15.30 Wiad. gospod. 15.45 Rzeczy ciekawe z 5 części świata — dla dzieci. 16.05 Akt. finans. - gosp. 16.15 Utwory na 4 ręce w wyk. Z. Romanowskiej i J. Sulikowskiego (fortepian). 16.50 Pog. akt. 17.00 „Święto Marii Morza" — odczyt. 17.15 Ork. Rozgłośni Wileńskiej. 17.50 „Głuszce grają" — pog. 18.00 Wiad. sportowe. 18.10 Skrzynka techniczna. 18.25 Program. 18.35 „Nie lekceważmy plagi much" — pog. 19.00 Nieśmiertelne książki": „Don Juan Byrona. 19.30 Pieśni franc. w wyk. Derwiesa. 19.50 Pog. akt. 20.00 Ork. pod. dyr. J. Leszczyńskiego, Zofia Bulatówna (mezzosopran), Adam Leśniak (klinga solo). 20.45 Dziennik i pog. 21.00 Koncert symf. w wyk. Ork. Filharm. Lwowskiej pod dyr. Kurta Pahlena. 22.00 Mała Ork. P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego oraz Zofia Kroll (refreny i piosenki). 22.50 Ost. dziennik.

WARSZAWA II: 13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Soliści: Maria Dobrowolska-Gruszczyńska — sopran, Kazimierz Blaschke — wiolonczela. 15.00 Pog. akt. 15.10 Wiad. sportowe. 15.15 Ork. Winowskiego i Wróblewskiego 18.00 Schubert (płyty). 19.05 Muz. lekka (płyty). 19.55 Życie kulturalne stolicy. 22.00 „Marwicz jestem" — monolog Korabiowskiego. 22.15 Piosenki w wyk. Chóru Dana (płyty). 22.30 Muz. tan. z kawiarni i z pły'.

Aleksander Pleszczejew

Konkurs

z rosyjskiego przełożyła
HALINA PILICHOWSKA.

Pewnego razu urządzono w petersburskim teatrze konkurs na utwór dramatyczny. Wyznaczono nagrodę. Utwory zgłaszano pod rozmaitymi godłami.

Literata, Piotra Iwanowicza, pogrążonego po uszy w codziennej pracy pisarskiej wybrano na jego nieszczęście do sądu konkursowego. Wskutek wrodzonej sobie delikatności nie mógł się zdobyć na odmowę.

Pewnego pięknego ranka przyniesiono mu ze trzydzieści zeszytów z prośbą o jak najszybsze przeczytanie. Później dorzucono jeszcze sporą garść.

— A to znów co? — obruszył się Piotr Iwanowicz. — Kiedyż mam to przeczytać? Muszę czas swój poświęcać pracy, z której żyję... To okropne, doprawdy okropne!

Tak się zdenerwował, że mu w oczach zaiśniły łzy.

— Maniu, — odezwał się do żony, — popatrz, jaka tu góra wyrosła na stole.

— Mówiłam ci: odmów, a tyś miał skrupuły! No, to sobie teraz czytaj!

— Nie mam czasu! Sumienność nakazuje mi przeczytać cały ten stos... Oszaleję! Maniu, Maniu, to, jesteś kobietą, obdarzoną subtelnym smakiem...

— Czego chcesz? Abym za ciebie to wszystko przeczytała! Mam własnych spraw pod dostatkiem, uczestniczę w trzech towarzystwach dobroczynnych, całe gospodarstwo mam na swojej głowie, tonę we własnych kłopotach.

— Błagam cię, dopomóż mi... mogę ci zaufać, jak sobie samemu.

— A to przyjemność! Od rana do wieczora czytać sztuki. Jeśliś nie mógł jak się patrzy, wywiązać się z powierzonej ci pracy, to przywoilcej i uczciwiej byłoby odmówić.

— Masz słuszność, przyznaję ci, ale proszę cię... ratuj mnie, przeczytaj to wszystko.

Nazajutrz znów przyniesiono plik sztuk. Maniuta zgodziła się ostatecznie dopomóc mężowi i przeczytać za niego zgłoszone na konkurs utwory.

— No, i co? wzięłaś się do czytania? Proszę cię, Maniuto, notuj opinie swe na kartce papieru, aby można było później ułożyć z tego sprawozdanie.

— Przeczytałam dwie sztuki pod godłem „Dwa razy dwa cztery" i „Niebieskie oczy"... nic nie warte! Stanowczo cisnę tę pracę... Czytaj sobie sam.

— Powieszę się chyba, kończę powieść, otrzymamy wspaniałe honorarium...

— Czyż nie lepiej byłoby wszystko to bez czytania zwrócić i napisać, że są to utwory niezłe, noszące pewne znamiona talentu, ale nie zasługujące na nagrodę.

— To byłoby niesumienne.

— Oczywiście, byłoby to niesumienne, ale spodziewam się, że pozostali członkowie jury wszystko to przeczytają.

— Skoro nie możesz przeczytać wszystkich sztuk, to czytaj po kilka scen z każdej. Z twoim smakiem, Maniuto, z twoim poczuciem piękna, od razu wyczujesz, czy sztuka jest dziełem talentu czy nieudolności.

— Oburzające!

Piotr Iwanowicz zaczął znów namawiać żonę do czytania sztuk, poczym sam się zamknął w swym gabinecie.

— Miszа! — zawołała Marja Aleksandrowna syna, ucznia z III gimnazjalnej.

— Co, mamusiu?

— Co robisz wieczorem?

— Chciałem pójść do kina.

— Odłóż to do jutra. Lubisz teatr?

— Ubóstwiam.

— Weź więc ten stos sztuk, przeczytaj je i powiedz, mi które z nich ci się podobają.

— Bardzo tego dużo!... Ale owszem, zgadzam się.

— Weź je, przeczytaj, Miszen ka... trzeba wiedzieć, które z nich są interesujące, a które nieciekawe.

— Ale daj mi za to jutro, mamusiu, na bilet do kina.

— Bardzo chętnie.

— Uff, jakie to ciężkie!

Misza zabrał do swego pokoju przysłane na konkurs sztuki i zaczął je tam sumiennie czytać. Po szóstym dramacie dostał migreny.

Akurat przyszedł do Miszy kolega jego Pietrow III-i Walerian.

— Walku... Kładź się na kanapie, czytaj sztuki... mamusia prosiła, abym je przeczytał, chciałaby wiedzieć, które z nich są najlepsze i najciekawsze... sześć już przeczytałem — same śmieci.

— Nie lubię, Misza, współczesnej literatury... ale trudno. Zrobię to dla ciebie i przeczytam kilka sztuk... a co będzie z kinem?

— Jutro sam ci zafunduję, mamusia obiecała mi pieniądze.

— Świetnie! Dawaj sztuki...

Pietrow III-i rozwalił się na kanapie i zaczął czytać komedię, opatrzoną godłem „Za rzeczką, za mostem".

— Zabójcze nudy! Daj-że mi inną.

Cisnął jeden zeszyt i zaczął czytać inny. Przejrzał kilka stronic.

— Brednie! Moim zdaniem same brednie.

— Proszę cię, przeczytaj kilka.

— Nie warto nawet przeglądać, powiedz, że to wszystko okropnie nudne.

— Nudne! A może się trafi coś dobrego...

— Nie spodziewam się niczego dobrego!

— Niech sobie mamusia sama czyta! Albo niech to da siostrze. Katia jest w drugiej gimnazjalnej i bardzo lubi czytać.

Późnym wieczorem Misza odniósł matce plik sztuk.

— Zdążyłeś już to wszystko przeczytać?

— Przeczytałem ze dwadzieścia, ale więcej nie mogę! Bzdury skończone!

— Ale możebyś mi przynajmniej powiedział, co wywarło na tobie najsilniejsze wrażenie.

— Głupia paplanina!... Pietrow Walerian także czytał... I też cisnął. Może dasz Kati do przeczytania.

— Katia się wcale nie interesuje teatrem.

— No to sobie sama przeczytaj, bo mnie już rozbolała głowa.

— Daj mi te sztuki.

Marja Iwanowna złapała wszystkie sztuki, zaniosła je do gabinetu Piotra Iwanowicza i cisnęła na kanapę.

— Czytaj sobie sam, ja ich czytać nie będę!

— Aleś mi przecież, Maniuto, przyrzekła?

— Nie będę! Napisz, że to brednie albo je sam przeczytaj. Lubisz popularność, pochlebia ci, że cię wybrano do jury... No, to sobie czytaj.

Nazajutrz przyniesiono jeszcze szesnaście sztuk.

KRONIKA KRAKOWSKA

Pracownicy miejscy stają do akcji

Pisaliśmy już w kilku artykułach o żądaniach pracowników miejskich jakie wysunęli w stosunku do Zarządu miejskiego. Nie będziemy powtarzali wszystkich postulatów, które dokładnie były omówione na łamach „Naprzodu". **Na czoło żądań wysuwa się sprawa automatycznej stabilizacji i automatycznego awansu.**

Regulamin służbowy dla niższych pracowników miejskich z r. 1928 rozróżniał trzy kategorie pracowników. A to: pracowników czasowych, prowizorycznych i stałych.

Według par. 3 i 4-go tegoż regulaminu pracownik czasowy po 3 latach służby uzyskiwał charakter pracownika prowizorycznego, zaś po 2 latach służby prowizorycznej przechodził do kategorii pracowników stałych. Pracownicy kwalifikowani Elektrowni i Gazowni miejskiej już po 3 latach służby czasowej zostawali pracownikami stałymi. Zarówno prowizorium jak też i stabilizacja następowały automatycznie, a przewidziane w tych przepisach dekrety nominacyjne miały charakter formalny i dotyczyły kwestii uposażenia a przy prowizorium oznaczały termin stabilizacji.

Co do awansów par. 10 ust. 2 postanawiał, że **„przesunięcia do wyższego szczebla płac następują automatycznie, stosownie do przepisów o uposażeniu".**

Zmieniły się czasy. Na ratusz krakowski przyszli nowi panowie — nowe porządki. Na pierwszy ogień poszły prawa pracowników miejskich. Zapanował nowy „duch". Żwawo i rączo zabrano się do regulaminu służbowego. Zniesiono automatyczną stabilizację i automatyczny awans.

To były dwie najistotniejsze i najgorsze zmiany regulaminu. Pracowników miejskich podzielono na niższych funkcjonariuszy miejskich i niższych funkcjonariuszy Zakładów miejskich. Mianowanie niższym funkcjonariuszem **„może nastąpić"**, a więc według uznania prezydenta miasta, po 5 latach służby,o ile kandydat jest pracownikiem kwalifikowanym, po 7-miu zaś jeżeli jest niekwalifikowanym. W Zakładach miejskich mianowanie następuje dla kwalifikowanych po 3 i pół latach, dla niekwalifikowanych po 5 latach.

Art. 38 obecnie obowiązującego regulaminu przekreślił zasadę automatycznego awansu, uzależniając go od uznania władzy przełożonej.

Takimi to „dobrodziejstwami" obdarzyła „sanacja" pracowników miejskich. Zmiana regulaminu w praktyce doprowadziła do zniesienia stabilizacji i awansów. Prezydent miasta przez szereg lat nie korzystał z przysługującego mu prawa stabilizacji i awansów. Wyjątki oczywiście czyniono dla menerów z ZZZ., którzy rozbijali klasowy Związek, a którzy dzisiaj pod szyldem Polskiego Związku Zawodowego usiłują nadal uprawiać swój rozłamowy proceder. Tylko, że dziś już bez powodzenia, gdyż pracownicy poznali się na nich i pędzą ich precz od siebie.

Pewna poprawa w wytworzonym stanie nastąpiła w latach 1936 i 1937. Przez swoje zdecydowane stanowisko i dzięki zorganizowaniu się w szeregach klasowego Związku, pewna część pracowników uzyskała stabilizację, przemianowanie na miesięcznie płatnych i podwyżki płac.

Ale jest to zaledwie nieznaczna część żądań pracowniczych.

Główny postulat przywrócenia mocy obowiązującej przepisom poprzedniego regulaminu, jeśli chodzi o stabilizację i awans, nie został do tej pory zrealizowany. **A od tego postulatu pracownicy miejscy nie odstąpią.** Rzecz jasna, że również będą domagali się podwyżki zarobków o 15 proc. dla tych, którzy nie są objęci awansami i jeszcze spełnienia wielu innych żądań.

Pracownicy miejscy rozumieją położenie gminy i niejednokrotnie składali dowody tego zrozumienia, ale tego samego wymagają dla siebie od drugiej strony. **Jeśli Zarząd miejski chce mieć dobrych, uczciwych, pracujących sumiennie pracowników, musi im zapewnić stałość stosunku służbowego oraz ludzką egzystencję.** Te rzeczy można załatwić bez zadrażnień i bez walki. Trzeba tylko zrozumienia i dobrej woli.

Historie dnia

Ostrożnie z żelazkami do prasowania. Marii Smajek, zam. przy ul. Fałata 11, w czasie rozgrzewania węglowego żelazka do prasowania na ganku, wypadł żarzący się węgiel na dywan, wskutek czego powstał pożar, który lokatorzy ugasili przed przybyciem straży pożarnej.

Obława. Przeprowadzona została obława, w czasie której zatrzymano 20 osób podejrzanych i poszukiwanych przez policję.

Chciał mieć spirytus na święta. Jan Janiszyk został zatrzymany za kradzież 4-ch litrów spirytusu na szkodę Państw. Monopolu Spirytusowego.

Spólnicy do futra. Ignacy Nalepa i Józef Piotrowski zatrzymani zostali za kradzież futra wart. 1500 zł. na szkodę Szymona Lipschutza, zam. przy ul. Bonerowskiej 4. Futro odebrano i zwrócono właścicielowi.

Na gorącym uczynku. Jan Karol Fischer zatrzymany został na gorącym uczynku włamania do drogerii Stefana Ziembińskiego przy ul. Grodzkiej 65.

Sprzedawał broń. Henryk Poprawski zatrzymany został za posiadanie i sprzedaż, t. j. karabinu i bagnetu oraz innych rzeczy podejrzanego pochodzenia.

Przez dach od kasy. Dokonano włamania do „Stowarzyszenia Cechów" w Rynku Podg. 4 w Krakowie, gdzie włamywacze rozpruli kasę ogniotrwałą, nic jednak nie skradli, ponieważ w kasie nie było pieniędzy i przedmiotów wartościowych. Jak wykazały dochodzenia, włamywacze dostali się do kasy przez dach sąsiedniej kamienicy, następnie na strych domu, w którym mieści się lokal cechowy; wybili otwór w suficie i spuścili się po linee do biura, w którym znajdowała się kasa. Policja jest na tropie sprawców.

Z miasta

Z MUZEUM NARODOWEGO W KRAKOWIE.

Muzeum Narodowe w Krakowie urządza w najbliższym czasie dwie wystawy, a mianowicie: wystawę Matejkowską oraz wystawę zabytkowych zegarów.

Wystawa Matejkowska. W związku z setną rocznicą urodzin Jana Matejki Dyrekcja Muzeum Narodowego urządza w czerwcu b. r. wystawę dzieł Matejki ze zbiorów Muzeum Narodowego i prywatnych. Dyrekcja M. N. zwraca się z prośbą do właścicieli obrazów Matejki w Krakowie o łaskawe wypożyczenie dzieł Matejki na tę wystawę. Ze względu na szczupłość miejsca i ze względu na to, że wielki dział rysunków wystawiony jest stale w Oddziale Muzeum im. Matejki, nie będą mogły być uwzględnione na wystawie rysunki mistrza.

Wystawa zabytkowych zegarów. Na „Dni Krakowa" urządza Muzeum Narodowe w jednym ze swoich Oddziałów wystawę zabytkowych zegarów. Będzie to pierwsza wystawa tego rodzaju w Krakowie i wzbudzi niewątpliwie wielkie zainteresowanie. Wystawa ta zostanie otwarta w dniu 3 czerwca b. r. (trwać będzie około 3 miesięcy), a obejmie zegary wszystkich epok aż do połowy XIX wieku włącznie, ze szczególnym uwzględnieniem zegarów polskich, wśród nich krakowskich.

Repertuar

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

Sobota, 16.IV. teatr nieczynny.

Niedziela, 17.IV. wiecz. „Gałązka rozmarynu".

Poniedziałek, 18.IV. popoł. „Czemu kłamiesz najdroższa"; wiecz. „Fedra".

Kina

ADRIA: „Kobiety nad przepaścią".
ATLANTIC: „Huragan i Książę X.".
BAGATELA: „Na Sybir".
DOM ŻOŁNIERZA: „Dziewczęta z Nowolipek".
KINO MUZEUM: Niedziela i poniedziałek „Za chwilę szczęścia" oraz dodatki dźwiękowe.
PROMIEŃ: „Tańczący pirat".
ŚWIT: „Szczęśliwa 13".
STELLA: „Płomienne serca".
UCIECHA: „Pensjonarka".
WANDA: „Pani Walewska".

Dyżury lekarzy

Dnia 16 kwietnia — noc.

Abend J. — Rynek Podg. 12, tel. 126-37.

Doening T. — Ariańska 9, telefon 107-61.

Drach T. — Madalińskiego 9, telefon 104-45.

Silberberg L. — Starowiślna 49, tel. 117-99.

Dnia 17 kwietnia — dzień.

Lewkowicz F. — Sobieskiego 16b tel. 114-34.

Szancer H. — Starowiślna 60, telefon 129-57.

Stanowski J. — Łobzowska 47, tel. 174-42.

Baranowski W. — Kościuszki 52, tel. 187-13.

Dnia 17 kwietnia — noc.

Bochner Helena — al. Krasińskiego 5, tel. 180-86.

Friedner Fryd. — Lelewela 12.

Pleszowski I. — Starowiślna 17, tel. 188-00.

Osiek B. — Rynek Gł. 23, telefon 141-68.

Dnia 18 kwietnia — dzień.

Desser A. — Dietla 44, tel. 159-51

Herzhaft S. — Floriańska 47. telefon 168-69.

Horowitz M. — Jasna 7.

Stein E. — Dietla 57, tel. 143-30.

Dnia 18 kwietnia — noc.

Schmaus L. — pl. Kossaka 1, telefon 135-16.

Berwald L. — al. Słowackiego 41, tel. 134-31.

Immerglück F. — Batorego 11.

Hefter - Turnheimowa — Smolki 18, tel. 188-26.

Radio krakowskie

WIELKA SOBOTA, 16 kwietnia.

13.45 Koncert symfoniczny — płyty. 14.15 Wiad. bieżące. 14.50 Fragmenty z oper. i oratoriów — płyty. 15.20 Pogadanka: Wielki Tydzień w Krakowskim — wygł. Roman Reinfuss.

NIEDZIELA, 17 kwietnia.

20.45 Program i wiadomości bieżące. 22.30 Płyta za płytą..." — muzyka taneczna.

PONIEDZIAŁEK, 18 kwietnia.

10.30 Muzyka — płyty. 19.00 Program. 19.05 Operetka p. t.: „Złoty młyn" — muz. Leona Jessel'a, tekst Wiesława Góreckiego. 19.55 Lokalne wiad. sport. 22.30 Sławne orkiestry — płyty. 23.00 Płyta za płytą... — muzyka taneczna.

WTOREK, 19 kwietnia.

13.45 Koncert rozrywkowy — płyty. 14.45 Wiad. bieżące. 14.50 Miniatury skrzypcowe — płyty. 15.05 Czy wiecie, że..." w opr. dr. Jana Reguły. 15.25 Lokalne wiad. sport. 18.15 Koncert muzyki hiszpańskiej w wyk. orkiestry mandolinistów YMCA pod dyr. Mariana Kosteckiego z udziałem J. Marmora — fort. 18.55 Program. 23.00 Płyta za płytą... — muzyka taneczna.

Radio śląskie

WIELKA SOBOTA, 16 kwietnia.

13.00 Muzyka obiadowa — wyk. Orkiestra salonowa pod dyr. Jarosława Leszczyńskiego, Wilma Różycka — sopran, Jerzy Harald — akomp. 14.25 Wiad bieżące. 14.35 Pieśni religijne w wyk. Poznańskiego Chóru Katedralnego, dyr. ks. W. Gieburowskiego — płyty. 23.00 Program. 23.05 Muzyka salonowa — płyty.

NIEDZIELA, 17 kwietnia.

6.15 „Surmy śląskie" w opr. Jarosława Leszczyńskiego, w wyk. Kwartetu Orkiestry Reprezentacyjnej K. P. W w Katowicach. 6.30 Koncert poranny orkiestry huty „Pokój" pod dyr. Józefa Kolisza. 7.40 Chór mieszany K. P. W. w Katowicach pod dyr. Henryka Niemczego w programie „Śląskie pieśni wielkanocne" — wiązanka w opr. Henryka Niemczego. 20.45 Program.

PONIEDZIAŁEK, 18 kwietnia.

6.15 „Surmy śląskie" w opr. Jarosława Leszczyńskiego w wyk. Kwartetu Orkiestry Reprezentacyjnej K. P. W. w Katowicach. 6.30 Koncert poranny ork. wojsk. pod dyr. Konrada Klimanka. 7.10 Gra zespół mandolinistów, I. Drużyny Harcerzy im. Bogusława Chrobrego w Załężu. Dyrygent: Emanuel Krzyżowski. 10.30 Muzyka z płyt. 19.00 Program. 19.05 Na święconym u Karlika — aud. pogodna w oprac. Stanisława Ligonia. 19.30 Utwory skrzypcowe w wyk. Ant. Szafranka przy fortepianie Karol Szafranek. 19.55 Wiad. sport. 22.30 Muzyka taneczna z płyt. 23.00 Czar operetki — płyty.

WTOREK, 19 kwietnia.

13.00 Słynne zespoły i słynni soliści — płyty. 14.25 Wiad. bieżące. 14.35 Orkiestra wojskowa pod dyr. Z. Runda — płyty. 18.00 Wiad. sport. 18.15 Radio do słuchaczy. 18.25 Muzyka lekka — płyty. 18.45 Pog. Śląskiego Związku Kółek Rolniczych w opr. dyr. Eugeniusza Horaka. 18.55 Program. 23.00 Orkiestra Alexandra — płyty.

„Szkoła Zdrowia" Ubezpieczalni Społecznej Polskiego Czerw. Krzyża

VI Cykl wykładów.
Program odczytów na najbliższy tydzień.

Dnia 21 kwietnia b. r. wygłosi odczyt w „Szkole Zdrowia" dr. Leonard Oller p. t. *„O chorobach wenerycznych".*

Początek wykładu o godzinie 7-mej wieczór. Odczyt ilustrują przeźrocza.

Wstęp na wykład 20 gr.

KINO MUZEUM DLA T.U.R. wyświetla w niedzielę, poniedziałek, we wtorek i środę film p. t. *„Będzie lepiej"* (Szczepko-Tońko Stroń). Ponadto dodatki.

Baczność Pracownicy Fabryki Tytoniu!

We środę dn. 20 b. m. o godz. 3.30 po poł. w sali Domu Górników przy Al. Krasińskiego 16 odbędzie się

Ogólne Zgromadzenie Pracowników i Pracownic Fabryki Tytoniu

1) Sprawy zawodowe, 2) Sprawozdanie z konferencji w Ministerium Skarbu.

Referuje gen. sekretarz tow. A. Zdanowski z Warszawy.

ZARZĄD ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PREZM. TYTONIOWEGO ODDZIAŁ W KRAKOWIE.

OBWIESZCZENIE

Dyrekcja Komunalnej Kasy Oszczędności m. Krakowa podaje do publicznej wiadomości, iż w tut. Zakładzie Pożyczkowym na zastawy ruchome przy ul. Szpitalnej L. 15 odbędzie się dnia 6 maja 1938 r. i dni następnych o godz 9 rano

Publiczna licytacja

na której stosownie do § 22 statutu Zakładu Pożyczkowego sprzedane zostaną najwięcej oferującemu: kosztowności, aparaty fotograficzne, maszyny do szycia i pisania, rowery i inne przedmioty, zastawione w czasie do 30 czerwca 1937 r. a dotąd niewykupione (od Nr. 54.023 z roku 1934 do Nr. 78.778 z r. 1937) względnie na poprzednich licytacjach nie sprzedane, o ile fanty te zostaną zakwalifikowane do postępowania licytacyjnego.

Wzywa się zatem interesowanych do wykupna lub prolongaty wymienionych zastawów przed terminem licytacji, t. j. najpóźniej do dnia 5 maja b. r., gdyż podczas licytacji prolongaty uskuteczniane nie będą.

Kraków, dnia 16 kwietnia 1938 r.

DYREKCJA KOMUNALNEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI M. KRAKOWA.

Ogłoszenia drobne

Redaktor odpowiedzialny: JERZY CESARSKI.

Odbito w drukarni Sp. Nakładowo - Wydawniczej „Robotnik", Warszawa, Warecka 7.